

# Poznaj Świat

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

1  
2014

str. 12

**CHINY**

SHANGHAI, SEN O POTĘDZE

str. 32

**TURCJA**

SZUSOWANIE W ORIENTCIE

str. 42

**NIGERIA**

CZAROWNICY I KAZNODZIEJE

**ALASKA**  
NIESAMOWITE  
OPowieści

str. 12



**BRAZYLIA** str. 28  
POLONIA W TROPIKU

**POLSKA** str. 84  
KRAJOBRAZ PO ŁEMKACH

**SOMALILAND** str. 64  
KRAJ, KTÓREGO NIE MA

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



9177003261440 01

# BRUBECK

B O D Y  G U A R D



seamless technology

[www.brubeck.pl](http://www.brubeck.pl)

**profesjonalna odzież termoaktywna**





*Naszym drogim Czytelnikom, dzielnym Podróżnikom i wiernym Współpracownikom  
z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku  
wszelkiej pomysłowości życzy redakcja miesięcznika *Poznaj Świat*.*

**FOTOFORUM** Najlepsze zdjęcia naszych Czytelników str. 4

**SNY O POTĘDZE, SZANGHAJ NA JAWIE** str. 12

To miasto jest spełnieniem marzeń Chin o potęgę, bogactwie i nowoczesności. Ale ma też inne oblicza.

**Aleksandra Świstow**

**STAN GROZY** str. 20

Alaska to dzika przyroda i piękne krajobrazy, które kryją jednak wiele zagrożeń. **Kamila Kielar**

**POLONIA W TROPIKU** str. 28

W Brazylii Święto Trzech Króli obchodzi się podobnie jak w Polsce. Ale monarchowie w czerwonych szatach z białym orłem to coś wyjątkowego.

**Karolina Bielenin-Lenczowska**

**MAZUREK NA WYNOS** str. 34

Felieton **Roberta Mazurka**

**SZUSOWANIE W ORIENCIE** str. 36

Turcja nie kojarzy się ze sportami zimowymi, choć od czterech lat powinna. **Anna Morawska**

**GEOSKOP** str. 44

**CZAROWNICY I KAZNODZIEJE** str. 48

Wiara w moc czarów wciąż ma w Nigerii wpływ na zachowania. **Krzysztof Błażyca**

**SZCZĘŚLIWI W SKALI BRUTTO** str. 56

Bhutan to mały kraj kryjący wiele tajemnic. **Jacek Grabowski**

**W KRAJU, KTÓREGO NIE MA** str. 64

Somaliland odłączył się od Somalii w 1991 roku i stworzył dość sprawne struktury państwowe, ale na mapie świata nie istnieje. **Roman Husarski**

**NAVIGATOR** str. 72

**OBYWATEL KSIĄŻĘ I WSZYSCY ZNAJOMI** str. 76

W Liechtensteinie wszyscy się znają, jeśli nie osobiście, to przynajmniej z nazwiska. Sam monarcha również nie unika kontaktu z poddanymi. **Jacek Sumiński**

**KRAJOBRAZ PO ŁEMKACH** str. 84

Beskid Niski urzeka pięknem o każdej porze roku. Warto się tam wybrać także po to, by poznać kulturę jego dawnych mieszkańców. **Tomasz Czerwiński**

**POZNAJ ŚWIAT W DELEGACJI** str. 91

Rozmowa z **Anną Jurkiszewicz**

**ŚWIAT W OBIEKTYWIE: LIZBONA** str. 92

Lizbona jak malowana. **Stawomir Kozdraś**

**Z PERSPEKTYWY** str. 102

Święta wśród Inuitów. **Felieton Ryszarda Badowskiego**

**POZNAJ ZWYCZAJ** str. 105

Zbuduj sobie śnieżny dom. **Jacek Sumiński**

**POZNAJ ŚWIAT OD KUCHNI** str. 108

**OUTDOOR** str. 114

**POLSKA, KTÓREJ NIE MA**

str. 120



NA OKŁADCE:  
Psi zaprzęg na  
Alasce

Stanisław Pytel

WŁOCHY

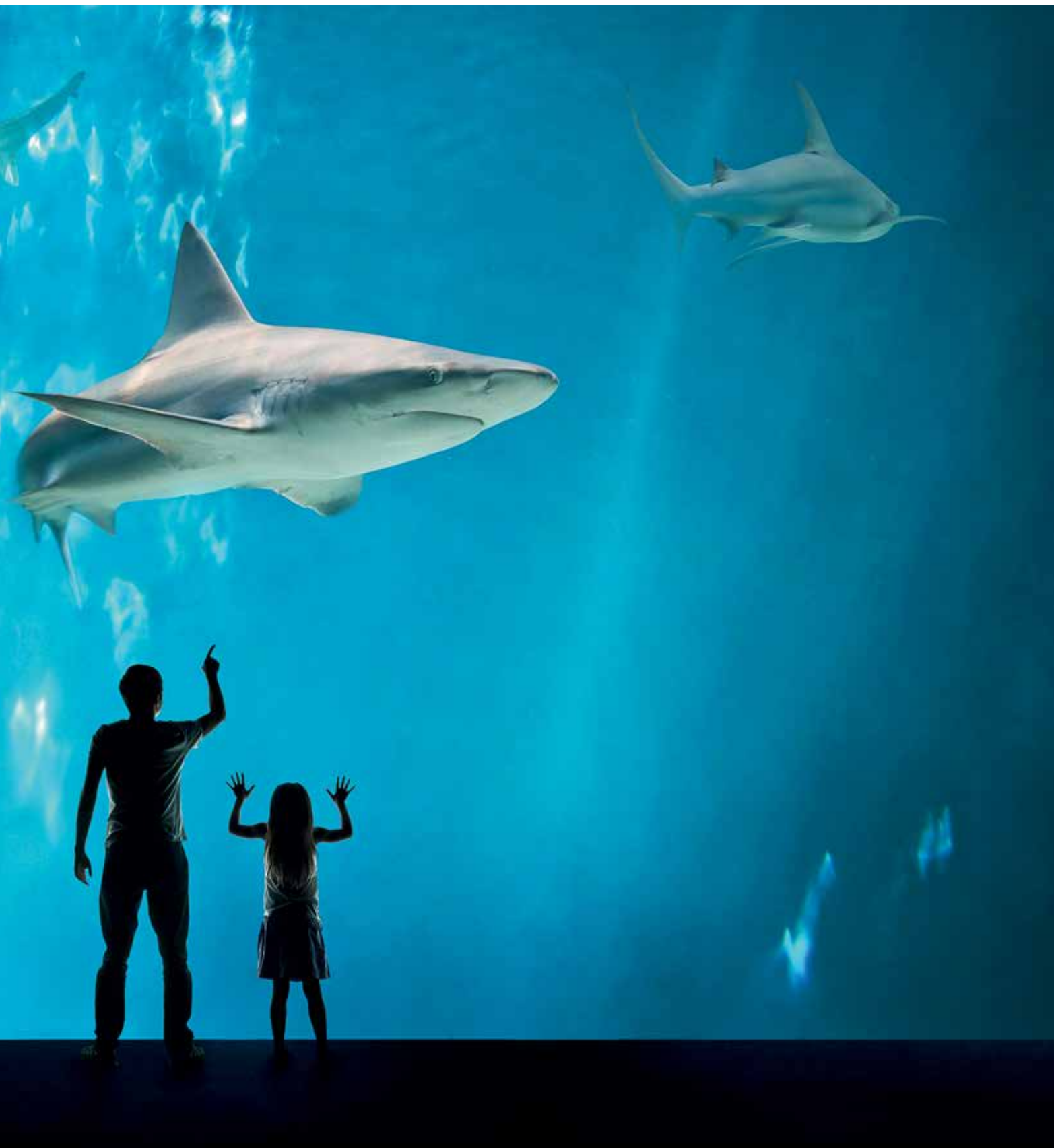
## Brunatny żarłacz w błękicie

Oceanarium w Genui zostało otwarte w 1992 roku w związku z 500. rocznicą odkrycia Ameryki przez genueńczyka Krzysztofa Kolumba. Jest to drugie co do wielkości akwarium w Europie. W zbiornikach żyje 12 tysięcy zwierząt. Najmniejszym jest 55-milimetrowa chełbia modra, a jednym z największych - widoczny na zdjęciu żarłacz brunatny.

ZDJĘCIE ZWYCIĘŻYŁO W KONKURSIE  
„EKOLOGIA  
W OBIEKTYWIE 2013:  
LEPSZE ŻYCIE”









Jacek Rępański

KIRGISTAN

## Lenin w chmurach

Znajdujący się na pograniczu Kirgistanu i Tadżykistanu Pik Lenina jest jednym z najwyższych szczytów Pamiru. Mierzący 7134 m n.p.m. kolos prawie czterokilometrowym przewyższeniem góruje nad leżącą po stronie kirgiskiej Doliną Ałajską. Wierzchołek często przysłonięty jest chmurami – wtedy wygląda wyjątkowo groźnie.

[www.repalski.net](http://www.repalski.net)





# Fani sportu dziękują graczom **LOTTO**

Każda złotówka, którą przeznaczasz  
na gry liczbowe LOTTO, to 19 groszy  
dla sportu i kultury.



Gramy dla sportu i kultury

Krzysztof Dopierała

CHINY

## Miś jest bardzo grzeczny dziś...

Rezerwat Pandy Wielkiej w Czengdu to największy tego typu obiekt w Chinach. Misie żyją w bardzo przyjaznym środowisku, przypominającym naturalne. Klatki zastąpiono wybiegami z bambusowymi konstrukcjami, na których zwierzęta jedzą, wypoczywają i bawią się. O tym, że żyje im się dobrze, może świadczyć spory przyrost naturalny – w 1987 r. rezerwat zaczynał swoją działalność z 6 osobnikami, teraz jest ich ponad 100. Panda wielka jest symbolem chińskiej prowincji Syczuan.





Filip Choma

MAROKO

## Stołówka zamknięta

Marokańska As-Sawira żyje głównie z rybołówstwa i turystyki. Grzechem jest nie spróbować świeżo złowionych owoców morza, o czym najlepiej wiedzą tutejsze mewy. Ryby w przystępnych cenach można kupić w samym porcie, a najlepsze i najtańsze smaźalnie znajdują się w głębi medyny.



Bartosz Tokarski

NIGERIA

## Hardkorowy port

Założony przez Brytyjczyków w 1912 roku Port Harcourt (zwany przez mieszkańców „Hardcore”) to jedno z największych miast Nigerii. Jest on ważnym węzłem transportowym oraz centrum przemysłu naftowego i rybnego. Biedniejsze dzielnice, jak ta na zdjęciu, rozrastają się tu chaotycznie. Nie przestrzega się prawa budowlanego, przez co domy powstają z dnia na dzień i nie spełniają żadnych norm. Dodatkowym utrudnieniem są monsunowe deszcze, które powodują powodzie. Asfalt na drogach to rzadkość, nie ma linii rozdzielających pasy ruchu i obowiązuje tylko jedna zasada – wygrywa większy.



Przyślij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl).  
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.  
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.





**OLYMPUS**

Your Vision, Our Future

Move into a New World

# OM-D

E-M1

Doskonale gabaryty, niepowtarzalny design: flagowy OM-D E-M1 daje więcej możliwości zrobienia wymarzonego zdjęcia i gwarantuje najwyższą jakość obrazu. Nowy systemowy aparat kompaktowy OLYMPUS usuwa w cień lustrzanki cyfrowe za sprawą lekkiego i perfekcyjnie zaprojektowanego korpusu. OM-D E-M1 przewyższa aparaty D-SLR również pod względem wydajności i doskonałej jakości zdjęć. To zasługa sensora i procesora obrazu najnowszej generacji, a także PODWÓJNEGO FAST AF, wykorzystującego AF Detekcji Fazy i AF Detekcji Kontrastu. Fotografując niezwykle wszechstronnym OM-D E-M1, mamy do dyspozycji ponad 65 obiektywów Mikro Cztery Trzecie oraz Cztery Trzecie.

Więcej informacji u lokalnego dealera i na stronie: [www.olympus-europa.com/E-M1](http://www.olympus-europa.com/E-M1)



**ZUIKO**  
SYSTEMY OBIEKTYWÓW



Aleksandra Świstow

# SNY O POTĘDZE, SZANGHAJ NA JAWIE



To miasto jest większe niż wszelkie o nim wyobrażenia. Najludniejsze w najludniejszym państwie. Największe w Chinach centrum gospodarcze i finansowe. Najważniejszy węzeł komunikacyjny, z trzecim co do wielkości portem morskim na świecie. Szanghaj to spełnienie marzeń Państwa Środka o potęgę, bogactwie i nowoczesności. Ale to miasto ma też inne oblicza.





**P**rzez centrum Szanghaju przepływa rzeka Huangpu. Po jej lewej stronie wyrósł chiński Wall Street, czyli Pudong ze Specjalną Strefą Ekonomiczną, w której trwa niekończący się wyścig o tytuł najwyższego budynku – w Szanghaju, Chinach oraz na świecie. Jin Mao Tower ze swoimi marnymi 420 metrami wysokości dawno już odpadł z rozgrywki, pokonany

przez mierzący 492 m Shanghai World Financial Center. Tuż obok czai się, by wystrzelić na wysokość 632 m, Shanghai Tower, którego budowa ma zostać ukończona w 2014 roku. 20 lat temu nie było ani jednego budynku przekraczającego 150 m wysokości, dziś jest tu ponad trzysta wieżowców, co pozwala miastu konkurować pod tym względem z takimi potęgami jak Chicago.

**NIE LADA PROMENADA**  
Bund, nadrzeczny bulwar z budynkami z czasów kolonialnych i widokiem na położoną na drugim brzegu Huangpu dzielnicą Pudong, jest jedną z głównych atrakcji turystycznych miasta.





FOT. ALEXSANDRA ŚWISTOW

## DZIELNICA Z PERŁĄ

**Panorama biznesowej dzielnicy Pudong z jej futurystyczną architekturą. Widoczne są najwyższe wieżowce Szanghaju i jego wizytówka, Perła Orientu, czyli czwarta pod względem wysokości wieża telewizyjna świata.**

## PANORAMA SUKCESU

Na prawym brzegu rzeki ciągnie się Bund - nabrzeżna promenada, wzdłuż której prężą reprezentacyjne fasady budynki pamiętające jeszcze czasy kolonialne. Mieszczą się w nich siedziby największych banków oraz luksusowe hotele. Każdego ranka na promenadzie zbierają się mieszkańcy Szanghaju, aby w pierwszych promieniach słońca poćwiczyć wspólnie tai chi. To miejsce jest jedną z głównych atrakcji turystycznych miasta, rozciąga się stąd bowiem pocztówkowa panorama na Pudong wraz z jego wizytówką – Perłą Orientu, czyli czwartą pod względem wysokości wieżą telewizyjną świata. Każdy, niezależnie od tego, skąd przybywa do Szanghaju, chce mieć tutaj zdjęcie – z tym, dyskusyjnej urody, różowo-lśniącym, dość kiczowatym symbolem miasta. W godzinach turystycznego szczytu trudno przebić się przez gęstwinę obiektywów.

Kilka kroków stąd swój początek bierze Nanjing Road - najdroższy handlowy deptak Szanghaju. Ocean głów płynie tędy aż po horyzont, nieprzerwanie wylewając się z podziemnych przejść metra, jakby gdzieś na dole pracowała maszynka do produkcji ludzi. Tysiące kolorów i hałas złożony ze strzępków zdań, pokrzykiwania ulicznych sprzedawców, a po bokach - ściany ekskluzywnych sklepów kuszących tysiącami świateł. Odważne kreacje i ekstrawaganckie fryzury przechodniów nie dziwią tu nikogo. Młodzi mężczyźni dzierżą torebki w wypielęgnowanych dłoniach, ich długie paznokcie to oznaka wyzwolenia od pracy fizycznej.

Barwny korowód ciągnie się aż do Placu Ludowego - dawnego toru wyścigów konnych, na którym obecnie znajdują się: Muzeum Szanghajskie, Centrum Planowania Miasta z imponującą makietą metropolii, zajmującą





FOT. ALEKSANDRA ŚWISTOW

powierzchnię całego piętra, Szanghajskie Muzeum Sztuki, Teatr Wielki, Park Ludowy, ratusz i największa (z dwudziestoma wyjściami) stacja metra.

To metro jest jednym z najdłuższych na świecie (11 linii, 434 km tras i 278 stacji). Przewozi też najwięcej na świecie pasażerów. Pierwszą linię w Szanghaju uruchomiono w tym samym 1995 roku, w którym ruszyło metro warszawskie. Ale na tym, niestety, podobieństwa się kończą. Miasto może się również pochwalić najdłuższą na świecie trasą kolei magnetycznej Maglev. 30 kilometrów z lotniska do centrum pokonuje ona w 7 minut i 20 sekund, chwilami z maksymalną prędkością 431 km/godz.

## METROPOLIA BEZ PUDRU

Slumsy w modelowym Szanghaju zostały wyburzone, uliczne kramy z jedzeniem od-

grodzone szybami barów. Wystarczy jednak skręcić w boczną uliczkę lub odjechać kilka stacji metra od centrum, aby ujrzeć inną twarz miasta. Tu pomyje płyną rynsztokami, a wnętrzności wypatroszonych ryb walają się po chodnikach. Wielopokoleniowa rodzina siada do kolacji w sexshopie, będącym miejscem ich pracy, a fryzjer na środku swojego minisalonusu odpala butlę gazową i smaży mięso z warzywami. Chińczycy spacerują tu po ulicach w pidżamach (przecież tak jest wygodniej!), plując i charcząc, zaś dzieci załatwiają swoje potrzeby wprost na chodnik. W zapomnianych przez czas zaułkach uliczni krawcy oczekują na klientów, siedząc na drewnianych skrzynkach lub prostych stołeczkach własnej roboty. Spod perfum luksusowego miasta przebija woń suszonej ryby.

Ten inny Szanghaj cuchnie kanałami wodnego miasteczka Qibao, wchłoniętego przez

## BLOKERSI W KWIATACH

**Mieszkańcy olbrzymich blokowisk szukają w parkach wytchnienia od betonu i ciasnoty codziennego życia.**





## BACZNOŚĆ! PROMOCJA

Nanjing Road to najdłuższy handlowy deptak miasta. Podczas świąt państwowych, gdy tłumy Chińczyków wybierają się na luksusowe zakupy, ruchem pieszych kieruje wojsko.

metropolię. Jego nazwa oznacza siedem skarbów, które, zgodnie ze starożytną legendą, ukryte zostały w zakamarkach miasta. Dziś również można popробować szczęścia, poszukując ich w kolorowym labiryncie kramów i sklepików - żelaznego posążka Buddy, dzwonu z brązu, złotej sutry lotosu, topora z nefrytu, złotego koguta, pary jadeitowych pałeczek oraz 1000-letniego drewna katalpy. Przeciskając się przez tłum oblegający bazarowe stoiska, nie można oprzeć się wrażeniu, że znaleźć tu można rzeczywiście wszystko.

Metropolia pokazuje światu nowoczesne oblicze, ale pod grubą warstwą pudru kryje się jej szara twarz, zmęczona zwykłym życiem, ciężką pracą w fabrykach i mieszkaniem w olbrzymich blokowiskach. Swoją kilkunastometrową kącik ma tam większość (podobno 90 proc.) mieszkańców tego miasta marzeń.

W żadne statystyki nie wlicza się jednak obywateli drugiej kategorii – tych bez miejskiego *hukou*, czyli pozwolenia na stały pobyt. Brak tego dokumentu pozbawia tu podstawowych praw - takich jak dostęp do edukacji czy opieki medycznej. Mieszkańcy wsi, którym praca na roli nie pozwala wykarmić rodzin, ściągają do Szanghaju, by pracować fizycznie po 10 godzin dziennie przez 27 dni w miesiącu - mieszkając w barakach na placach budowy lub bezpośrednio w budowanych obiektach. To oni stawiają mosty, wieżowce i drogi, to oni budują potęgę Szanghaju, przyplacając to rozłąką z rodziną oraz zdrowiem, bo żyją przeważnie w fatalnych warunkach. Ich skromne wynagrodzenia nierzadko spóźniają się albo nie trafiają do nich wcale. W tym mieście trudno walczyć o swoje, kiedy nie jest się jego obywatelem...





FOT. ALEXANDRA SWISTOW

FOT. ALEXANDRA SWISTOW

## HAZARD, PRZESĄDY I HERBATA

Skrywane oblicze Szanghaju to również zamówienie mieszkańców do hazardu. Mimo zakazów w karty gra się wszędzie – w parkach, na stolikach szachowych, przy zapleczach sklepów na skrzynkach po warzywach. Stos pieniędzy rośnie z każdym rozdaniem, rośnie też napięcie graczy. Czasem ciszę przerwie wybuch sprzeczki lub śmiech. W kilka sekund po skończonej grze po hazardzistach nie ma śladu. Nagminnie łamany jest również zakaz walk świerszczy, których tradycja sięga czasów dynastii Tang. Wysokość zakładów oraz cen owadów, które mają za sobą kilka wygranych walk, przyprawiają o zawrót głowy.

O przywiązaniu Chińczyków do tradycji świadczą też przesady. Wielu budynkom, za-

równy tym mieszkalnym, jak i użyteczności publicznej, zabytkowym i nowoczesnym (jak na przykład Szanghajskie Międzynarodowe Centrum Zdrowia), zapewnia się ochronę przed... demonami. Budowane są, prowadzące do wejść, kamienne zygzakowate mostki albo też ściany tuż za drzwiami wejściowymi, które należy obejść z lewej czy prawej strony, aby dostać się do środka. Człowiek poradzi sobie z przeszkodami, ale zły duch nie... Numery telefonów ze szczęśliwą ósemką i mieszkania znajdujące się pod tym numerem biją rekordy popularności oraz cen. Każdy szanghajczyk chce sobie zapewnić przychylność losu. Złej fortuny lepiej nie kusić, więc w budynkach często brakuje pięter z numerami 4, 14, 24... Cyfra 4 wróży bowiem śmierć.

W wąskich uliczkach Francuskiej Koncesji, w dzielnicy Tianzifang, na spotkanie

## SZANGHAJ NAJ NAJ

Tu wszystko zdaje się być największe, najdroższe, najszybsze, najpiękniejsze. Na zdjęciu kładka dla pieszych w dzielnicy Pudong, zawieszona 20 metrów nad ulicą i szeroka na 5,5 metra.





### WIEKOWA ROZ(G)RYWKA

Seniorzy grają w parku w *go* – popularną starochińską grę planszową, której początki sięgają ponad 2000 lat p.n.e.

FOT. ALEXANDRA SWISTOW



### PARY W PARKU

Wizyta w największym szanghajskim Parku Stulecia to dla wielu mieszkańców substytut wyjazdu za miasto. Bardzo popularne są weekendowe wypady pod namiot do... parku właśnie.



FOT. ALEXANDRA SWISTOW



FOT. ALEXANDRA SWISTOW

### METROPOLII ŻYCIE ZWYKŁE

**Wielkowiejski hodowca drobiu, uliczna garkuchnia i stara architektura, czyli Szanghaj od środka.**

z historią nieśmiało zapraszają niskie, zwieńczone kamiennymi łukami, tradycyjne domy w stylu *shikumen*. Podobnie jak skalne labirynty ogrodów Yu Yuan, które udają, że pamiętają czasy dynastii Ming – ta porośnięta mimozą i magnolią oaza spokoju była bowiem od szesnastego wieku wielokrotnie przebudowywana i upiększana. Zapach tradycyjnie parzonych zielonych liści prowadzi od Mostu Dziewięciu Zakrętów do herbaciarni szczytującej się tytułem najstarszej w Chinach. Z kolei aromat

kadzideł wiedzie do zdobionych złotem wrót buddyjskich świątyń, przed którymi o jałmużnę proszą bezdomni starcy i kalekie dzieci.

### UKOŁYSAĆ MÓZG CHIŃCZYKA

W soboty na tyłach majestatycznego Teatru Wielkiego, w cieniu drzew Parku Ludowego, rodzice samotnych dzieci, które przekroczyły trzydziestkę, rozwieszają ogłoszenia matrymonialne w nadziei na znalezienie dla nich





FOT. ALEKSANDRA ŚWISTOW



FOT. ALEKSANDRA ŚWISTOW



FOT. ALEKSANDRA ŚWISTOW

partnera. Z karteczek przyklejonych do gałązek żywopłotu można wyczytać wiek, zawód, wagę, wzrost, a nawet zarobki i zasobność posagu. Każde ogłoszenie opatrzone jest zdjęciem kandydata. Osoba w tak „poważnym” wieku, która nie zawarła jeszcze małżeństwa, to wstyd dla rodziny, nawet w tym pędzącym ku nowoczesności mieście.

Zmęczeni ciągłym biegiem mieszkańcy szukają wytchnienia w soczystej zieleni parków. Przychodzą tu, aby wspólnie tańczyć,

śpiewać, grać w madżonga, w *go* lub badminton, no i łowić ryby. To królestwo seniorów oraz ich wnuków noszonych na rękach - każdy Chińczyk przecież wie, że wożenie dzieci w wózku jest szkodliwe, bo „mózg za bardzo się trzęsie”. Panie rozciągają się przy barierkach, pary ćwiczą walca, sędziwy pan akompaniuje na flecie koledze, który śpiewnym głosem odczytuje z pomiętej kartki tekst piosenki. A nad ich głowami trzepoczą kolorowe wstęgi latawca. ○

**A KOLOR JEGO CZERWONY**  
Gospodarka Chin rozwija się nadal pod czerwonym sztandarem, wszechobecnym w życiu obywateli.



Kamila Kielar

# STAN GROZY



Później mówiono, że w zasadzie z całej tej historii najbardziej jest żal niedźwiedzia. Że to przecież on był ofiarą, że to nie była jego wina, że został zamordowany bez powodu. Ale powód był – niedźwiedź poznał smak ludzkiego mięsa. I za to zginął.

**W**Denali, jednym z dwóch miejsc na Alasce, gdzie nad niedźwiedziami roztacza się szczególną ochronę, żaden wędrowiec nie został zabity przez to zwierzę od 95 lat, czyli od czasu, kiedy ustanowiono tu park narodowy i zaczęto prowadzić statystyki. Aż do jesieni 2012 roku, kiedy to nad rzeką Toklat potężny samiec grizzly zamordował i zjadł 49-letniego turystę z Kalifornii. Przez dwa dni Alaska była sparaliżowana tą wiadomością, nie rozmawiało się w zasadzie o niczym innym. Temat ataku w Denali poruszany był i w debatach przed nadchodzącymi wyborami stanowymi, i podczas kupowania na stacjach benzynowych suszonej wołowiny do żucia.

## PÓŁNOCNE HISTORIE OŻYWAJĄ

Nieszczęśnika, a w zasadzie jego plecak i resztki ciała oraz krążącego wokół nich niedźwiedzia, dostrzegł inny turysta. Strażnicy parku przepędzili zwierzę, ale ono uparcie wracało. Dlatego uznano, że to musi być sprawca, i pod-

czas kolejnego powrotu zastrzelono go. Sekcja zwłok i badanie zawartości żołądka zwierza potwierdziły tezę, że to on był mordercą. Tego dnia również wędrowałam nad rzeką Toklat. I razem z 730 tysiącami Alaskan byłam przez dwa dni sparaliżowana tą historią.

Potem jednak wyszły na jaw kolejne szczegóły. Że Kalifornijczyk fotografował niedź-





FOT. KAWLA KEJAR

#### SUPLEMENT DIETY

**Niedźwiedzie grizzly, podobnie jak pozostałe niedźwiedzie brunatne, żywią się głównie roślinami, jagodami i larwami owadów, a w sezonie letnim rybami. Mięso to tylko dodatek urozmaicający dietę, a nie jej główny składnik.**

wiedzia z 12 metrów przez 8 minut, zanim bestia go dostrzegła. Że to dziesięciokrotnie za małą odległość. Że nie miał ani bronii, ani równie sławnego, co skutecznego, gazu na niedźwiedzie. Że nie miał wiedzy ani przygotowania do przebywania w krainie rządzonej przez te drapieżniki. Że pewnie i tak nie zrobił zdjęć, za które warto zginąć. Fotografie nieboszczyka okazały się najważniejsze w identyfikacji niedźwiedzia i ocenie czasu. Na dwóch ostatnich zdjęciach drapieżnik szedł już w jego stronę. Nieśpiesznie, choć pewnie. Dlatego później mówiono, że w zasadzie z całej tej historii najbardziej jest żal niedźwiedzia.

Kiedy wybierałam się na samotną wyprawę rowerową przez Alaskę, znałam dziesiątki typowo alaskich historii: o pilotach awionetek, o poszukiwaczach złota, o wędrowcach, myśliwych, kierowcach wielkich ciężarówek i, rzecz jasna, o niedźwiedziach. Historii, które wyróżniały się na tle opowieści z innych miejsc bezwzględnością, brakiem kompromisów i powiewem minionych czasów czy klimatem

z dykteryjek Jacka Londona. Historii, które wydawały się wyłowione z tysięcy nudnych alaskich dni dla urozmaicenia programów podróży przyrodniczych.

Tymczasem podczas wędrówki okazało się, że te wszystkie opowieści to nie tylko jak najbardziej współczesna terażniejszość, ale – przede wszystkim – że to normalna alaska codzienność. Zdarzenia, które w innej szerokości geograficznej urosłyby do rozmiarów wiadomości tygodnia, tutaj stały się niczym więcej jak kolejną anegdotką.

#### STO DNI MYŚLIWEGO

Kolor jest niebawym. Zdecydowanie dominuje bordowy, w najśmielszych wariantach i odcieniach. Gdzieś tam prześwituje również srebrny i najczystsza czerwień. Mięso dzikiego karibu różni się od innych – przede wszystkim barwą, ale również zapachem i konsystencją. Przygotowanie go jest nieskomplikowane, zbyt wyszukane składniki czy dodatki zepsu-





FOT. KAMILA KELLAR

łyby doskonałość prostoty. W miskach ląduje więc samo pokrojone w kostki mięso, lekko tylko obsypane mąką.

Wczesna jesień na Alasce mieszkańcom kojarzy się z bajecznie szkarłatnym kolorem poszycia oraz odgłosami strzałów, bo właśnie wtedy rozpoczyna się sezon polowań. Każdy z gatunków ma szczegółowo określony termin łowów. Najkrócej trwa on dla łosi – zwierzęta te muszą 15 dni walczyć o przetrwanie, zanim prawo ponownie zacznie je chronić. Polowanie na Alasce to nie małe koszty. Celny strzał do niedźwiedzia kosztuje 500 dolarów, a do tego trzeba opłacić pozwolenia i awionetkę. A jednak co roku jest odstrzeliwanych od 1000 do 1600 tych zwierząt. Karibu, którego mamy

w miskach, dwa dni wcześniej ustrzelił znajomy Arta, w niedostępnych terenach północnej Alaski.



FOT. KAMILA KELLAR

Art jest pilotem awionetek. To nic niezwykłego w 49. stanie, ale on miał ich prawie 60 – miał, bo niecały rok temu sprzedał swoją firmę lotniczą. Po 45 latach w zawodzie. Dziś ogląda

#### KOMARY LUBIĄ TO

W polodowcowych rozlewiskach swój dom znajdują przede wszystkim komary.

#### ŁOŚ, GROŹNY KTOŚ

Łosie są często bardziej niebezpieczne niż niedźwiedzie. Szczególnie groźne są matki z młodymi. Przed łosiem, w odróżnieniu od niedźwiedzia, można jednak uciekać.





### KRZAKI, KRZEWY I KRZEWINKI

Najpiękniejszą porą na Alasce jest jesień, kiedy cała tundra zmienia kolor na bordowy. Kwitną tu wtedy krzewinki (łac. *fruticulus*). Na zdjęciu widać również częściowo wyschnięte koryto rzeki spływającej z lodowców w paśmie Alaska.





FOT. KAMILA KIELAR

startujące samoloty z okien własnego domu na obrzeżach Fairbanks. I opowiada. Myśliwych nie lubi, pomimo tego że polowanie tutaj wyzwała mniejsze emocje niż w innych regionach świata. Może dlatego, że przez lata woził ich na daleką północ i wielu z nich poznał osobiście. Może dlatego, że krew zabitych zwierząt jest nie do usunięcia z tapicerki awionetki. Ale przede wszystkim dlatego, że jak mało kto kocha nienaruszoną alaską przyrodę.

Kilka lat temu jeden z myśliwych umówił się ze znajomym Arta na zawieszenie go na polowanie. Łowczy zabrał wszystkie swoje rzeczy z awionetki, pożegnał pilota i wyruszył w poszukiwaniu zwierzyny. Ponad trzy miesiące później inny myśliwy znalazł go martwego, z przestrzeloną głową. Specjaliści stwierdzili, że nie żyje od zaledwie kilku dni i że zginął od samobójczej kuli. Bo myśliwy, który umówił się na zawieszenie na polowanie, zapomniał ustalić termin odbioru. Z miejsca, w którym został wysadzony, do najbliższej osady ludzkiej jest ponad 500 km przez bagna i góry tundry. Przez trzy miesiące polował, zbierał jagody i wyczekiwał przypadkowego ratunku. Nadzieja na ocalenie wystarczyła mu na niecałe sto dni. Tereny łowieckie w północnej Alasce są tak obszerne, że rzadko dwóch myśliwych ma szansę się spotkać. Czasem w tym samym miejscu następna osoba pojawia się dopiero po kwartale.

– *Art, a jaka jest twoja najbardziej alaska z przygód?* – pytam, wbijając widelec w ostatni kawałek mięsa karibu, które jest nieprzyzwyczajenie dobre.

– *Raz się rozbiłem w górach razem z kolegą, tuż przed Bożym Narodzeniem. To były czasy, kiedy nie było GPS-ów, a tor lotów awionetek nawet dziś nie jest sledzony. Rozbiliśmy się na zboczu góry, drzewa i zaspy śniegu zamortyzowały upadek. Było minus 25 stopni, ja miałem połamane żebra i szczękę, kolega lewą rękę i nogę. Cztery dni trwała akcja poszukiwawcza, aż znaleziono nas zagrzebanych w prowizorycznym igloo, wyziębionych i wygłodniałych. Ale żywych. Moja żona, która zawsze była przeciwniczką posiadania dzieci, po moim odnalezieniu zapowiedziała mi, że chce jak najszybciej zajść w ciążę. Mówiła, że jak zginę, to chce mieć coś po mnie.*

– *Cztery córki to nie takie „coś”* – zauważam.

– *A mówiłem ci o tej parze pilotów, którzy*



*zderzyli się swoimi awionetkami, bo chłopak chciał się popisać przed dziewczyną? Ona zginęła na miejscu, on, choć wylizał się ze złamań, to nigdy więcej nie wsiadł do awionetki.*

## ZŁOTE GÓRY

Nad jesienną północną Alaską, kilkaset kilometrów za kołem podbiegunowym, o piątej rano mgły są tak gęste, że nie widać dalej niż do najbliższego rachitycznego świerka. Widoczność pogarsza jeszcze siąpiący niewielki, lecz przeraźliwie zimny deszcz oraz zaspasane oczy. Budzę się jednak natychmiast, kiedy Jimmy podaje mi myśliwski pas, z zawieszonym nożem o długim ostrzu i rewolwerem Magnum 44. – *Koto mojej kopalni mieszka samiec grizzly* – wyjaśnia. Tim, jego przyjaciel i kierowca TIR-a, ma taki sam. Panicznie boi się niedźwiedzi i autostopowiczów i z tego powodu kolejne dwie sztuki broni trzyma w kokpicie ciężarówki. A jednak już drugą dobę wspólnie przemierzamy legendarną Dalton Highway, jedną z dziesięciu najbardziej niebezpiecznych dróg świata.

Zostawiamy zaparkowaną w błocie ciężarówkę i przesiadamy się do specjalnie przystosowanego do skrajnych warunków wehikułu. Grzęzawisko jest coraz głębsze, błoto zaczyna przyskać coraz wyżej, coraz częściej trzeba podkładać kłody drewna pod koła pojazdu. Drogi nie ma żadnej, w poszyciu tundry po prostu gdzieś widać ślady kół, zmieniające swój bieg w zależności od warunków błotnych. Po prawie godzinie teren schodzi ostro w dół, do wąwozu, którym płynie niewielka rzeczka.

Wiele lat temu Jimmy odkrył tu pokłady złota, sprowadził więc maszynę przekopującą podłoże rzeki, wybudował domek, no i kupił specjalny wehikuł. Mieszka teraz sam, po sąsiedzku z niedźwiedziem, który straszy go czasem przy pompie kłapaniem zębów. Sama kopalnia wygląda zupełnie nieciekawie. Ot, hałda żwiru, kilka metalowych urządzeń o trudnym do odgadnięcia przeznaczeniu i przeraźliwie dużo błota. Tylko Alaskanin potrafi dostrzec w tym nieciekawym miejscu źródło utrzymania do końca życia. W koślawym domku Jimmy wyciąga pudełka z samoródkami. Nie mam pojęcia, ile można dostać za te nieregularne kawałki metalu, ciemniejsze i

ciemniejsze, niż można by przypuszczać. Ale wiążący na ścianie arsenał długiej broni świadczy o tym, że ich wartość jest na tyle duża, że samotny poszukiwacz musi być przygotowany na nieproszone odwiedziny.

Na Alasce bardzo szybko można nauczyć się jednej rzeczy. Jeśli na drodze pojawi się miejsce, w którym można uzupełnić wodę, najeść się czy choćby napić kawy, należy to natychmiast wykorzystać. Bo następna szansa może być następnego dnia, za 400 kilometrów,



FOT. KAMILA WELAR





albo wcale. Dlatego gdy pojawia się możliwość zjedzenia ciepłej domowej zupy, bez wahania zostawiam rower przed wejściem i wchodzę do lokalnej gospody. Zanim wściekle słone danie wylądzuje przede mną, sięgam po leżące w kącie segregatory z pieczołowicie powklejanymi wycinkami z lokalnych gazet. Są tu same północne historie: o tym jak grizzly zaatakował w ogródku psa, o jeźdźeniu ciężarówkami przez zamrażający Ocean Arktyczny, o psim zaprzęgu, od którego oderwały się sanie,

o ataku niedźwiedzia na parę geologów zbierających kamienie. O pilocie awionetki, który dostał zawału serca podczas sterowania samolotem, ale mimo to dał radę bezpiecznie wylądować. O tym, ile psów padło w tegorocznym Iditarod – najdłuższym na świecie wyścigu psich zaprzęgów. O zimowych rowerzystach, którzy jechali wzdłuż zamrażającego Jukonu... Każda z tych historii to nie sensacja, to opowieść o zwykłym życiu podporządkowanym naturze. Dzień po dniu. ○

**JEGO WYSOKOŚĆ DENALI**  
Najwyższą górę Ameryki Północnej, McKinley, Indianie od zawsze zwali Denali, czyli Najwyższy. Dziś to nazwa parku narodowego, na którego terenie znajduje się ten szczyt.





# POLONIA W TROPIKU

Karolina Bielenin-Lenczowska

W Brazylii Święto Trzech Króli obchodzi się podobnie jak w Polsce. Ale monarchowie w czerwonych szatach i z białym orłem na plecach to jednak coś wyjątkowego.

**P**olonia brazylijska, mimo że opisywana już przez historyków, etnografów czy lingwistów, jest grupą, którą warto nadal badać i obserwować. My pojechaliśmy do Brazylii wprawdzie na wakacje, ale w planie były również spotkania z tamtejszymi rodakami. Wyruszyliśmy do Rio de Janeiro, a stamtąd samochodem przez stany Espiritu Santo i Minas Gerais do Parany, Santa Catariny i Rio Grande do Sul.

## SEN O BRAZYLI

Polacy pojawili się w tym kraju masowo w XIX wieku, choć historię polskiego osadnictwa można datować nawet na 1500 rok, kiedy to Żyd z Poznania, Gaspar da Gama, pierwszy postawił stopę na tamtej ziemi. Później, co jakiś czas, przybywali z Polski misjonarze, artyści oraz migranci polityczni.

Czas tzw. brazylijskiej gorączki nadszedł pod koniec XIX wieku, a dokładniej w 1890



roku, kiedy do Polski dotarła informacja o bezpłatnym nadawaniu ziemi i darmowym podróżowaniu do Brazylii. Chłopi, zwłaszcza z najbiedniejszych ziem dawnych zaborów, czyli Galicji i Kongresówki, zaczęli marzyć o odległym, nieznanym kraju, w którym będą samodzielnie gospodarzyć. W tymże 1890 roku taką oto historię zanotował dziennikarz „Kuriera Warszawskiego”:

„Niedawno spotkałem kobietę z tłumoczkim na plecach. – Gdzie idziecie, matko? – Do Brendzylji, proszę pana. – A czy wiecie, gdzie jest Brazylia? – A bogać nie, dwa dni za Działdowem. Idę piechotą, bo razem z wielką wodą płynąć nie chcę...”

Pierwsi osadnicy nie mieli tak wspaniale, jak sobie wymarzyli. Ziemię albo otrzymali, albo musieli ją odrobić, na przykład przy budowie dróg. Do tego trzeba ją

było samodzielnie karczować i uprawiać, często ponad siły. Klimat i gleba też były zupełnie inne niż w Europie. Ich obecni potomkowie mają w pamięci opowieści o trudnych latach migracji, borykaniu się z morderczą pracą i wyniszczającymi chorobami. Mówią o nędzy życia przodków w barakach, o budowaniu domów z pni araukarii, a potem już dróg, szkół i kościołów.

## BLONDYNI Z PARANY

Południowe stany: Parana, Santa Catarina, Rio Grande do Sul to obszar najludniej zamieszany przez Polaków. Ten najbardziej wysunięty na południe, czyli Rio Grande do Sul, uważa się za główny ośrodek polskiej emigracji. Mieszka tam sporo naszych rodaków, działają stowarzyszenia kulturalne, a młodzież jeździ na studia do Polski. W miastach widać polskie napisy, a wśród starszych słychać nasz język.



### PAMIĄTKI Z MAZURA

Ślady polskiej obecności w Campo do Tenente. U „Mazura” można zrobić sobie zdjęcie lub zakupić drobny upominek.

Większość tamtejszych Polaków nosi swoje brzmiające nazwiska, często jednak mocno zniekształcone i niekiedy w jednej rodzinie pisane w odmienny sposób. Tak było z dwiema kuzynkami o nazwisku Kowalczyk oraz Kowalczyk, które tam poznaliśmy.

Zanim jednak znaleźliśmy się w Rio Grande do Sul, odwiedziliśmy stan Parana, gdzie w odległych wioskach nieraz spotykaliśmy błę-



### KRAKOWIAK W KURYTYBIE

W tutejszej kawiarni można zjeść typowo polski zestaw: barszcz, pierogi i bigos. Kurytyba to największe skupisko naszych rodaków w Brazylii.



### POLSKA KUCHNIA MIĘDZYNARODOWA

Polski obiad w Rio Claro. Ksiądz Anderson, potomek Włocha i Polki, ugotował barszcz, a schabowego i pierogi ruskie zaserwowała jego gosposia, Ukrainka z pochodzenia.

kitnookich blondynów mówiących na co dzień starą gwarową polszczyzną. Do tych wiosek nigdy jeszcze nie dotarliżadni polscy badacze, bardzo rzadko pojawiają się dziennikarze. Były to spotkania bardzo miłe, a nawet wzruszające, zarówno dla nas, jak i dla nich.

Kurytyba, stolica stanu Parana, jest zarazem stolicą brazylijskich Polaków. Działają tu liczne polonijne organizacje kulturalne, a w 1980

roku, po wizycie papieża Jana Pawła II, w mieście powstało muzeum upamiętniające pierwszych polskich osadników. Na tamtejszym uniwersytecie działają studia polonistyczne. Wielu Brazylijczyków polskiego pochodzenia nie wie jednak nadal, skąd przyjechali ich dziadkowie. W ich rodzinach nie zachowały się żadne pamiątki ani listy. Nie do końca wiadomo też, ilu Polaków tu wyemigrowało. Przyjeżdżających podczas zaborów rejestrowano bowiem często jako Niemców czy Rosjan.

## POLSZCZYŻNA OJCZYŻNA

W Paranie najlepiej poszukać polskich księży z Towarzystwa Chrystusowego. Do Rio Claro trafiliśmy dzięki poleceniu księdza Stanisława z miasteczka Campo do Tenente, w którym także żyje sporo Polaków, a oznaki polskości widać w postaci nazw ulic i napisów na sklepach. Niedawno powstał tam również Dom Polski, zarządzany przez organizację Braspol. Ksiądz Stanisław przez dziewięć lat służył w wiosce Rio Claro i twierdzi, że tam nawet małe dzieci mówią po polsku. Niebawem mieliśmy się o tym przekonać.

W Rio Claro posługuje obecnie ksiądz Anderson, z pochodzenia Pół Polak, Pół Włoch. To u niego na polskim obiedzie (był barszcz, pierogi i kotlet schabowy) spotkaliśmy kłeryka Janka. Przez dwa dni mieszkaliśmy u jego wspaniałej, gościnnej rodziny. Mama Janka, nieustannie uśmiechnięta pani Julia, szybko zaoferowała nam „nocniki”, czyli nocleg. Mieliśmy okazję zobaczyć, jak wygląda tutejsze skromne, ale samowystarczalne gospodarstwo. Państwo Siekliccy hodują bowiem krowy, kury, a także uprawiają tytoń, soję, kukurydzę, banany i ryż.



W tym domu, jak i w innych okolicznych rodzinach, mówi się po polsku. Tuż po dwunastej w południe ludzie witają się śpiewnym „dobry wieczór” oraz dodają „mocno zdrowo?”, co oznacza mniej więcej tyle, co nasze współczesne „czy wszystko w porządku?”. Dzieci, zanim pójdą do szkoły, nie znają więc raczej portugalskiego, za to mówią starą gwarą, prawdopodobnie gdzieś z Lubelszczyzny lub północnej Małopolski.

Język Polaków z Rio Claro jest bardzo archaiczny. Podczas gdy nie dziwi usłyszenie ta-

początku trochę wstydziła się z nami rozmawiać. Nie mieli też nigdy kontaktu z małymi dziećmi z Polski, byli więc szczerze zdziwieni i wzruszeni polszczyzną towarzyszącego nam w podróży trzyletniego Adasia. Janek, który uczy się polskiego tylko z filmików na YouTube, miał świadomość, że jego język może być dla nas śmieszny. Wprawdzie dobrze się rozumieliśmy, ale niektóre sytuacje były zabawne – jak

#### NA KAŻDYM ROGU

W Campo do Tenente widać wiele polskich śladów.



FOT. KAROLINA BELEWIN-LENCZOWSKA



FOT. KAROLINA BELEWIN-LENCZOWSKA

kiej gwary u starszego człowieka, to jeśli mówi nią dziecko czy ktoś młody a wykształcony, brzmi to zaskakująco. Mieszkańcy Rio Claro mazurzą, czyli mówią, na przykład, „wiecór” zamiast „wieczór”. Dzieci do swoich rodziców, czyli „łojców”, mówią per „wy”. Tak też zwracał się do nas Janek jako młodszy od nas. Oczywiście, do ich języka polskiego przeszło wiele zapożyczeń z portugalskiego. Są to na przykład nazwy roślin uprawnych, które w Polsce nie były jeszcze znane w XIX w., czyli na początku migracji za chlebem, na przykład *mileja* – kukurydza czy *fuma* – tytoń.

Brazylijscy Polacy zdają sobie sprawę, że ich język mocno różni się od języka rodaków przyjeżdżających prosto z Polski. Dlatego na

ta, kiedy pokazał na idące drogą koleżanki, stwierdzając: „O, znom te dziwki”. Szybko jednak przypomniał sobie, że zna – nieużywane tu jednak – słowo „dziewczyna”.

## TRZEJ KRÓLOWIE Z POLSKIM SERCEM

Z tego miasteczka uważanego za polskie (w przeciwieństwie do pobliskiego Chuisca, gdzie mieszkają potomkowie emigrantów niemieckich) pochodził nasz przyjaciel, którego też odwiedziliśmy. Po polsku mówi tam jeszcze jego babcia, a mama trochę rozumie. Wszyscy między sobą komunikują się po portugalsku,

#### KSIĄDZ BLOGER

Ksiądz Stanisław, proboszcz parafii Campo do Tenente, pokazuje prowadzonego przez siebie bloga o Polakach. Duchowny postępuje w Brazylii już ponad dwadzieścia lat.



czy – jak się tu mówi – po brazylijsku, a ich życie codzienne przypomina życie mieszkańców południa tego kraju, czyli *gaucho*.

Od rana piją *chimarraõ*, czyli drobno zmieloną yerba matę. Wieczorami grillują małe kawałki wołowiny, czyli tradycyjne *churrasco*. Czasem jedzą również pierogi (zapisywane tu rozmaicie: pierogi, pierogui czy pirogue), nieco inaczej przygotowywane niż w Polsce, ponieważ smażone na głębokim oleju, co jest zwyczajem przywiezionym przez imigrantów.

wszystkiego najlepszego w Nowym Roku, a ci obdarowują ich za to jedzeniem lub pieniędzmi i odprowadzają do kolejnego domu. Grupa pana Józefa jest jednak specyficzna – to Trzej Królowie w czerwonych szatach z wyhaftowanym białym orłem na plecach i śpiewający po polsku. Jak mówi pan Józef: – *My tutaj w Brazylii jeszcze utrzymujemy Trzech Króli, co nam przywieźli z Polski nasze dziadki. I my chodzimy po domach, jeszcze igramy, śpiewamy po polsku.*

Poprosiliśmy koledników o zademon-



#### MĘDRCY ŚWIATA, MONARCHOWIE

Józef, Henryk i Paulo Sergio jako Kacper, Melchior i Baltazar grają polskie kolędy na brazylijskiej ziemi.

Zachwyciła nas wizyta u wujka naszego przyjaciela – pana Józefa (Jose) Laska, pięknie mówiącego po polsku i pielęgnującego nasze tradycje. Co ciekawe, żona pana Józefa, która jest Brazylijką, też mówi po polsku, a to z powodu teściowej, która nigdy nie nauczyła się portugalskiego.

Właśnie pan Józef wraz ze swoim synem, Paulo Sergio, oraz kolegą, panem Henrykiem, od lat występują jako Trzej Królowie. W Brazylii zwyczaj ten jest bardzo popularny i wygląda podobnie jak kolędowanie w Polsce: przebrane postaci chodzą po domach i śpiewają kolędy i pastoralki. Życzą gospodarzom

strowanie swojego repertuaru. Na umówiony dzień pan Józef zaprosił więc pana Henryka oraz syna. Przebrali się w stroje i zaśpiewali dla nas oraz zagrali. Pan Józef na skrzypcach. Śpiewać po polsku i grać nauczył się w szkole muzycznej. Jego syn jest również muzykiem – organistą w kościele, i mimo że prawie nie mówi po polsku, śpiewa bardzo ładnie. Pan Henryk z kolei nauczył się śpiewać w naszym języku od swojej babki.

To było wielkie przeżycie i bardzo ciekawe doświadczenie – usłyszeć w Brazylii polskie kolędy. W tropikalnej scenerii i śpiewane przez osoby w narodowych kostiumach. ◉



# ZAPRENUMERUJ

m a g a z y n

# GÓRY

w 2014 roku !!!

PRENUMERATA Z PREZENTEM:

**TYLKO 70 zł\***

JESZCZE WIĘCEJ TREŚCI

JESZCZE CIEKAWSZE ARTYKUŁY

NOWY EKSKLUZYWNY LAYOUT PISMA

**NOWY PROGRAM BONUSOWY DLA PRENUMERATORÓW**

Magazyn GÓRY ukaże się w **6** zupełnie nowych zdecydowanie bogatszych i bardziej skondensowanych odsłonach

Premiery ekskluzywnych wydań **140-stronicowych**:

1 marca · 1 maja · 1 września · 1 grudnia

w każdym numerze gwarantowane:

25 stron wywiadów  
25 stron relacji i opowiadań  
25 stron unikalnych toposów i miejscówek  
25 stron porad czołowych ekspertów  
+ felietony, galerie, testy, szpej

oraz

1 lipca: KULTOWY NUMER  
TATRZAŃSKI

15 października: SPECJALNY  
NUMER „GÓRY ZIMA”

**KOSZT PRENUMERATY**  
**6 WYDAŃ: 70 zł**

Od teraz w ciągu roku wydajesz mniej, a otrzymujesz więcej wartościowych

treści w specjalnej, kolekcjonerskiej odsłonie!

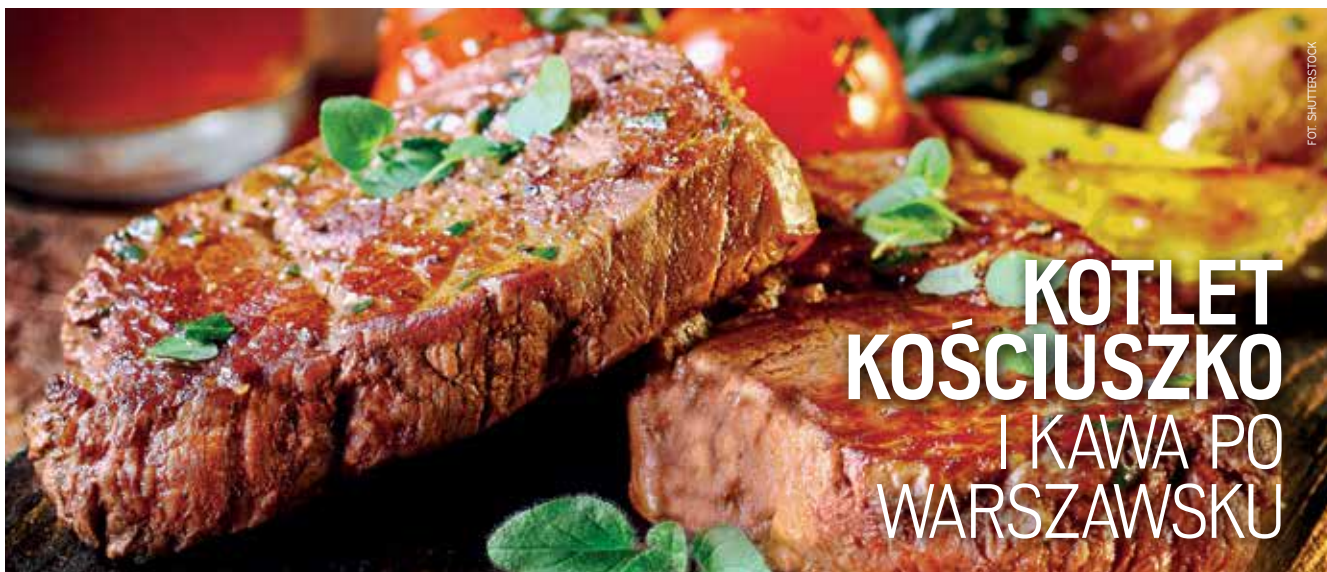
Zamów prenumeratę na: [sklep.goryonline.com/prenumerata](http://sklep.goryonline.com/prenumerata); kontakt: [prenumerata@goryonline.com](mailto:prenumerata@goryonline.com); tel.: (12) 421 14 82

\*Ceny poszczególnych numerów: 14.90 zł (1 marca, 1 maja, 1 września, 1 grudnia), 9.90 zł (1 lipca, 15 października)





Ruskie pierogi, fasolka po bretońsku, karp po żydowsku, barszcz ukraiński – wkład Polski w kuchnię światową jest imponujący.



trzeba powiedzieć, jesteśmy nad wyraz skromni. Nie żeby zaraz tam kotlet Kościuszko, pieczeń Piłsudskiego, udziec à la Sobieski, nie, my przecież nie jakiś François-René Chateaubriand, żeby tak na bezczela kawał mięsa nazwiskiem chrzcic. Swoją drogą trochę tego Kościuszki żałuję, chciałbym słyszeć, jak sobie cudzoziemcy na naszym mistrzu język łamią. A tak to tylko Australiczycy, którzy swą najwyższą górę nazywają wciąż Mount Kosciuszko, co wymawiają jako „kozjusko”, a przeciw czemu protestują Aborygeni, żądając jakiejś łatwiejszej nazwy, swej odmiany Czomolungmy. Niech się pocieszą, że nie muszą wymawiać nazwy całego pasma. Tak, Góry Strzeleckiego to byłaby wyjątkowo okrutna zemsta za to, że u nich ciągle lato.

Ale miało być o kuchni, bo zimno w domu, a w kuchni wręcz naprzeciwko tudzież vis-à-vis. Jedno musicie Państwo przyznać, że o różne rzeczy nas, Polaków, posądzają, bo to i wypić potrafimy, pięknie za łby bierzemy siebie nawza-

jem, ale i obcego, jak podejście, bo wiadoma rzecz, do wojaczki to my pierwsi. Pracowici, jak potrzeba, jesteśmy, na nartach skaczymy hen daleko i w piłkę łąpnia zaliczamy boleśnie, ale o skromność, nie, o skromność nas dotychczas nie posądzano.

A tu, proszę bardzo, fasolka po bretońsku. Spróbujcie pojechać do Bretanii, rozgotować tam fasolę ze smażoną kiełbasą, polać keczupem i powiedzieć Francuzowi, voilà, twoja narodowa potrawa. A to się chłop zdziwi! A my mu sami wymyśliśmy i jeszcze po ichniemu nazwaliliśmy, tacy my są.

Albo na ten przykład pierogi ruskie – prawdziwy Ruski zje wszystko, zwłaszcza jak z wódką, więc i kartofelek mu nie obcy. Serek? Owszem, świetnie się jako zakąseczka nadaje, no polejmy. Pierozki to wprost marzenie! Z czym tylko chcesz, z kartoszką mówisz? Proszę, jest z kartoszką. I z serem zrobimy, brateńku, czemu nie? Ale żeby to razem i jeszcze, że to po rusku, no świat tego nie widział...

Wszyscy wiedzą, że my, Polacy, jemy najwięcej karpia w galaktyce, ale żeby zaraz po żydowsku? Zresztą śledzie też jemy po żydowsku i sałatki mamy po żydowsku, tylko, cholera, żaden Żyd nie wie dlaczego. No cóż, niektórym to nie dogodzisz. Słowianom zresztą też - nazwiesz barszcz ukraińskim, to się Rosjanie obrażą, bo oni taki jedzą. A Ukraińcy i tak nie podziękują, imaginujecie to sobie Państwo? Na psy świat ten schodzi, wiadoma rzecz.

To skądinąd nie tylko Polaków dotyczy. Zjechałem kiedyś do Szegedu, granica z Serbią, sam południowy skrawek Węgier (tak, bracia Madziarzy, wiemy, że to wszystko przez Trianon, potępiamy), a że pora była w sam raz obiadowa, to się nawet ucieszyłem, że wreszcie zjem gulasz po szegedyńsku w jego ojczyźnie. Tłumaczę tubylcom, co to, ale ci uprzejmie kiwają głowami, że, owszem, miło z mojej strony, ale oni pierwszy raz w życiu słyszą. I gadaj tu z takim!

Zresztą gulaszu po szegedyńsku to w całych Węgrzech nie znalazłem, ale



ruszysz tylko człowiecze na północ, na Słowację, i proszę bardzo, w każdym barze będą cię tym karmić. Zaproponują z knedlami albo i bez, z ziemniaczkami, różnić się może tu i ówdzie, ale jednak gulasz szegedyński to gulasz szegedyński, potrawa narodowa i dziedzictwo! Coś jak bigos dla was, Polaków.

Słowacy z Węgrami za łby akurat o to się nie chwyca, bo to ludzie jednak spokojniejsi, nie to co na Kaukazie, gorąca krew. Pamiętam swoją pierwszą wizytę w Armenii, początek lat 1990. Wszędzie tylko chaczapuri – takie, siakie i owakie. W restauracji i w barze, w budce małej i w sklepie wielkim, na wsi i w stolicy. I to zapewnienie, że to ich krew z krwi, kość z kości, narodowe jak Aznavour, jak Eczmiadzyn trwałe.

Nieśmiała uwaga, że Gruzini uważają je za swoje do tego stopnia, że nawet nazwali je adżarskim, czyli region narodził się specjału wskazali (okolice Batumi) skutkowało tym, że o mała nie wywołałem wojny kaukaskiej. Erewańskie pospolite ruszenie było już gotowe na Tbilisi ruszyć, ale jakoś sprawę załagodziliśmy w najbliższym barze. Tam skądinąd piłem koniaki, nie wspominając nic o regionie Cognac, bo na konflikt interkontynentalny nie byłem jednak gotowy. A Gruzinom też się upiekło, możecie mi być bracia wdzięczni, mojej osoby to zasługa.

Pora kończyć to pisanie. Nie żebym znał się na kuchni, wniosków z tego wyciągać żadnych więc nie zamierzam. Trafia do mnie przekonanie, że coś może być tak dobre, iż kilka nacji się do tego przyznaje. Na przykład chaczapuri. (Którego zresztą nie znoszę, ale o tym cicho). Ciekawsza jest jednak sytuacja odwrotna, że tacy Bretończycy za nic w świecie nie skumają, że dali nazwę postrachowi polskich stołówek szkolnych, koszmarnowi mego dzieciństwa. Żeby to jeszcze podłe było, to pojmuję, nikt się przyznać nie chce, ale tu widać, że to milionom moich rodaków smakuje!

Ale rekord świata i okolic zostawiłem Państwu na koniec. Jest to historia w skutki brzemienne, więc opisać muszę najpierw kontekst. Jest rok 2001, mile-

niem nowego początku, piękne miasto Tbilisi. Mój przyjaciel, Peter Gostelow, który niedawno przejechał rowerem z Anglii do Kapsztadu, a wcześniej wracał do domu tym pojazdem z... Japonii, otóż Peter i ja łazimy sobie całkiem pieszo po knajpach. Najwspanialsze w świecie chinkali, kapitalne towarzy-

patrzy, trzydzieści rodzajów kawy. (Teraz sobie przypominam, że już to opisywałem, ale dobry tekst wart jest powtórzenia, jak mawiał znajomy redaktor „Super Expressu”, który dał dzień po dniu ten sam artykuł).

W każdym razie wśród tych kaw jest i „kawa po warszawsku”. – Z czym to? –

stwo Gruzinów, potem wyprawa w góry i ten sam zestaw: chinkali, Gruzini, wino.

Któregoś sobotniego wieczoru w Tbilisi byliśmy już najedzeni do bólu, opici jak należy, ale postanowiliśmy pójść na dyskotekę. Wcześniej jednak nasza ochota na kawę. Mówisz – masz. Środek nocy, ale w Tbilisi jest kawiarnia jak się

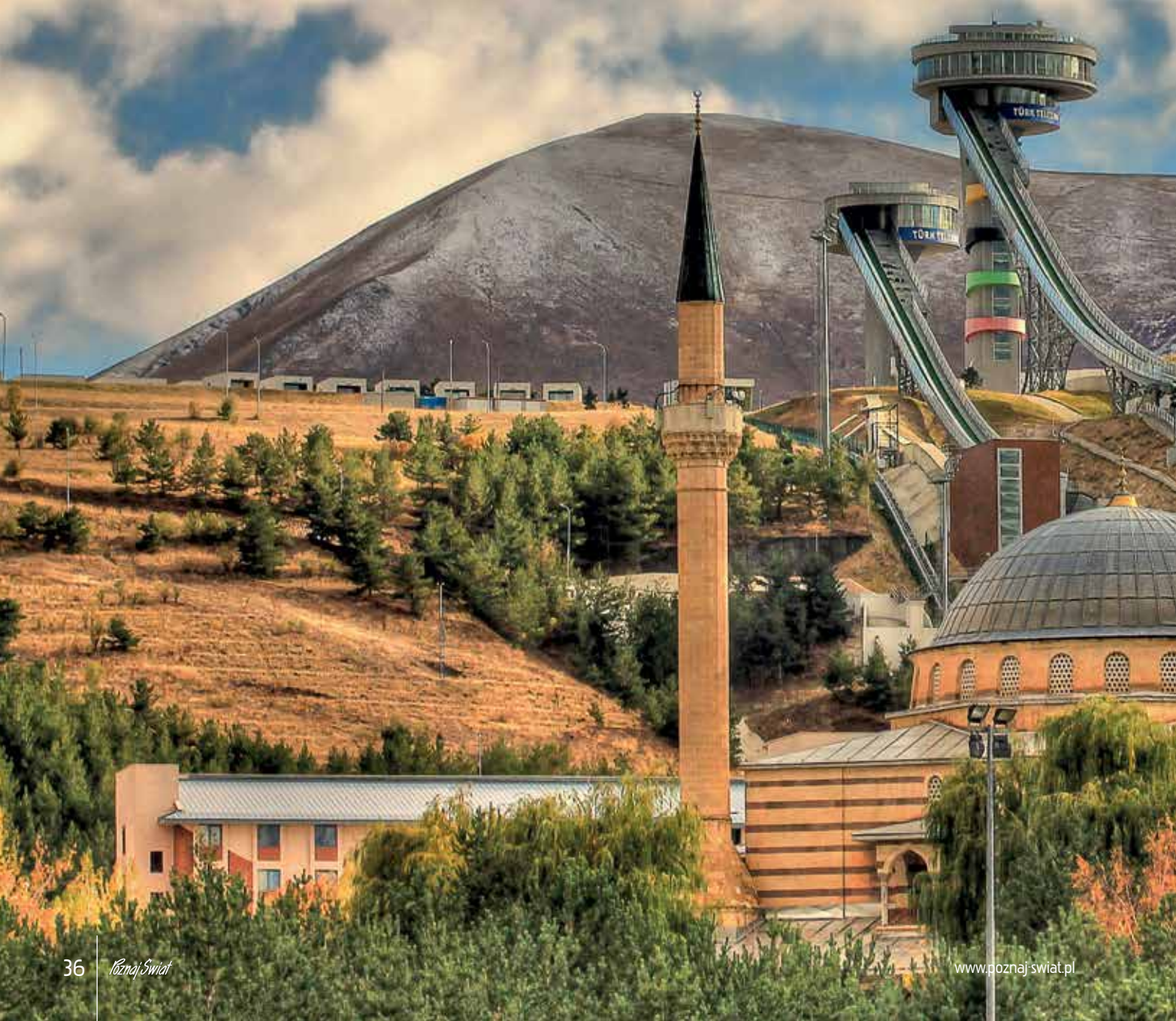
pyta mnie Peter. Mówię, że nie wiem, pijamy taką samą jak reszta świata. Obaj stawiamy, że to pewnie kawa z wódką, ale na wszelki wypadek pytamy kelnerki. – Kawa po warszawsku? Wiadomo, że z kogłem-mogłem – prycha.

No dobra, przyznać się teraz, który tam był i tak bezczelnie Gruzinów wkrcił? ○



Anna Morawska

# SZUSOWANIE W ORIENCIE





Góry sięgające trzech tysięcy metrów, do tego słońce, śnieg i minus dwanaście stopni, a w nocy minus dwadzieścia pięć. Mało kto zgadłby, że chodzi o Turcję, której plaże dobrze znają polscy turyści. Okazuje się, że czekają tam na nich również narty i snowboard.







zatrzymują, a ręka sięga po aparat. Trasa na dół do gondolki zajmuje 20 minut. To jedyna gondolka w tych górach. Na pozostałych trasach są tylko krzeselka. Niestety nie chronią one od wiatru, który daje się tu we znaki. Podobnie zresztą jak na sąsiednim masywie Konakli, dokąd dojeżdżają ski-busy.



FOT. OMIR OZSOY

**W**ystarczy wsiąść w Warszawie do samolotu, aby po niecałych trzech godzinach wylądować u podnóża Gór Pontyjskich w Erzurum, największym mieście we wschodniej Turcji. Na lotnisku czeka się trochę w kolejce po wizę kosztującą 15 euro. Następnie błyskawiczna odprawa paszportowa, a potem już taksówką do hoteli położonych tuż przy wyciagach.

Miasto położone jest na płaskowyżu, na wysokości 1950 m n.p.m. Najwyższy szczyt, Eder, w masywie Palandöken, ma 3180 m n.p.m. Biegają z niego dwie trasy: czarna – trudna i stroma oraz czerwona – spokojna, zaskakująca pięknymi widokami. Narty same się

## DO CZEGO SŁUŻĄ GÓRY

Turcja nie kojarzy się ze sportami zimowymi, a jednak od czterech lat powinna. Wszystko zaczęło się od budowy skoczni narciarskiej Kiremittepe w Erzurum. Następnie na obrzeżach miasta powstały ośrodki narciarskie: Konakli (z trasami narciarstwa alpejskiego) i Palandöken (z trasami snowboardowymi oraz narciarstwa dowolnego). Ten drugi jest lepszy, ma więcej szlaków (od oslich łączek po czarne trasy), ma też pięć hoteli. Ośrodki i wyciągi powstały na zimową uniwersjadę, która odbyła się w Erzurum przed trzema laty. Dwa lata temu zorganizowano z kolei Mistrzostwa Świata Juniorów w Narciarstwie Klasycznym.



Turcy dopiero się uczą, do czego służą zimną wysokie góry. Tylko niektóre trasy są codziennie przygotowywane, choć ski-passy sprzedawane są na wszystkie – za 40 tureckich lir (80 złotych) za dzień. Te, które są otwarte i wyratrakowane, nie budzą większych zastrzeżeń (choć zdarzają się i kamienie). Brakuje też ski-barów, w alpejskich kurortach obecnych

sami wrażenie, że zjeżdżamy swoją prywatną narciarską drogą lub wjeżdżamy prywatnym wyciągiem.

Na łagodniejszych stokach widać narciarzy w dżinsach, sweterkach i czapkach, którzy próbują zjeżdżać pługiem, przewracając się co chwilę. To Turcy, którzy dopiero odkrywają, do czego służą narty. Ze zdumieniem przygląda-



### BEZ TŁOKU NA STOKU

Z pięciu hoteli w masywie Palandöken można wyjść prosto na stok. W oddali miasto Erzurum.

niemal na każdym zakręcie. W całym masywie Palandöken, na trasie od hotelów do szczytu (ok. 1000 m różnicy poziomów), są zaledwie trzy bary, w których można się napić lokalnego piwa Efes lub herbaty z charakterystycznej małej szklaneczki.

Na stokach spotyka się na razie przeważnie polskich i rosyjskich narciarzy oraz snowboardzistów. Przebywa tam jednocześnie może z 500 osób. A że tras jest sporo, powstaje cza-

ją się niekiedy narciarzom w kombinezonach i kaskach, jakby stworom z innej planety. Zdarza się, że na migi zaczepiają turystów, aby zrobić sobie z nimi zdjęcie na stoku. Przy wejściu na wyciąg krzeselkowy można natknąć się też na tureckich dziennikarzy z aparatami i kamerami. Turyści z Europy, a w szczególności blondwłose narciarki, mogą być zawsze pewni, że znajdą się w najbliższym wydaniu któregoś z dzienników lub na okładce magazynu.



**Aleksandra Lech**  
ekspert ubezpieczeń  
podróżnych  
w Ergo Hestia

Planując wyprawę, należy pamiętać o podstawowych zasadach bezpieczeństwa, dobrym przygotowaniu i... odpowiednim ubezpieczeniu.

Na czas wyprawy w góry podróżnicy powinni zwrócić uwagę przede wszystkim na ewentualne koszty leczenia. Należy się też upewnić, że ochrona ubezpieczeniowa zawiera uprawianie sportów zimowych. Aby ubezpieczenie spełniało rzeczywiste potrzeby, powinno obejmować NNV, koszty transportu z miejsca zdarzenia, a także usługę medycznego assistance. To ważne zwłaszcza w Turcji, która nie należy do Unii Europejskiej, a więc koszty związane z transportem medycznym są płatne i nie są pokrywane z ubezpieczenia EKUZ.

Chcąc się ubezpieczyć na wyjazd do Turcji w Ergo Hestii, klient ma do wyboru 3 zakresy oraz rozszerzenia. W tym przypadku rekomendowana suma ubezpieczenia na koszty leczenia powinna wynieść minimum 40 tys. euro. Na taki wyjazd zalecany jest wariant Holiday Charter.



## TEN TANIEC BAR SIĘ NAZYWA

Tutejsze hotele są już na europejskim poziomie – z basenami, łaźniami, saunami i siłowniami. Jedzenie jest również europejskie, choć z tureckimi akcentami. Na szwedzkim stole pojawia się baranina, a na deser tureckie słodycze, na przykład bakława. Język angielski nie jest jednak mocną stroną obsługi. Zamawiając gorącą wodę w restauracji, można dostać wodę z lodem. Zamiast trzech butelek wody, dostanie się jeden kubeczek. Niektórzy kelnerzy udają, że rozumieją. Mówią „yes, yes”, po czym znikają i nie realizują zamówienia. Zdarza się,

żonami przeważnie ich nie dotykają. Próżno też szukać kobiet w tureckich knajpkach. To miejsca tylko dla panów, którzy debatują tam godzinami przy herbacie. Zdarza się też, że ze sobą tańczą, trzymając się za ramiona – ten ludowy taniec nazywa się *bar*. Niektórzy siedzą na ziemi przykrytej dywanem i przekładają w rękę *tespih* (muzułmański różaniec), specjalny dla mężczyzn. Czarny bursztyn, z którego jest wykonany, wydobywa się właśnie w Erzurum, dlatego dominuje on w tamtejszych sklepach z biżuterią.

Mimo widocznego przywiązania mieszkańców tego miasta do swojej religii i tradycji, cokolwiek kosmiczni, zimowi turyści w ka-



FOT. ANNA MBRAWSKA

**CHOĆ BIAŁA, TO CZERWONA**  
Z Eder, najwyższego szczytu (3180 m n.p.m.), biegną dwie trasy – czarna i czerwona, widoczna na zdjęciu.

że górę biorą różnice kulturowe. Kiedy kobieta siedzi sama przy stoliku, nie ma większego problemu, żeby została obsłużona. Kiedy przebywa z mężczyzną, to on musi dokonać zamówienia, bo kelner potraktuje ją jak powietrze.

Erzurum to dość konserwatywne miasto. W hidżabach chodzą już małe dziewczynki, a starsze panie zakryte są czarnymi burkami. Pod rękę spacerują ze sobą wyłącznie mężczyźni. Turcy przechadzający się ze swoimi

skach i goglach są dla nich dużą atrakcją. Robią sobie z nimi zdjęcia, a w sklepach na migi życzliwie podpowiadają, co kupić, a co lepiej nie.

## SLALOM Z WILKAMI

W mieście znajdują się cztery meczety z XII i XVI wieku. Oprócz nich znajdziemy tu również ruiny cytadeli bizantyjskiej z V wie-



## PRZEZ ŚNIEG DO MECZETU

Erzurum leży na wysokości 1950 m n.p.m., u podnóża Gór Pontyjskich. Przez kilkaset lat było ważnym ośrodkiem naukowym oraz religijnym i uchodziło za bastion islamu.







FOT. ANNA MOJAWISKA

### PUCYBUT Z ERZURUM

Panowie czyszczą buty świadczą usługi najczęściej w pobliżu meczetów. Muzułmanie przed wejściem do świątyni pozostawiają obuwie czyste, nawet zimą.

ku. Wąskimi kamiennymi schodami można się wspiąć na szczyt wieży zegarowej, z której widać panoramę miasta rozciągającą się w każdą stronę świata. Stąd widoczne są dwie charakterystyczne wieże minaretów medresy, w której od XIII wieku uczono prawa, języka arabskiego oraz koranu. Później zaczęto w niej wykładać także nauki ścisłe. Przez kilkaset lat medresa w Erzurum była ważnym ośrodkiem naukowym i religijnym. Za dnia widać z wieży, niestety, również wielką ciemną chmurę nad Erzurum. To smog. Turcy ogrzewają mieszkania głównie węglem, a że miasto ze wszystkich stron otoczone jest wysokimi górami, wisi nad nim zanieczyszczone powietrze.

Mimo widocznych zabytków dominują tu jednak nowe, wysokie bloki. Sporą część z nich nazwalibyśmy apartamentowcami. Prężnie rozwijają się też trzy firmy call center oraz banki. Ponadto w Erzurum stacjonuje 40 tysięcy

zawodowych żołnierzy, a w górach znajdują się wojskowe bazy NATO, co przynosi konkretne korzyści ekonomiczne temu regionowi.

Największe wrażenie robią otaczające miasto góry. Mają one szansę stać się atrakcją Turcji nie mniejszą niż plaże. Dobry przykład dla Erzurum płynie właśnie z nadmorskiego Izmiru czy Bodrum, gdzie turystyka stała się główną gałęzią gospodarki. Jeśli Turcy zainwestują w lepsze wyciągi i będą dbać o swoje trasy, to za 5 czy 10 lat góry Palandöken mają szansę zasłużyć na miano azjatyckiego Aspen. Na razie tamtejsza sportowa infrastruktura nie jest jeszcze wykorzystywana na tyle, aby przynosić większe zyski.

Tureckie góry są naprawdę niezwykle. Udało mi się tutaj spotkać nawet stado wilków, które w pewnym momencie wbiegły na tor narciarskiego slalomu. One też dopiero odkrywają turystów. ○



# SKI



magazyn

ANDRZEJ BARGIEL  
HIMALAJSKI ZJAZD

KASPROWY  
A SPRAWA POLSKA

ĆWICZ Z NAJLEPSZYMI

WYBIERAMY NARTY  
DLA SIEBIE

BUTY DOBRZE  
STUNINGOWANE

SERWUS SERWIS

PORADNIK NARCIARZA

JUŻ  
DOSTĘPNY!



# GEOSKOP

OBEJRZANE  
PRZECZYTANE  
ZASŁYSZANE

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT



## WF NA ŚWIEŻYM POWIETRZU

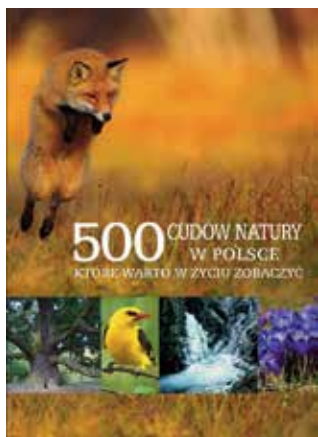
Po sukcesie mistrzostw Europy w rajdach przygodowych 2013 Stowarzyszenie Team 360 Stopni idzie za ciosem i przygotowuje kolejną imprezę pod własnym szyldem. Zimowy Raid 360 Stopni odbędzie się w dniach 4-9 lutego na Mazurach. W środowisku osób związanych z outdoorem marka 360 Stopni oznacza: dobry WF na świeżym powietrzu, w „niepowtarzalnych okolicznościach przyrody”. [www.zima\\_2014.team360.pl](http://www.zima_2014.team360.pl)

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

## MUSISZ TO ZOBACZYĆ

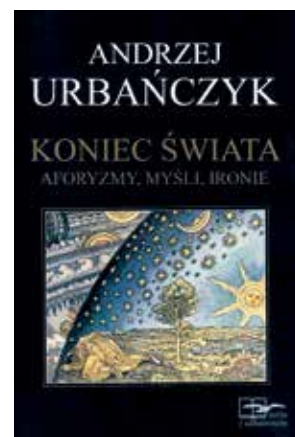
Ten bogato ilustrowany leksykon polskiej przyrody stanowi niezastąpione kompendium wiedzy. „500 cudów natury w Polsce, które warto w życiu zobaczyć” autorstwa

Pawła Fabijańskiego opisuje najcenniejsze objekty przyrody i krajobrazu. Zawiera 500 kolorowych fotografii przedstawiających najradsze gatunki zwierząt i roślin oraz kilkaset najpiękniejszych polskich miejsc. Książka jest kolejną odsłoną serii wydawnictwa Muza SA. Do tej pory ukazały się: „1000 miejsc w Europie, które warto w życiu zobaczyć” oraz „1000 miejsc w Polsce, które warto w życiu zobaczyć”.



## ZIEMIA W AFORYZMACH

Andrzej Urbańczyk raz jeszcze zaskoczył swoich czytelników. Tym razem, po wstrząsających opowiadaniach „Z całego świata”, prezentuje zbiór „Koniec świata” – bogatą kolekcję spojrzeń na Ziemię i ludzi. 65. książka żeglarza, pisarza i buntownika to między innymi oceany, Antarktyda, Ameryka, Japonia, Polinezja. Zabawne aforyzmy i ostre ironie ilustruje 25 rysunków z dzienników jachtowych Urbańczyka. Całość – już trzecią pozycję – wydano w bibliofilskiej Serii z Albatrosem NORD.







## ROSYJSKA TRADYCJA W POLSKIM MIEŚCIE W CHINACH

Harbin został założony przez Polaka, Adama Szydłowskiego, jako osada pracowników budujących kolej wschodniocchińską w XIX wieku. Po drugiej wojnie światowej miasto długo pozostawało pod wpływem ZSRR. Rosjanie zainicjowali odbywający się do dzisiaj w styczniu festiwal rzeźb lodowych. 19 stycznia obchodzą oni Chrzt Chrystusa, co w Harbinie było pretekstem do tworzenia lodowych krzyży. Po przejściu miasta przez Chiny zerwano z prawosławiem i tą tradycją. Obecnie na festiwalu powstają imponujące lodowe pałace i posągi.

Odbywający się w kolumbijskim Pasto w dniach 2-7 stycznia Festiwal Czarnych i Białych został w 2009 roku wpisany na Listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Każdy dzień karnawału jest bogaty na parady, koncerty i pokazy arty-

styczne. Jednak najważniejsze są 5 i 6 stycznia, czyli Dzień Czarnych i Dzień

Białych. Wtedy to ludzie wychodzą na ulicę i w pełnym chaosie malują się nawzajem

na czarno farbami i tuszami oraz na biało, za pomocą talku i bitej śmietany.

## CZARNO NA BIAŁYM



## U MOTYLKA PLAMEK KILKA

Nakładem Wydawnictwa Arkady ukazał się album „Motyle” autorstwa Thomasa Marenta. Prezentuje on niezwykle fotografie motyli, także tych nocnych, w ich naturalnych środowiskach na pięciu kontynentach. Poznajemy ponad 250 gatunków tych fascynujących owadów w całym bogactwie ich kolorów, wzorów i kształtów. Śledzimy cud zadziwiającej transformacji od jaja przez gąsienicę i poczwarkę po dorosłe, zwiewne, pełne gracji stworzenia.



# PIERNIKOWE MIASTECZKO



FOT. MARIANNE SANDVIK



FOT. PALSWARE



FOT. PALSWARE

Każdego roku pod koniec listopada w Bergen, stolicy norweskich fiordów, roznosi się zapach imbirowych pierników. To znak, że rozpoczęto budowę największego na świecie pier-

nikowego miasta – Pepperkakebyen. W tym roku jego uroczyste otwarcie nastąpi 23 listopada i będzie można je zwiedzać do 31 grudnia. Skomplikowane piernikowe konstrukcje, które

tworzą replikę prawdziwego miasta, budują dzieci z przedszkoli, szkół i całe rodziny. Z roku na rok jest ono coraz większe.

Więcej na: [www.visitbergen.com](http://www.visitbergen.com)

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT



## MORSOWANIE W WODOSPADZIE

Przesiecka Kąpiel Morsów to jedyna tego typu impreza w Karkonoszach. W tym roku odbędzie się 28 grudnia w Wodospadzie Podgórznej w gminie Podgórzyn. Ten trzeci co do wielkości wodospad w Karkonoszach przyciąga wielu turystów oraz pasjonatów zimnych kąpeli. W ramach imprezy odbędzie się II Bieg Iceman'a, pięciokilometrowa runda po górskich szlakach w okolicach Przesieki. Gościem specjalnym wydarzenia będzie Holender Wim Hof, znany jako człowiek lodu, wielokrotny rekordzista Guinnessa, mieszkający w Przesiece.

Zakończenie roku oraz symboliczne zakończenie sezonu „morsowania” z roku na rok przyciąga coraz większą liczbę chętnych. Każdy może zostać mormsem, powstające kluby morsowe z chęcią przyjmują w swój poczet nowych członków, jedynym warunkiem jest przejście symbolicznego chrztu, czyli kąpeli. Tych, którym kąpiel straszna, zapraszamy do oklaskiwania śmiazków biorących udział w tym wyjątkowym wydarzeniu.

Więcej informacji na [www.bieg-icemana.tu.info.pl](http://www.bieg-icemana.tu.info.pl)

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

## WILK MORSKI OPOWIADA

Tę książkę czyta się jak powieść podróżniczą. Są tu chwile grozy z piratami, są momenty humorystyczne, jest przyroda, bezkres mórz i oceanów. Są wreszcie „Queen Elizabeth II”, „Prince Albert 2”, „Silver Wind” i inne znakomite statki. „Dziennik pokładowy” Tomasza Mierzwińskiego to wybór najciekawszych podróżniczych tekstów z blogów kapitana Seawolfa, który zabiera w długą podróż pełną niespodzianek

i zaskakujących zwrotów akcji. Książka ukazała się nakładem wydawnictwa Słowa i Myśli.







## GORĄCE BASENY KARKONOSZY

Uroda sudeckiego pasma górskiego od dawna oczarowuje polskich i zagranicznych fotografów, dobrze przygotowane trasy i stoki narciarskie kuszą sportowców, a nastrojowe puby i restauracje ściągają zakochanych spacerowiczów z zimowych ulic. Wkrótce do listy karkonoskich atrakcji dołączą Termy Cieplickie – nowoczesny kompleks basenów termalnych i sportowych w Jeleniej Górze. Kąpiel w ich ciepłych wodach, czerpanych z głębi ziemi, pozwoli odpocząć po aktywnym dniu i przygotuje ciało do spokojnego snu. Szkraby pochłapią się w brodzikach, starsze dzieci poszaleją na zjeżdżalniach i huśtawce wodnej, a prawdziwi bohaterowie zmierzają się z mrozem w zewnętrznych basenach z parującą wodą termalną. Nawet turyści, którzy nie lubią pływać, znajdą tu coś dla siebie – jacuzzi, leżanki z masażem wodno-powietrznym, sauny, grotła śnieżna i punkt gastronomiczny pozwolą zapomnieć na chwilę o świecie. Relaks w Termach Cieplickich będzie możliwy już w lutym 2014 roku. Więcej informacji na [www.termycieplickie.pl](http://www.termycieplickie.pl)

## FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2013

Wystawę tworzą zwycięskie prace z dorocznego konkursu fotograficznego **Wildlife Photographer of the Year 2013**, organizowanego od 1965 r. przez Natural History Museum w Londynie i BBC Worldwide. To najbardziej

ceniony i największy w świecie konkurs w zakresie fotografii dzikiej przyrody. Na najnowszą edycję zgłoszono prawie 43 tys. zdjęć, wykonanych przez ponad 4 tys. fotografów z 96 krajów. Fotografie ukazują naturalne piękno przyrody, uchwycone w momencie jej wspaniałości.

Na wystawę składa się 100 fotografii, nagrodzonych i wyróżnionych w 16 kategoriach oraz 2 nagrodach specjalnych. Po raz kolejny są na niej też zdjęcia z Polski, a wystawa już po raz dwunasty zagości również w naszym kraju.

[FotografiaDzikiejPrzyrody.pl](http://FotografiaDzikiejPrzyrody.pl)



PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

[zawszepodwiatr.pl](http://zawszepodwiatr.pl)



## ROWERAMI POD WIATR

Agnieszka i Grzegorz Synowiec chcą przejechać rowerami Azję, Australię i może jeszcze inne kontynenty. 7 stycznia wylądają w Stambule z zamiarem rozpoczęcia podróży liczącej kilka tysięcy kilometrów. Marzą o niej już od kilku lat, ale nie mają konkretnego planu ani ram czasowych. Odwiedzą na pewno Turcję, Iran, Oman, Indie, Nepal, Chiny... A dalej, gdzie koła zanoszą. Twierdzą, że z siodła roweru świat wydaje się jeszcze ciekawszy.

[www.zawszepodwiatr.pl](http://www.zawszepodwiatr.pl)

[www.facebook.com/zawszepodwiatr](https://www.facebook.com/zawszepodwiatr)



Krzysztof Błazyca

# CZAROWNICY I KAZNODZIEJE



Tej nocy w Uduophori ludzie wyganiaли demony. Bębny i krzyki z pobliskiego zboru ucichły dopiero przed piątą nad ranem.

– Ja tam nie pójde – powiedziała nastoletnia Gloria. Później dowiedziałem się, że ją też dręczą duchy. Jej ciało wykręca się wtedy, a dziewczyna krzyczy nienaturalnie. Trwa to już od kilku miesięcy...



**U**duophori to mała wioska w buszu, na południu Nigerii. Wyganieanie demonów to tutaj rytuał powszedni. Podobnie jak fetysze z ludzkiego ciała, których „nie dotykaj, bo umrzesz lub spotka cię nieszczęście”. Równie powszechne jest przekonanie, że kapłan dżu-dżu potrafi w jednej chwili być we wsi i w odległym o 600 km Lagos.

W anglikańskim zborze w Uduophori wyganieanie demonów ma miejsce raz w miesiącu. Zaczynają o 22-giej. Śpiewy, bębny i krzyki słycać aż do świtu. Przychodzisz, składasz ofiarę, pozostaje wierzyć...

## PANU BOGU ŚWIECZKĘ...

We wsi jest kilka wspólnot sekciarskich i mała misja katolicka. A w niej 25-letni Damian z Bydgoszczy oraz dwóch Nigeryjczyków – Kelvin, królewski syn z ludu Ibo, i Raphael z tego samego plemienia. Rok temu zbudowali pierwszą we wsi szkołę. Pytam o Głorię. Znają jej przypadek. Jak i wiele podobnych. – *Zanim tu przyjechałem, nie wierzyłem w takie rzeczy. Teraz mało mnie dziwi. Widziałem ludzi wijących się po ziemi z pianą na ustach, kobiety*

*skaczącą po ścianach, której nie umiało utrzymać sześciu mężczyzn... Wiara w moc czarów wciąż ma tu wpływ na zachowania – mówi Damian. Kelvin, wychowany nad brzegiem Nigru, potwierdza. – Jeśli czarownik wyznaczy ci dzień śmierci, to tego dnia umrzesz. I tak się dzieje.*

Mieszkańcy wioski migrują pomiędzy kaznodziejami i misjonarzami, nie pomijając czarowników. Ci przecież potrafią uzdrawiać, ściągają pioruny, rzucac kłatwy i powstrzymywac deszcze. A pod adresem misjonarzy mamroczą zaklęcia i sypią czerwonym proszkiem. Studnię nawet zatruli. Ludzie widzieli.

Martin Donatus, były animista, złodziej i porywacz ludzi, a dziś przykładowy chrześcijanin, deklaruje: – *My tu jesteśmy silni. Tańczymy z mocą i modlimy się z mocą!* Martin opowiada historie niewiarygodne, zapewniając, że wszystkie są prawdziwe. Z grzeczności zakładam, że nie bawi się kosztem *oniotsca* (tak w języku Ibo określacją białych) wciskaniem egzotycznych dyrdymałów. – *Płynęliśmy todzia, kiedy z rzeki wynurzył się czarny korpus węża, grubości około metra. Nie widzieliśmy głowy ani końca. Wąż taki to sprawka magii. Dotarliśmy do brzegu, drzewa tam były ścięte i spalone od środka.*





## MAŁY GOŚĆ, DUŻA RADOŚĆ

Tańcząc i śpiewając, mieszkańcy Uduophori zmiernają na uroczystość otwarcia przetwórnicy wody. Projekt powstał dzięki pomocy polskich dzieci w odpowiedzi na apel bp. Hiacynta Egbebo oraz magazynu „Mały Gość Niedzielny”.

*To było przeklęte miejsce. I tak dalej w podobnej poetyce...*

## DŻU-DŻU SIĘ MŚCI

Martin opowiada też o tajemnych praktykach synkretycznego Lazarus Church, gdzie nic nie ma za darmo, pastor rozmnaża pieniądze i wszyscy wierzą w magię. Mówi o dzieciach, z których najwyższy kapłan wysysa dusze, aby przedłużyć własne życie. Objaśnia magiczny obrzęd kuli ofiarowanej na tacy, praktykowany przez sektę, po którym śmierć spada na kłamcę. Opisuje też zastosowanie kolorowych pudrów pętających wolę. Nie pomija pikanterii na temat kobiet przychodzących do Lazarusa, aby poprzez *dżygi-dżygi* – jak Martin określa frywolności ciała – osiągnąć profity doczesne.

*– Takim to też sposobem pastorzy śpią ze wszystkimi kobietami – podsumowuje mój rozmówca.*

Dopytuję o *dżu-dżu*. Słyszałem, że kilka dni wcześniej w sąsiedztwie synowie papy Simona (do seniorów we wiosce zwracamy się: papa i mama) znaleźli w ziemi fetysze: czaszki psa oraz krokodyla, jajka, ostrze bez rękojeści i kokos. *– To część klątwy rzuconej na rodzinę – słyszę. Staruszek wierzy, że właśnie z nimi związana jest śmierć 26 dzieci w rodzinie na przełomie lat i niedawne zawalenie się domu. Kiedyś zwrócił się o pomoc do czarownika. Potem przyszedł do misjonarzy. – I teraz dżu-dżu się mści – mówią w wiosce.*

*– Ci od dżu-dżu nie chcą pokutować – opowiada Martin. – Na brzegu rzeki czczą Oreyo lub Agadaba, bóstwa wodne. Za czasów mojego dziadka w wielkie święto zabijano czworwieka. Teraz składa-*





FOT. KRZYSZTOF BLAZIŃKA



FOT. KRZYSZTOF BLAZIŃKA

*ją w ofercie kurczaka, kozła, smażone banany i olej. Kozłu ucinają głowę i chodzą z nią dokoła ołtarza. Reszta jest zjadana. Następnie kapłan zbiera kości i składa na ołtarzu. Po uczcie wszyscy tańczą.*

## ŁAZARZ ODPOWIADA

Patrzę w łagodną twarz Oboshierinora. Próbuję dopatrzeć się w niej oblicza kapłana kultu, który rzekomo poświęca dzieci i odprawia bałwochwalcze gusła. Oboshierinor jest w Lazarus Church od 2003 r., kiedy to opuścił Kościół Głębokiego Życia na skutek scysji z pastorem. W 2005 roku sam został pastorem Lazarusa. – *Co trzeba zrobić, by nim zostać?* – pytam. – *Wystarczy chcieć i mieć żonę* – odpowiada. Na co dzień jest też nauczycielem w szkole wybudowanej przez misjonarzy.

Opowiada o początkach sekty. To był 1980 rok. Założyciel, pewien 18-latek o imieniu Lazarus pochodzący z ludu Ewo, niedaleko granicy z Beninem, miał mieć wizję. Potem przez 30 kolejnych lat aż do śmierci pełnił funkcję biskupa stworzonego przez siebie synkretycznego ruchu, który dziś obecny jest również w Wielkiej Brytanii. Aktualny lider Lazarus Church, biskup Jonathan, pochodzi z ludu Orobo.

– *Lazarus przyniósł światło i czynił wiele cudów, które wciąż mają miejsce. Są uzdrowienia z chorób i z niepłodności* – mówi Oboshierinor. Zapewnia, że podczas obrzędów nie składają ofiar, oraz że nic ich nie łączy z tradycyjnymi wierzeniami, tym bardziej z magią dżu-dżu. „Kłamie!” – widzę w oczach Martina, który przysłuchuje się rozmowie.

## CZASEM SŁOŃCE, CZASEM DESZCZ

**Po grząskich ścieżkach  
gorącego Uduophori  
poruszać się można  
tylko pieszo lub  
motorem, aby w końcu  
przebrać się na łódzie.**





FOT. KRZYSZTOF BLAZA

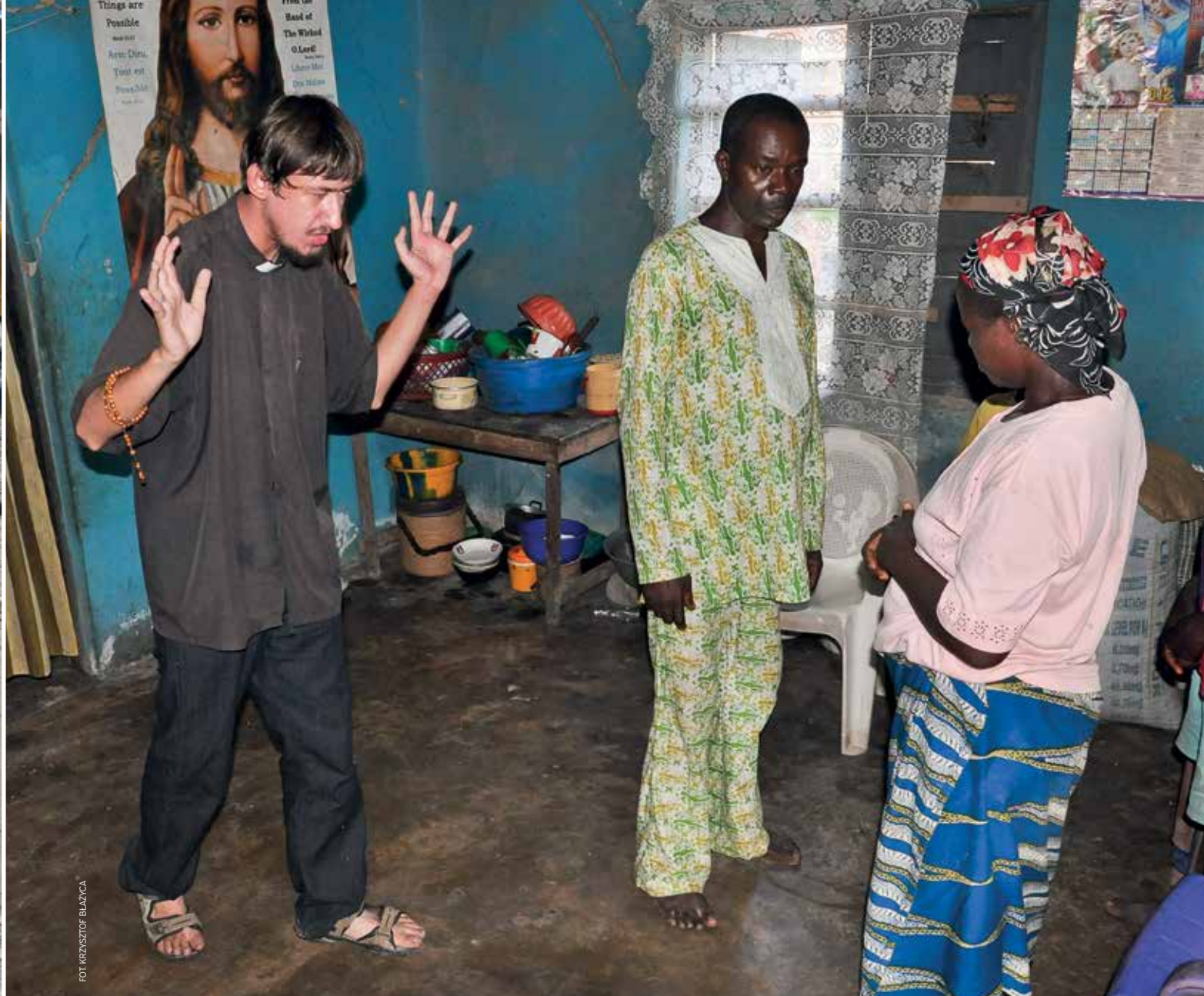
**KLUB POD CHMURKĄ**  
Bilard na środku drogi,  
czyli przykład mariażu  
zachodniej rozrywki  
i afrykańskiej prostoty.

– *Każdy uzdrawia własną mocą. Za to się nie płaci. Jeśli jednak modlitwa nie skutkuje, potrzebna jest ofiara materialna* – wyjaśnia pastor. Podkreśla, że Lazarus Church to Kościół chrześcijański, że używają różańców, choć nie mają nic wspólnego z katolikami. Pytam o magiczne pudry. – *Proszków używamy do błogosławienia, podobnie świętego oleju* – odpowiada. Obrzęd kuli? Oboshierinor najwyraźniej się spina, ale po chwili milczenia kontynuuje: – *Jeśli masz problem, wznosisz pocisk ku górze, prosząc anioła Gabriela i Michała, aby walczyli w twoim imieniu*. Serdeczny, ale najwyraźniej niechętny dalszej rozmowie, przyznaje, że przyzywają imię nieżyjącego za-

łożyciela, biorąc piasek z jego grobu z wiarą w jego świętą moc.

– *Nie powiedział prawdy!* – ekscytuje się Martin po naszym pożegnaniu z pastorem i przedstawia własną wersję na temat sekty. – *Kiedy Łazarz był jeszcze w Kościele katolickim, opętał go zły duch Urhienu. Przeszedł na niego z ojca lub ojca jego ojca, czcicieli tego ducha. Łazarus zaczął wtedy budować miejsca bożkom oraz poślubił wiele kobiet. Dziś w miejscach kultu używane są czarne, czerwone i białe świece. Znajdziesz tam butelki perfum, potłuczone talerze i białe miski. Do misek wlewają wodę, zmieszaną z proszkiem i perfumami. W tej wodzie chrczą ludzie, potem dają ją im do wypicia. W ten sposób*





FOT. KRZYSZTOF BLAZUCA

kapłani zyskują nad ludźmi kontrolę. A za otwartem mają wizerunki złych bożków.

Popołudniem udajemy się z Martinem i Kelvinem do miejsc kultu, w których miejscowi kacykowie odprawiają gusła. – *Niczego nie dotykaj!* – przypomina Kelvin. Pod drzewem ofiarnym znajdujemy wdeptane w ziemię czerwone pociski i szklane fiolki. Niedaleko jest chata czarownika.

## WODA ŻYCIA

Przed domem misjonarzy gromada dzieciaków dmucha z zapalonym balonem. Mężczyźni wrócili z pola, bosc kobiety tańczą, opasane jedynie ko-

lorowymi *rabami*. Są też papa i mama. Mama ma 89 lat, twarz pełną bruzd i uśmiech figlarny dziewczyny. Śmieje się szczerze, bezzębnie. Biodra kobiet falują. Stare, zniszczone ciała są pełne lekkości i wdzięku. Klaszczemy. – *Jesteś tu drugim białym. Ludzie cieszą się z gościem* – rzuca Damian. Spontaniczne przywitania trwają ponad godzinę. Bo gdzie się spieszyć? I po co?

Życie ludzi związane jest tu z wodą. Życie i śmierć, niestety. A tej śmierci zbyt wiele – niepotrzebnej. Rzeka skażona ropą, brak leków, podupadły system edukacyjny, porwania i napady... Choć, jak zapewniają ludzie, pomiędzy swoimi złodziejstwa tu nie ma. Bo są samosady. – *Włóż takiemu oponę na głowę, potem po-*

**MODLITWA ZA RODZINĘ**  
Brat Damian Lenckowski, misjonarz pokoju, pierwszy i jedyny biały mieszkaniec Uduophori. Na co dzień musi konfrontować się z przesiąkniętą magią duchową rzeczywistością wioski.





FOT. KRZYSZTOF BLAZEWCA



FOT. KRZYSZTOF BLAZEWCA



FOT. KRZYSZTOF BLAZEWCA

**AFRYKAŃSKIE POKOLENIA**  
Na górze: starszyzna wioski. Na dole: dzieci z Ogiagbene w hangarze służącym za szkołę.

*leją benzyną i podpalą. A jak nie zabiją, to każą nagiemu biec przez wieś, i wszyscy go chłuszczą. W Umuzie i Enugu widziałem – mówi Damian.*

Z ropy, wizerunkowego surowca Nigerii, poza bajecznie niskimi cenami paliwa (ok. 97 naira, czyli 2 złote za litr) dobra tu raczej niewiele. Nie na południu kraju. – *Południe jest wykorzystywane. Zyski czerpie garstka grubych ryb z islamskiej północy. U nas brak nawet podstawowej opieki medycznej. W regionie jest tylko jeden szpital, a szkoły, które przejęło państwo, są w ruinie* – mówi katolicki biskup Hiacynt, rezydujący w Bomadi. Krótki rekonesans po niedawnym kompleksie szkolnym „Our Lady of

the Waters” nie pozostawia wątpliwości – bez organizacji dobroczynnych i pozarządowych niewiele tu się zmieni. – *Takiej biedy jak tu jeszcze nie widziałem, a byłem już w kilku krajach Afryki* – mówi Damian.

W tym roku z Raphelem i Kelvinem na terenie okolicznych wiosek wybudowali dziesięć studni, a w Uduophori postawili przetwórnę wody. To finał ogólnopolskiej akcji „Studnie za grosze”, w maju 2012 r. zorganizowanej przez jeden z magazynów dla dzieci. – *Podczas święta uważajcie na czarowników* – mówił do misjonarzy szef wioski przed oficjalnym otwarciem przetwórni – pierwszego projektu rozwojo-





wego doprowadzonego tu do końca. Na uroczystości zebrała się cała wioska. Katolicy, sekciarze, animiści. A że przybył też biskup, to i szef wioski, gangster i kobieciarz, odniósł się w przemowie do spraw wyższych. Nawet Oboshierinor ubrał odświętną albę. Czarownicy nie przyszli.

Misjonarze myślą teraz o sierocińcu i polowej klinice. We wrześniu w Polsce zrobili kursy położnicze. Szukają lekarza. Na opłacenie przedsięwzięcia są już fundusze. – *Śmiertelność dzieci na terenie Delta State jest najwyższa w całej Nigerii. Wiele kobiet umiera przy porodach, bo nie ma opieki medycznej* – mówi Damian. Na

jego rękach też zmarło dziecko. Działają więc z determinacją, wierząc że *dżu-dżu* nie ma mocy nad chrześcijanami. A 89-letnia mama, podając szklaneczkę wioskowego bimbrowa, ku pokrzepieniu ciała i ducha, mówi z uśmiechem, że przecież *Oghene do* – Bóg jest dobry.

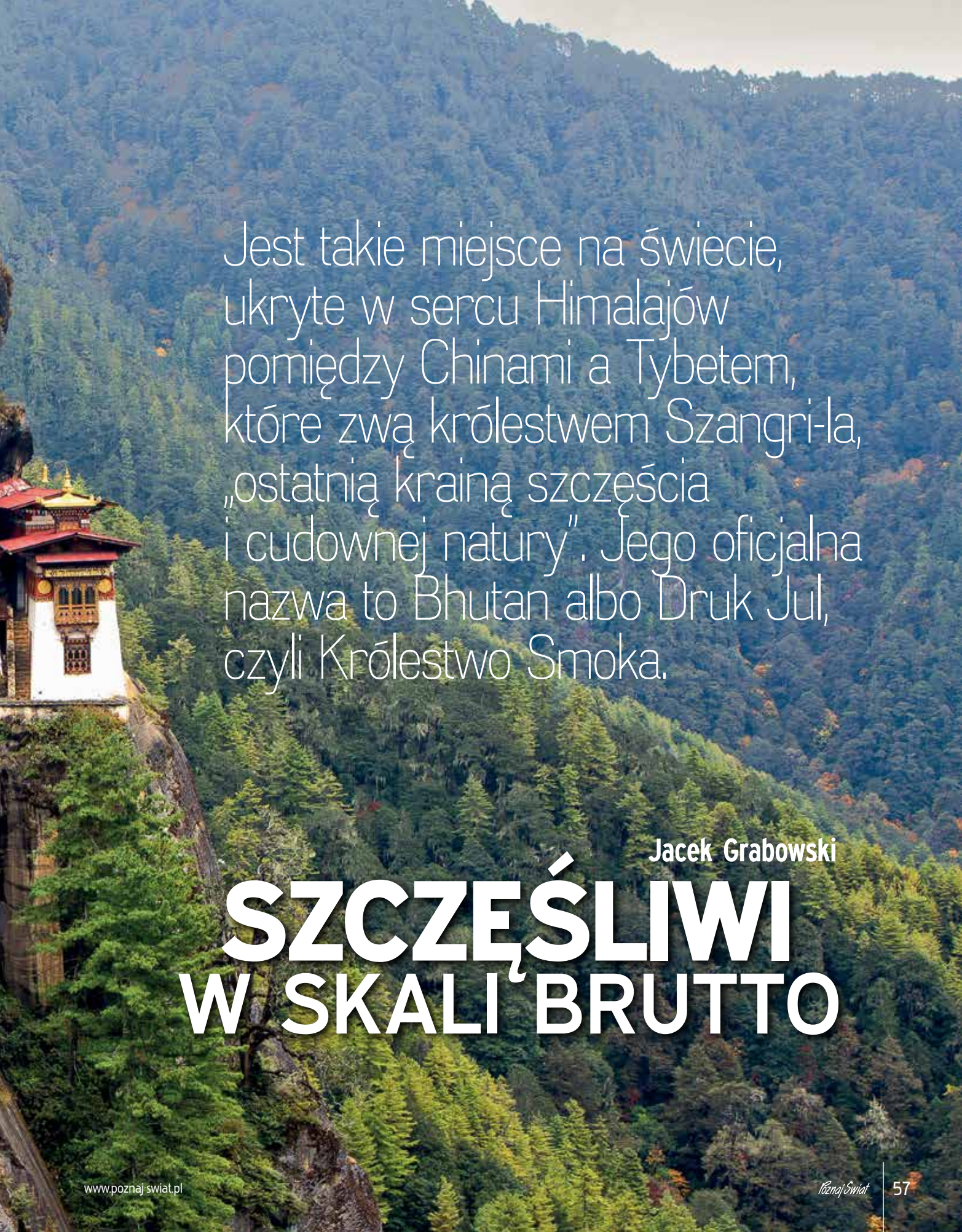
Okolo piątej trzydzieści rano budzi mnie pianie kogutów. Z ciemności dobiega szuranie i odgłos kroków. Tej nocy nie wyganiano demonów. Ludzie idą do zborów. Idzie też Gloria. Dzień rozpoczyna jak zwykle, „O darose Boromo Weri ofafo Ise” – „W imię Ojca i Syna i Ducha”. I zaśpiewają głośno – przy świecach, nim słońce wyleje swój żar. ○

**UDUOPHORI WELCOME TO**  
Pamiętkowe zdjęcie przed budynkiem pełniącym funkcję szkoły i kościoła. Wykonano je po oficjalnym powitaniu autora – drugiego białego, jakiego widziała wioska.









Jest takie miejsce na świecie, ukryte w sercu Himalajów pomiędzy Chinami a Tybetem, które zwą królestwem Szangri-la, „ostatnią krainą szczęścia i cudownej natury”. Jego oficjalna nazwa to Bhutan albo Druk Jul, czyli Królestwo Smoka.

Jacek Grabowski

# SZCZEŚLIWI W SKALI BRUTTO





#### TYGRYSIE GNIAZDO

Zawieszony na skalnym zboczu (patrz poprzednie zdjęcie) klasztor Taktsang to najświętsze miejsce Bhutańczyków. Legenda mówi, że założył je Guru Rinpocze, który przyleciał tu na grzbiecie tygrysy.

**D**la większości ludzi Królestwo Bhutanu pozostaje krajem nieznanym. Nie pisze się o nim na pierwszych stronach gazet, wzmianki telewizyjne pojawiają się średnio raz na dziesięć lat. Jest to państwo o powierzchni 47 tys. km<sup>2</sup>, którego mieszkańcy (750 tys.) żyją w symbiozie z naturą, a „narodowe szczęście” usiłuje się tu mierzyć w skali brutto. W Bhutanie wymyślono „wskaznik narodowego szczęścia brutto” GNH, który zainspirował powstanie w 2006 roku Światowego Indeksu Szczęścia HPI.

Próbuje się nim zastąpić tradycyjny miernik rozwoju, czyli produkt krajowy brutto PKB.

W tej pięknej krainie 80 procent lasów znajduje się pod dożywotnią ochroną. Połowa kraju leży powyżej 3000 m n.p.m., a granica wiecznych śniegów przebiega stosunkowo nisko, bo 4500-4900 m n.p.m. W przejrzyście czystych strumieniach pluskają pstrągi, a nad głowami co chwila przelatują orły. Znajdziemy tu przepiękne góry, miłych ludzi, ciekawą architekturę i oryginalną sztukę.





FOT. SHUTTERSTOCK



FOT. JACEK GRABOWSKI

## KOLOROWO, BEZKREDYTOWO

Lądując na lotnisku w Paro, widać jak wielkie umiejętności muszą posiadać miejscowi piloci, aby posadzić maszynę w wąskiej dolinie. Przekonał się o tym nawet premier wielkiego państwa Bhutanu, czyli Indii, który krążył prawie dwie godziny, zanim pilot odważył się na lądowanie. Podniebna flota krajowego przewoźnika, Druk Air, liczy... trzy samoloty.

Kraj należy do najmniej rozwiniętych na świecie. Stolica Timphu nie posiada sygnalizacji ulicznej, więc ruchem kierują tu ładne poli-

cjantki. Nikt się nie śpieszy, nikt na nikogo nie trąbi, a cały ruch wydaje się płynąć w zgodzie i harmonii. Nie ma tu również bankomatów, kart kredytowych i pożyczek – przeciętnym Bhutańczykom nieznanymi.

Ulice przemierzają ludzie w kolorowych strojach z jedwabiu – mężczyźni w tradycyjnym *gho*, kobiety w lśniących *kirach*. Nad klasztorami i świątyniami (dzonkami), a także urzędami powiewa wszechobecna flaga królestwa. Barwy państwowe spotkać można również często nad oknami zwykłych domów,

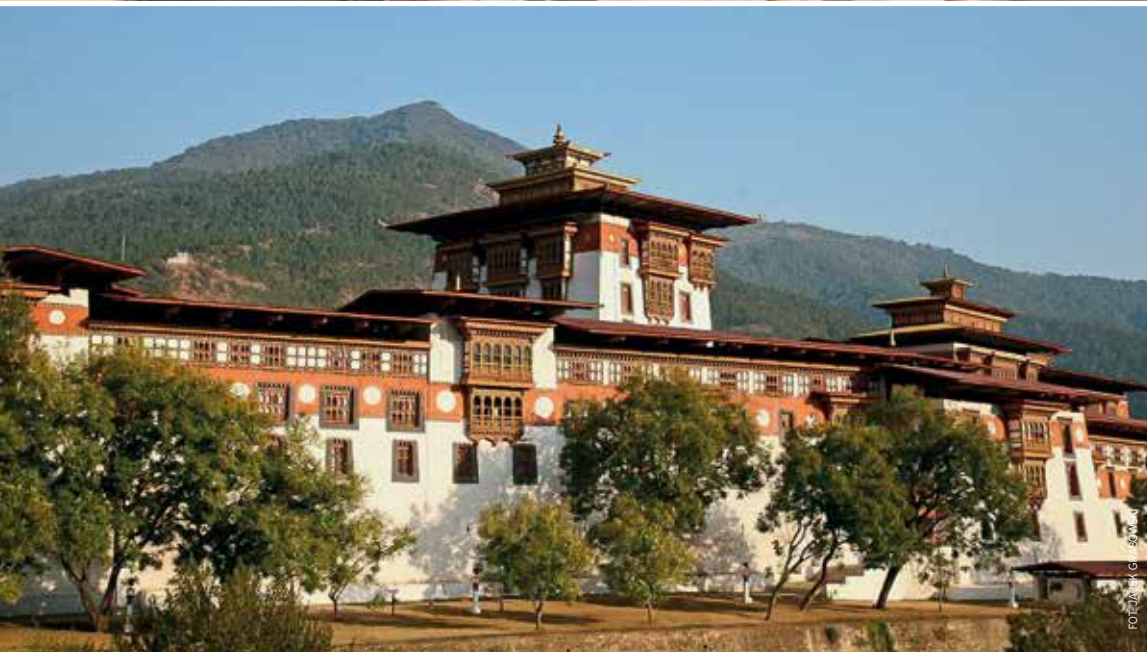
## ZIELONE!

**Timphu to stolica bez świateł ulicznych. Ruchem kierują sympatyczne policjantki.**





FOT. JACEK GRABOWSKI



FOT. JACEK GRABOWSKI



FOT. JACEK GRABOWSKI

## MNISZE ŻYCIE

**Gra na tradycyjnych bhutańskich tubach to sposób na odpędzenie złych mocy i jedyna rozrywka w żeńskim klasztorze w dolinie Phunaka.**

bo mieszkańcy Bhutanu – niezależnie od ich skromnego poziomu życia i niezależnie od tego, co myślą o swoim szczęściu w skali brutto – dumni są ze swej tradycji i pochodzenia. Górna część flagi jest koloru żółtego i symbolizuje władzę świecką króla, natomiast dolna, w kolorze pomarańczowy, to symbol religii buddyjskiej. Widniejący pośrodku smok kojarzony jest z czystością, zaś klejnoty, które trzyma między zębami, świadczą o bogactwie i doskonałości kraju.

Flaga zdobi również stadion narodowy w Thimphu. I choć piłka nożna z dnia na dzień staje się tu coraz bardziej popularna, to największe emocje wzbudza łucznictwo. Ten sport kultywuje się w Bhutanie od pokoleń, a tutejsi zawodnicy są prawdziwymi mistrzami. Celując do dziewięćdziesięciocentymetrowej tarczy, trafiają dziewiątki i dziesiątki z odległości 145 kroków.





## PODZIWIAJ I PŁAĆ

W celu ochrony tutejszej dziewiczej przyrody Bhutan prowadzi politykę „reglamentowania” gości odwiedzających kraj. Obowiązuje między innymi zniechęcająca stawka dzienna za wizę – 240 dolarów amerykańskich! Tyle każdego dnia trzeba tu zostawić, co pokrywa wprawdzie koszty przewodnika, hoteli i wyżywienia, ale i tak dla zwykłego turysty jest to kwota astronomiczna. Więcej niż połowę wpływów z turystyki przeznaczają na rozwój

królestwa, m.in. na elektrownie wodne. (Topografia Bhutanu raczej nie pozwala na budowę lotnisk czy tworzenie wielkiej bazy hotelowej).

Prawie 70 procent ludności żyje z upraw i hodowli. Dla kogoś, kto przybywa z terenów uprzemysłowionych, ten pasterski krajobraz wydaje się nierealnie piękny. Okna domów pomalowane są w kolorowe wzory, dachy pokryte gontami, dziko rosnąca gryka i kryte mosty – to widoki przyprawiające mieszczucha o zawrót głowy.

## MANTRA NA DWIE RĘCE

Na młynkach modlitewnych wypisane są mantry. Obracanie walcami jest równoznaczne z ich recytowaniem.





### PEDEM DO NAUKI

Mnichami zostają w Bhutanie już 6-letni chłopcy. Jest to najprostszy i najtańszy sposób na wyedukowanie pociech w tym kraju.

Religijność Bhutańczyków i wszechobecne obiekty kultu dopełniają krajobrazu krainy. Kapliczki, zwane czortenami, upamiętniające ważne wydarzenia, flagi modlitewne i młynki poruszane wodą ze strumieni przypominają, jak ważny jest tu buddyzm. Jego zasady dyktują postawy i sposób myślenia mieszkańców Bhutanu.

### MONARCHIA TANTRYCZNA

Bhutan jest jedynym państwem na świecie, gdzie buddyzm tantryczny, tzw. Wielki Wóz (*mahajana*), jest religią oficjalną; na Zachodzie znany też pod nazwą Diamentowy Wóz (*wa-*

*dźrajana*). Reprezentuje on najpóźniejszą fazę długiej ewolucji buddyjskiej religii. Buddyzm tantryczny znikł z Indii, czyli swojej kolebki, w momencie najazdów muzułmańskich i przetrwał tylko w Tybecie, Nepalu i Bhutanie.

Bhutańczycy nie odrzucają własnego dziedzictwa duchowego w imię kulturowych nowinek czy obcych systemów wartości. Głęboko religijni i nigdy nieskolonizowani, dumni są ze swojej kultury. Poza pięknym krajobrazem, architekturą oraz uprzejmością ludzi to właśnie w owej spokojnej pewności siebie oraz dumie z wyznawanych zasad leży sekret i siła przyciągania Bhutanu. ○



# Więcej niż prenumerata

Szczegóły na  
[www.poznaj-swiat.pl/prenumerata](http://www.poznaj-swiat.pl/prenumerata)

## przewodniki Pascal



## książki pod patronatem Poznaj Świat



## kijki do nordic walkingu



## okulary na rower i do trekkingu



## gra planszowa



Zamów  
prenumeratę  
już od 109 zł



Telefonicznie: +48 (58)3508464, e-mail: [prenumerata@poznaj-swiat.pl](mailto:prenumerata@poznaj-swiat.pl)  
SMS: 535444980, treść: imię i nazwisko + adres, Przelew: BRE BANK SA 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004,  
w tytule pełne dane adresowe + okres prenumeraty, Listownie: 80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17



**P**ortal couchsurfing umożliwił nam poznanie nowych ludzi oraz nocleg, czyli dywanik, na którym rozłożyliśmy śpiwory. W całym Somalilandzie było zaledwie dwóch couchsurferów, którzy mieli opisane profile. Pierwszy mi nie odpowiedział, ale Abdi tak. To po jego zapewnieniu, że Somaliland jest bezpieczny, wyruszyliśmy

## BIAŁY I W DREDACH

Hargejsa, stolica nieistniejącego państwa, nawet robi wrażenie. Nie ma spektakularnych zabytków, ale ma swój klimat. Budynki są w większości białe, wyglądają jak wypalone w słońcu, bo też temperatura sięga tu czterdziestu stopni. Miasto przecina zaledwie kilka asfaltowych ulic, więc prawie nie ma ruchu



w drogę. Nie obyło się jednak bez „przygody”. Nasz autobus stał się ofiarą bandytów. Od nas wprawdzie nic nie chcieli, ale pobili jednego z pasażerów i wymusili haracz od innych. Byli obszarpani, ale uzbrojeni w karabiny.

pojazdów, a jeśli już, to przetaczają się przez nie toyoty land cruiser oraz cysterny ciągnięte przez osiołki. Tłumy ludzi kręcą się w centrum, przy czym biały turysta (i do tego w dredach!) robi furorę. Nie da się przejść niezauważonym.

Szybko przekonaliśmy się, że język angielski nie jest tutaj dużym problemem, funkcjo-



nował nawet kiedyś jako urzędowy. Somaliland to tereny dawnego Somali Brytyjskiego, pozostała część Somalii była kolonią włoską. Ludzie podchodzili do nas, aby się przywitać, a pewien mężczyzna zostawił nawet swój numer telefonu. Zaskoczeni tą gościnnością i uderzającymi kolorami pustynnego miasta w za-

robi. Studenci pochodzili z różnych stron kraju (jeden nawet z sąsiedniego Puntlandu, kolejnego autonomicznego tworu) i studiowali różne kierunki, ale mieli jedną wspólną cechę – wszyscy marzyli o podróży lub migracji do Europy.

Ten kraj, który odłączył się od Somalii w 1991 roku i stworzył dość sprawne struktury państwowe, nie istnieje na mapie świata. To niesamowite, ale nawet tutaj są użytkownicy serwisu couchsurfing.



chodzącym słońcu, spokojnie przeczekałismy kilka godzin spóźnienia naszego couchsurfera.

Abdi, który okazał się bardzo zapracowanym człowiekiem, nie miał dla nas za wiele czasu. Po wspólnym posiłku i krótkiej rozmowie odwiózł nas do domu, który wynajmował studentom. I tam nas już zostawił. Wiedział, co

### ROMAN, WSTAWAJ!

Tak przywitał mnie wesoły student Khaalid. Spróbowałem, po czym opadłem zrezygnowany. To była ciężka noc. Najpierw zbudził mnie Łukasz, mój towarzysz podróży, który poprzedniego dnia skosztował wielbłądziny i nie wyszło mu to na zdrowie. Pół nocy spędził



w toalecie. Co gorsza, w całym domu „chwilowo” zabrakło wody. Jedyłą pociechą w tych trudnych chwilach były dla niego gwiazdy, które w Hargejsie, stolicy Somalilandu, widać bardzo dobrze. Tutejsze toalety nie mają dachów.

Kiedy opiekunemu Khaalidowi udało się w końcu postawić nas na nogi, wspólnie wybraliśmy się do pobliskiej restauracji. Odnaleźć ją nie było trudno, bo – jak jest tu w zwyczaju – całą elewację miała wymalowaną w ofero-



#### WYPŁATY NA RATY?

Waluta Somalilandu jest bardzo słaba, 1 dolar to 6000 szylingów. Możliwe, że mężczyzna wiezie na tacze swoją zaliczkę.

Po raz drugi, około piątej, zbudził mnie muzezin, który nawoływał braci w wierze do wspólnej modlitwy. Ponieważ mieszkaliśmy razem z dziewięcioma miejscowymi studentami, na korytarzu zrobił się rumor. Gdy już zasypiałem, studenci właśnie wrócili po skończonej modlitwie i Khaalid, który szczególnie cieszył się z naszej wizyty, zaczął nas budzić. Jak codziennie, ubrany był we włoską koszulę, eleganckie spodnie i klapki. To właśnie on przez cały nasz pobyt w Hargejsie najczęściej się nami zajmował.

wane dania, włącznie z wielbładami, których mięso jest tutejszą potrawą narodową. Kuchnia somalijska nie jest szczególnie atrakcyjna. Nie przepadam za mięsem, więc głównie żywiłem się *cambuulo* (ugotowana fasola podawana z chlebem) lub bardzo popularnym tutaj spaghetti.

To, co uderzało w tutejszych restauracjach, to sposób jedzenia – góry makaronu czy ryżu pochłaniane w zastraszającym tempie. To wspomnienia po kłeskach głodu, jakie dotyka-



ły Róg Afryki, dziś już raczej nieaktualnych. Przy takim stylu jedzenia mniej dziwiły też trociny rozsypane na podłogach restauracji. Zamaszyste spluwanie nie jest tu niczym dziwnym.

przecież o żadnych badaniach mu nie wspominaliśmy!

Na nasz widok studenci stawali się najpierw sztywni, by wybuchnąć śmiechem, jak tylko opuszczaliśmy salę. Kobiety siedziały po



## POWIEDZ WSZYSTKIM...

Po posiłku Khaalid zabrał nas na swój uniwersytet, gdzie najpierw porozmawialiśmy z dyrektorem, który chyba przestraszył się naszej wizyty. Bardzo starał się zachować formalny ton i profesjonalnie opisać cele uczelni. Potem nasz niesforny opiekun ciągał nas od sali do sali, informując wszystkich, że prowadzimy projekt na temat bezpieczeństwa Somalilandu. Faktycznie, interesował nas ten temat, ale

jednej stronie, mężczyźni po drugiej. W jednej z sal wywiązała się nawet krótka dyskusja. Studentka zapytała mnie nieoczekiwanie:

– *Kiedy tutaj jechałeś, z czym kojarzyła ci się Somalia?*

– *Prawdę mówiąc, nie wiedziałem, czego się spodziewać. U nas o tych stronach mówi się tylko w kontekście wojny* – odpowiedziałem zaskoczony.

– *Świat musi zrozumieć, że Somalia to nie Somaliland. Powiedz wszystkim, że Somaliland jest bezpieczny!*

## NIGDY SAMA

**Kobiety nigdy nie poruszają się samotnie po ulicach. Zazwyczaj towarzyszą im bracia lub mężowie, ewentualnie przyjaciółki.**



Po tej rozmowie przekonaliśmy Khaalida, aby obchód zakończyć. I tak już jego prestiż na uniwersytecie podskoczył wysoko w górę.

Gdy wychodziliśmy, myślałem o tej krótkiej wymianie zdań. Koleżanka z Somalilandu

to pozbawiony międzynarodowego kapitału w wielu dziedzinach skazany jest na zacofanie.

Somaliland ma swoje ambasady na całym świecie, ale większość państw nie ma ambasad w Somalilandzie. W kwestii uznania tego



FOT. ROMAN HUBARSKI

#### MODA NA EUROPE

Większość studentów stara się ubierać po europejsku, standardem są wąskie spodnie i koszula. Do tego zazwyczaj klapki. I wszyscy marzą o wyjeździe do Europy.

miała sporo racji. Ten kraj, czyli byłe Somali Brytyjskie, różni się od swojej „włoskiej” siostry. Wcześniej, w 1960 roku, cieszył się nawet krótką, pięciodniową niepodległością. Każdy Somalilandczyk, z którym rozmawialiśmy, był oburzony faktem nieuznawania ich państwa na arenie międzynarodowej. Tym bardziej że ta islamska republika działa całkiem sprawnie. W 2010 roku opozycja wygrała tu wybory, a rządzący oddali władzę – gest wcale nie tak oczywisty w tym regionie świata. Należy jednak zauważyć, że Somaliland, choć się rozwija,

państwa najważniejsze jest zdanie ONZ, która wyraźnie nie chce bałkanizacji tej części świata. Biorąc pod uwagę, ile prowincji Somalii próbowało już o sobie „samostanowić”, jest to ryzyko całkiem realne. Problemem jest choćby konflikt graniczny z Puntlandem – autonomicznym regionem, który w przeciwieństwie do Somalilandu ma zamiar połączyć się z powrotem z Somalią.

Wieczorem wracamy do naszego studentckiego domku. Wspólne zdjęcia znalazły się już na facebooku naszych gospodarzy.



W domu może nie być wody w kranie, ale profil na popularnym portalu społecznościowym ma każdy student! Jedno zdjęcie z nami kolega Fu'aad podpisał „best friends” – posypały się polubienia.

eksprezydentem Hargejsy. Opalaliśmy się na pustej plaży. Wpadliśmy na stado wielbłądów. Zwiedzaliśmy starożytne malowidła Las Geel na kompletnej pustyni. Uciekaliśmy przed stadem nieprzyjaznych dzieci... Podczas całej



W pewnym momencie Khaalid odciągnął mnie na bok i całkiem serio powiedział:

– Roman, chcę mieć białą dziewczynę. Białą jak gwiazdy na niebie!

Biorąc to za żart, odpowiedziałem, że zobaczę w Polsce, co da się zrobić...

## AL-SHABAAB NIE ŚPI

Tak minął nam pierwszy dzień w Somalilandzie. W nadchodzącym tygodniu czekało nas jeszcze wiele atrakcji. Piliśmy herbatkę z

naszej podróży spotkaliśmy jednego turystę – w hotelu, gdzie czekaliśmy na Abdiego.

Tak, generalnie Somaliland jest bezpieczny – przynajmniej jego wschodnia część, w której byliśmy. Inna rzecz, że ludzie nieczęsto mają do czynienia z turystami. Nie dostrzegłem tu na przykład żebraczej mentalności, tak uprzykrzającej podróżowanie w krajach Afryki. Większość mieszkańców jest bardzo przyjazna, ale już w Berberze pewien człowiek wygrażał mi mieczem. Wspomniałem też o agresywnych dzieciakach, które zostały do-

## VIVA SOMALILAND

Mieszkańcy tego nieistniejącego państwa są dumni ze swojej niepodległości.



piero uspokojone kijem przez starszego człowieka, kiedy zobaczył, co się święci.

Tutejsze władze starają się zachować wszystkie pozory dobrze funkcjonującego państwa. Nie mogłoby zdarzyć się nic gorsze-

W związku z możliwym zagrożeniem Hargejsę można oficjalnie opuszczać tylko z uzbrojoną eskortą. Nas do taksówki na granicy (rozpadająca się toyota, która o dziwo pomieściła dziesięć osób) odprowadził osobiście



FOT. ROMAN HUSARSKI

#### PO CZWARTE: HIDŻAB

Dziewczynki mogą się uczyć, ale koedukacja jest możliwa dopiero na studiach. Kobiety mogą pracować, ale nie mają szans na wyższe stanowiska. Publicznie mogą pokazywać się tylko w towarzystwie. I zawsze w hidżabie.

go dla Somalilandu niż wypadek któregoś z nielicznych odwiedzających państwo obcokrajowców. Zwłaszcza że kraj posiada turystyczny potencjał. Tymczasem ryzyko jest realne. W 2008 roku w Hargejsie doszło do samobójczych ataków dokonanych przez terrorystyczną, powiązaną z Al-Ka'idą organizację Al-Shabaab – tę samą, która w ubiegłym roku zaatakowała centrum handlowe w Nairobi. Jej celem jest m.in. destabilizowanie kraju, gdyż ekstremiści nie akceptują podziału Somalii.

konsul z przygranicznej budki i przy okazji przypilnował, aby nas nie oszukano. Sama granica to po prostu sznurek przecinający drogę.

Mimo ciężkiego dla zwykłego backpackera i nieco ryzykownego kierunku podróży, jaki sobie wybraliśmy, o Somalilandzie nigdy nie zapomnę. Zwłaszcza że Khaalid nie daje mi spokoju na facebooku, wciąż dopytując, kiedy załatwię mu białą dziewczynę. „Białą jak gwiazdy na niebie”. ◯



# BAGAŻNIKI ŁAŃCUCHY BOXY

GDZIEKOLWIEK JEDZIESZ...



Nowość!



**Austriacka jakość  
w doskonałej cenie!  
Łańcuchy Taurus 9 mm**

LISTA DEALERÓW

**Andrychów**, „Goliat”, Krakowska 117A, tel. 875 95 01 • **Białystok**, „Gres”, Andersa 56, tel. 662 31 39 • **Bielsko-Biała**, „Grafitti”, Stojalowskiego 41, tel. 812 58 45 • **Bydgoszcz**, „Auto Marek Bis”, Marcina Orłowity 25, tel. 373 51 17 oraz Fordońska 239, tel. 506 439 481 • **Chorzów**, „Sklep”, 3-go Maja 47, tel. 0604 911 718 • **Częstochowa**, „Bax”, Warszawska 81/83, tel. 324 55 54 • **Gdańsk**, „Wysepka”, Grunwaldzka 135, tel. 345 22 64 • **Gdynia**, „Auto Tour”, Witomińska 32, tel. 620 32 61 • **Gorzów**, „Sobi”, Radawicka 2, tel. 729 72 55 • **Jaworzno**, „Sklep”, Wojska Polskiego 15, tel. 616 85 45 • **Kalisz**, „CEKTOF”, Chopina 24, tel. 767 30 30 • **Katowice**, „Taurus Support”, Chorzów, Zielony Zaulek 1, tel. 511 001 077 • „Sklep”, Andrzeja 13, tel. 251 51 63 • „Voyager”, Poleska 29, tel. 252 68 53 • **Kielce**, „Sklep”, Sandomierska 192, tel. 344 64 51 • „Hak System”, Wojska Polskiego 105, tel. 362 00 35 • **Kędzierzyn**, „Cardio-Sport”, Wypiańskiego 19, tel. 307 00 03 • **Koszalin**, „Franter”, Gnieźnieńska 19, tel. 341 13 33 • **Kraków**, „T F T”, Przybyszewskiego 2, tel. 638 49 48 • „Sklep”, Prądnicka 79, tel. 416 20 08 • „AMT”, Krowoderska 67, tel. 634 07 29 • **Legnica**, „DIK”, Jaworzyńska 118, tel. 862 06 01 • **Leszno**, „Klinika Aut”, Poznańska 12, tel. 500 350 722 • **Lubin**, „Katpol”, Towarowa 5, tel. 724 95 80 • **Lublin**, „Remat”, Geśia 21, tel. 524 05 21 • **Łódź**, „Cubik”, Milionowa 2, tel. 684 06 90 oraz Żeligowskiego 43, tel. 501 142 220 • „Boxcars”, Dąbrowskiego 17/21, tel. 664 223 988 • **Nowy Sącz**, „Polzbyt”, Al. Wolności 10, tel. 443 71 35 • **Nowy Targ**, „Bemal”, Waksmundzka 16, tel. 266 86 44 • **Olsztyn**, „Taurus-Car”, Sielska 12B, tel. 535 33 03 • **Opole**, „Momi-Car”, Zamiejska 7, tel. 547 44 94 • „Sport”, Tysiąclecia 6, tel. 455 23 63 • **Ostrów Wlkp.**, „Sklep”, Gorzyce, Ostrowska 73B, tel. 734 71 27 • **Poznań**, „Taurus Bagażniki”, Głogowska 98, tel. 864 34 19 • „Bagda”, Wieruszowska 10, tel. 867 89 65 • **Pruszcz**, „Dibag”, Al. Jerozolimskie 451, tel. 728 19 18 • **Przemysł**, „Bax-Bis”, Ostrów 245, tel. 671 04 08 • **Pszczyna**, „Transa-M”, Bratnia 3, tel. 210 12 10 • **Racibórz**, „Auto Serwis”, Głubczycka 59, tel. 418 15 71 • **Rybnik**, „Aktywni”, Jankowicka 9, tel. 733 00 21 • **Rzeszów**, „Axel Sport”, Lwowska 61, tel. 857 85 80 • „Max”, Witosza 15A, tel. 859 50 75 • **Sanok**, „ST Plus”, Krakowska 190, tel. 464 64 44 • **Sosnowiec**, „Box”, Moniuszki 15A, tel. 785 51 21 • **Szczecin**, „Moto Akces”, Jagiellońska 27, tel. 484 15 26 • **Szczecinek**, „Autobel”, Piłska 4, tel. 660 902 200 • **Tarnów**, „Jarland”, Pracy 9, tel. 621 00 16 • **Tomaszów Maz.**, „Romstom”, Barlickiego 35, tel. 725 09 00 • **Warszawa**, „Taurus” – filia, Al. Prymasa Tysiąclecia 76 E, tel. 823 86 36 • „Taurus” – sklep ul. Ogrodowa 3, tel. 526 55 10 • „Otobagażniki”, Kasprzaka 29/31, tel. 389 65 47 • „Hossa”, Miedziana 12, tel. 890 09 86 • „All Mot”, Korkowa 44, tel. 815 83 33 • **Wrocław**, „MCM”, Mokronoska 4, tel. 363 59 90 • „MCM Mroziński”, Słężna 146 – obok stacji SHELL, tel. 363 59 93

**ZPH „TAURUS”**

ul. Wieczorka 11, 43-190 Mikołów  
tel. (32) 322-13-84, 226-07-84  
[www.taurus.info.pl](http://www.taurus.info.pl)

**TAURUS**  
gdziekolwiek jedziesz™

Generalny przedstawiciel  
w Polsce firmy THULE i innych

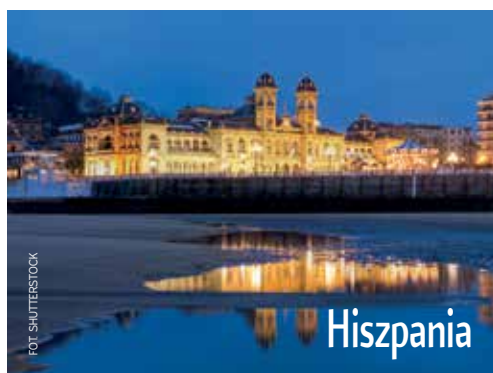




# NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady





# POD ORLICĄ

Zieleniec jest jednym z najnowocześniejszych ośrodków narciarskich w Polsce. Pokrywa śnieżna utrzymuje się tutaj blisko 150 dni w roku, a panujący mikroklimat zbliżony jest do alpejskiego. Na szczególną uwagę zasługuje jeden z pensjonatów – „Pod Orlicą”. W tym roku oferuje on bardzo ciekawe pakiety pobytowe połączone ze szkoleniem narciarskim dzieci. Instruktorzy zajmą się pociechami w godzinach 10:00-15:00 oraz 19:00-20:00, a rodzice będą mogli wypocząć na stoku lub korzystać z siłowni czy sauny. Dla najmłodszych gości przygotowany jest również kącik do zabawy. To wyśmienita oferta dla rodzin.

 50°24'N 16°23'E

Zieleniec to dzielnica Dusznik-Zdroju, 34 km od Kłodzka i 120 km od Wrocławia.

## Wielka Brytania Dover

# Brama Anglii

Dover to portowe miasto w południowo-wschodniej Anglii, położone nad kanałem La Manche. Stanowi punkt najbliższy kontynentalnej Europie. Miejscowość słynie między innymi z XII-wiecznego Zamku Dover, zabytku architektury militarnej, usytuowanego na szczycie białego, kredowego klifu. Niegdyś budowla pełniła funkcję obronną. Pod zamkiem znajduje się sieć tuneli pozostałych po II wojny światowej. Dawniej tymi wąskimi i ciemnymi korytarzami przemieszczali się żołnierze, a dziś mogą kroczyć turyści, poznając historie z życia podziemnej armii.



 51°08'N 01°19'E

Dover leży 76 km na południowy wschód od Londynu.





# PARYŻ

Tekst i zdjęcia Jarosław Fiderek  
[www.facebook.com/24stolice](http://www.facebook.com/24stolice)

**G**dy upadło Cesarstwo Rzymskie, teren dzisiejszej Francji podbili Frankowie. W 506 r. król Chłodwig ulokował stolicę w Paryżu. Upadek miasta nadszedł z chwilą przeniesienia jej przez Karola Wielkiego do Akwizgranu. Dopiero dynastia Kapetyngów przyniosła odrodzenie. Hugo Kapet koronował się na króla, a na stolicę obrał Paryż. W 1163 roku rozpoczęła się budowa katedry Notre-Dame, w kolejnych latach powstał Uniwersytet Paryski.

W XIV w. na tron wstąpił Filip VI z dynastii Walezjuszy, co wywołało wojnę z Anglią. Trudną sytuację dopełniła szalejąca w Europie dżuma. Po wojnie nastąpiła epoka renesansu, a wraz z nią przebudowa Luwru. Henryk IV dokończył budowę najstarszego istniejącego do dziś mostu Pont Neuf, zbudował Place des Vosges oraz Szpital św. Ludwika. W następnych latach dla Marii Medycejskiej wzniesiono Pałac Luksemburski, a dla kardynała Richelieu Palais-Royal. Za Ludwika XIV Paryż przeżywał okres wzrostu, stając się nowoczesnym, częściowo skanalizowanym miastem o oświetlonych ulicach. Powstały liczne manufaktury, a miasto stało się ośrodkiem kultury. W tym okresie rozpoczęto budowę Panteonu i Place de la Concorde.

Potem nastąpiła Rewolucja Francuska, epoka Robespierre'a i wielkiego terroru. Sytuacja zmieniła się dopiero, gdy Napoleon Bonaparte zaczął odnosić zwycięstwa w walce z obcą interwencją. Gdy koronował się na cesarza, Paryż przeżywał złoty okres, bo zamysłem Napoleona było nawiązanie







do świetności starożytnego Rzymu. Z tego czasu pochodzi m.in. Łuk Triumfalny i kościół św. Magdaleny.

Gdy na tronie zasiadł Napoleon III, nastąpiła wielka przebudowa miasta, nadzorowana przez prefekta Georgesa Haussmanna. Wyburzono średniowieczne dzielnice, poszerzono ulice, które zyskały charakter bulwarów o szerokości nawet do 30 metrów. Powstawały dworce, kościoły i ogrody.

Po zakończeniu I wojny powrócił okres prosperity, a Paryż pełnił wiodącą rolę wśród państw Europy zarówno od strony gospodarczej, jak i kulturalnej. Miasto przetrwało również II wojnę, mimo rozkazu Hitlera, by zrównać je z ziemią. Za czasów następcy generała de Gaulle'a, Georgesa Pompidou, powstał budynek muzeum sztuki współczesnej oraz kontrowersyjna wieża Montparnasse. W kolejnych latach doszło do przebudowy wokół

Luwru, powstały słynne szklane piramidy służące jako wejście do muzeum, a najbardziej futurystycznym przedsięwzięciem była dzielnica biznesowo-mieszkalna La Défense.



48°51'N 02°21'E

Do Paryża dolecieć można bezpośrednio z Krakowa i Warszawy.



FOT. SHUTTERSTOCK

## Hiszpania San Sebastián

# PERŁA BASKÓW

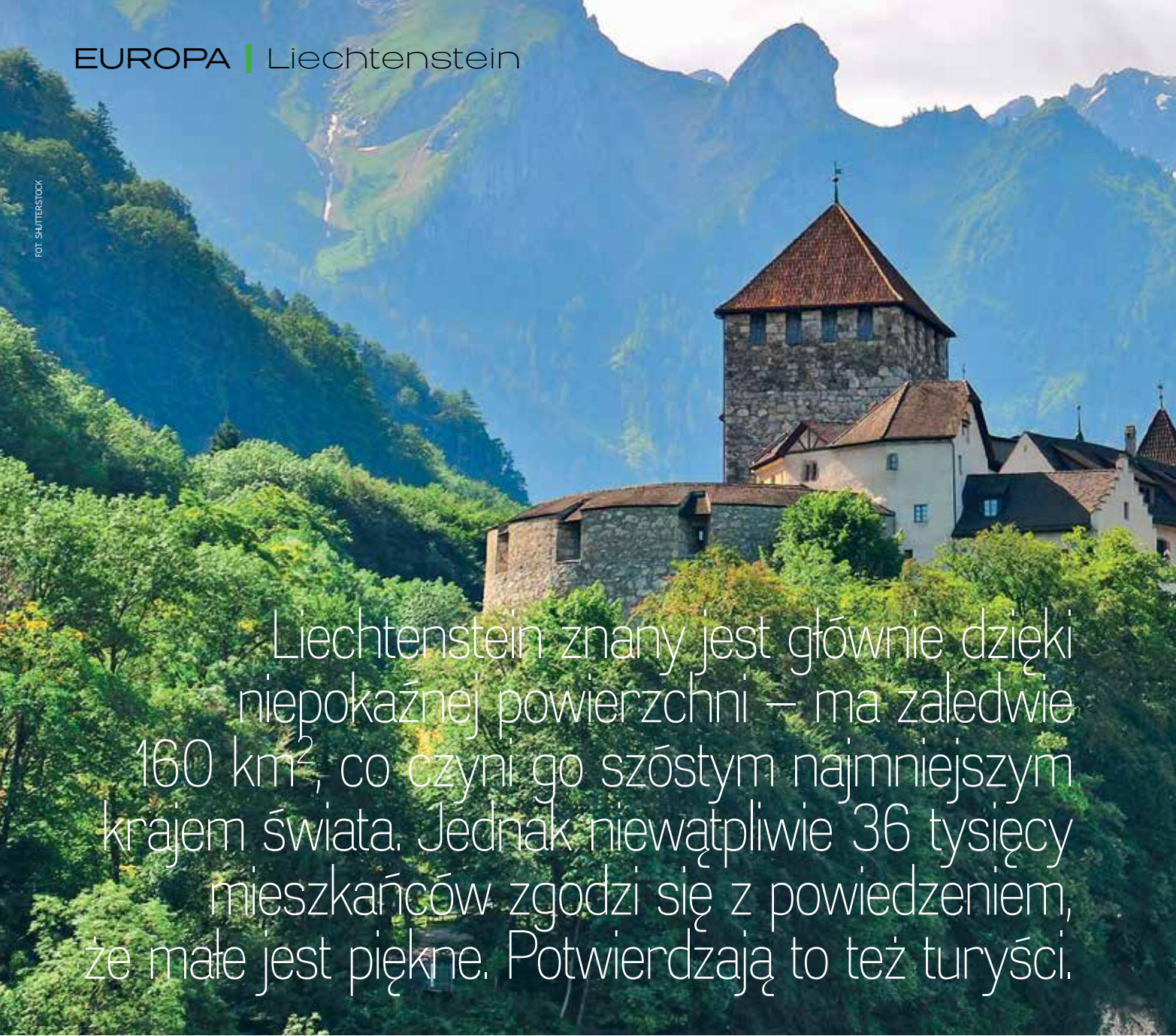
San Sebastián to stolica hiszpańskiej prowincji Guipúzcoa w Kraju Basków, nazywana często Perłą Północy. Miasto od południa otoczone jest górami, a na północy graniczy z Zatoką Baskijską. W czerwcu 2011 r. San Sebastián ogłoszono Europejską Stolicą Kultury 2016. Zabytki tego urokliwego miasta to między innymi XVI-wieczny kościół San Vincente, zbudowany w stylu baskijskiego gotyku, oraz ruiny twierdzy Castillo de Santa Cruz de la Mota, powstałej w XIII wieku na szczycie Monte Urgull. San Sebastián jest uważane za jedną z największych europejskich stolic jedzenia, posiłek stanowi tu sztukę. Kuchnia słynie między innymi z przekąsek zwanych *pintxos*, podobnych do tradycyjnych hiszpańskich tapas, ale większych.



43°19'N 01°59'W

San Sebastián leży 450 km na północny wschód od Madrytu.





Liechtenstein znany jest głównie dzięki niepokążnej powierzchni – ma zaledwie 160 km<sup>2</sup>, co czyni go szóstym najmniejszym krajem świata. Jednak niewątpliwie 36 tysięcy mieszkańców zgodzi się z powiedzeniem, że małe jest piękne. Potwierdzają to też turyści.



**P**aństwo ma dwóch sąsiadów – Austrię, z którą graniczy od wschodu i północy, oraz Szwajcarię, z którą dzieli zachodnią i południową granicę. Księstwo Liechtenstein usytuowane jest na alpejskim masywie górskim. Kraj nie ma dostępu do morza. Nie posiada też własnego lotniska. Najbliższy port lotniczy znajduje się w Zurychu. Administracyjnie księstwo dzieli się na jedenaście gmin. Vaduz, Schaan, Triesen, Triesenberg, Balzers oraz Planken tworzą łącznie Oberland, czyli obszar górny. W skład obszaru dolnego, Unterland, wchodzi pięć po-





Jacek Sumiński

# OBYWATEL KSIĄŻĘ I WSZYSCY ZNAJOMI

zostałych gmin: Eschen, Mauren, Gamprin, Ruggell oraz Schellenberg.

## KSIĄŻĘ BIEGA PO ULICACH

Księstwo Liechtenstein jest jedną z nielicznych już monarchii konstytucyjnych. Władcę, który dziedziczy tron, wspiera 25-osobowy parlament, wyłaniany w wyborach powszechnych (kobiety otrzymały prawa wyborcze dopiero w 1984 roku, jako ostatnie w Europie). Uprawnienia księcia są niezwykle szerokie. Ma on prawo do bezwzględnego odwoływa-

nia rządów, mianowania sędziów i wydawania nadzwyczajnych rozporządzeń. W tym roku minęło 10 lat od kiedy mieszkańcy Liechtensteinu zagłosowali za przekazaniem monarchii większej władzy. 1 lipca 2003 roku zdecydowali uczynić swego księcia monarchą absolutnym. I chociaż wystarczy zgoda 1,5 tysiąca poddanych (na drodze referendum), aby odwołać władcę, jest to opcja mało prawdopodobna, gdyż większość obywateli darzy go dużym szacunkiem. Portrety księcia zdobią ściany banków, hoteli czy restauracji.





FOT. SHUTTERSTOCK

**WŁADZA  
Z WYSOKIEGO ZAMKU**  
Nad stolicą Vaduz  
góruje zamek, który  
od 1938 roku  
jest siedzibą rodziny  
księżęcej.

Władca kojarzony jest z tradycją oraz wartościami rodzinnymi. Jest też atrakcją przyciągającą turystów, choć przyjezdni nie mogą zwiedzać zamku w Vaduz, gdzie rezyduje. Wyjątkiem jest 15 sierpnia, kiedy to Liechtenstein świętuje rocznicę przejścia władzy przez obecnie panującą dynastię. Wtedy XII-wieczna twierdza jest otwarta dla zwiedzających. Obchody rozpoczynają się w plenerze, tuż przed zamkiem, gdzie odprawia się mszę świętą w intencji ojczyzny oraz monarchy. Następnym punktem programu jest poczęstunek w imponujących rozmiarach ogrodach pałacowych. Nie brakuje ani wina, ani piwa, a nawet sycących przekąsek. Zwieńczeniem imprezy jest pokaz sztucznych ogni.

Językiem urzędowym w państwie jest niemiecki. Jednak nawet przy tak małej liczbie ludności istnieją różne jego warianty. Poszczególne dialekty bazują na odmiennej wymowie samogłosek. Dla mieszkańców różnice te są tak oczywiste, że bez problemu potrafią określić, z jakiej części kraju pochodzi ich rozmówca.

Ludność Księstwa Liechtenstein słynie z życzliwości i beztróskiego sposobu bycia. Mają dystans do życia i siebie samych. Na ulicach często słychać głośne i radosne powitanie „Hoi”. Mieszkańcy cenią sobie, gdy w ten sposób pozdrawiają ich cudzoziemcy. Przyjacielskiej atmosferze na pewno sprzyja fakt, że w Liechtensteinie niemal wszyscy





się znają, jeśli nie osobiście, to przynajmniej z nazwiska. Sam monarcha nie obnosi się ze swoją pozycją i zachowuje się jak normalny obywatel. Książę Hans Adam II często porusza się bez obstawy i nie unika bezpośredniego kontaktu z poddanymi, którzy nieraz mogą zobaczyć go uprawiającego jogging na ulicach Oberlandu.

## ZOSTAĆ LIECHTENSTEINCZYKIEM

Zdobycie obywatelstwa Księstwa Liechtenstein nie jest proste, choć niejeden o tym

marzy – w końcu przeciętny przychód brutto w tym państwie wynosi około 115 tysięcy dolarów rocznie. Najprościej zdobyć obywatelstwo na drodze małżeństwa. Należy jednak pozostać w związku przynajmniej trzy lata. O obywatelstwo ubiegać się mogą również osoby, które przez trzy lata przebywały na terytorium księstwa (z ważną wizą oczywiście). Po upływie tego okresu całe państwo głosuje,

**GMACH JEDNOIZBOWEGO  
PARLAMENTU**  
**Budynek landtagu Księstwa  
Liechtenstein.**





### ZA GÓRĄ, ZA RZEKĄ

Ten kraj to małe, urocze miasteczka, otoczone od strony wschodniej Alpami Retyckimi, a od zachodu rzeką Ren.

czy dana osoba zasługuje na zaszczyt stania się „Liechtensteinczykiem”. Nie bez znaczenia jest zawód, który wykonuje kandydat. Większe szanse mają oczywiście te jednostki, których umiejętności są w księstwie pożądane.

Nie dość, że dochody mieszkańców księstwa są dość wysokie, to obywatele płacą bardzo niskie podatki (od 4 do 8 proc.). Przyczynia się do tego między innymi dobrze prosperujący sektor bankowy. Na terenie kraju działa 30 dużych przemysłowych przedsiębiorstw, które zatrudniają 8 tysięcy ludzi. Tylko 1 proc. ludności pracuje w rolnictwie, choć trzy czwarte powierzchni państwa to ziemia rolna. Wielu mieszkańców księstwa zajmuje się szeroko pojętym biznesem.

### MIEJSCOWE ZWIERZAKI I SMAKI

Na uwagę zasługuje transport publiczny w Liechtensteinie. System autobusowy jest bardzo dobrze rozbudowany i do tego tani. To efekt działań władz, które chcą zapobiec tworzeniu się korków. Poza tym nic nie stoi na przeszkodzie, aby po kraju przemieszczać się pieszo. Nie brakuje tu atrakcyjnych szlaków. W wyższej położone tereny można dostać się dzięki wyciągom krzesełkowym. Ciekawą atrakcją jest góra Sareiserjoch o wysokości 2000 metrów. Po dotarciu na miejsce warto zapoznać się z menu usytuowanej tam restauracji. To także idealny punkt do rozpoczęcia wspinaczki. Malbun natomiast to idealny region dla zapalonych narciarzy. Zimą można do woli oddawać się tu wszelkim sportom.





Jak na tak małe państwo, Liechtenstein może pochwalić się różnorodną florą i fauną. Wyróżnia się trzy formy krajobrazu: region Alp, Dolinę Rhine i zbocza skierowane w stronę tejże doliny. Rośnie tu ponad 1600 gatunków roślin. Region alpejski od 1989 roku pozostaje pod ochroną. Miejsce to opiera się wpływem cywilizacji. Na co dzień można spotkać tu świstaka alpejskiego, kozicę, koziorożca oraz orła. Jedynym potencjalnie niebezpiecznym zwierzęciem jest żmija.

Miłośnicy ptaków mogą obserwować je w naturalnym środowisku, jednak ciekawą opcją jest udział w pokazach sokolnictwa organizowanych podczas letnich miesięcy. Zajęcia prowadzi słynny Norman Vogeli, który w czasie 45 minut przedstawia zwyczaje pięciu

gatunków tych ptaków. Widzowie zachęceni są do czynnego udziału w pokazach.

Tradycyjna kuchnia w Księstwie Liechtenstein bazuje głównie na mięsie. Kraj słynie także z wybornych serów, zwłaszcza naturalnego i nietłustego *suara käes*. Godne polecenia są tradycyjne sery wytwarzane z alpejskiego mleka. Turystom smakują także *käsknopfle*, czyli serowe knedle, które są ciężkie, ale bardzo sycące. Mieszkańcy Liechtensteinu nie stronią także od piwa. Odwiedzając te regiony, grzechem byłoby nie spróbować pikantnego jablecznika, *kase knopfle*.

#### WIADOMA RZECZ, STOLICA

To właśnie w Vaduz skupia się życie kulturalne, polityczne i społeczne państwa. Znajdują się tam m.in. parlament, ratusz, Muzeum Sztuki, muzeum poczty, restauracje, kafejki oraz sklepy.





## NA WEEKEND LUB NA TRZY MIESIĄCE

Jeśli chodzi o stosunki między Polską a Księstwem Liechtenstein, początki naszej „znajomości” sięgają XV wieku, kiedy rycerze z tegoż państwa przybyli

na pola grunwaldzkie i stanęli w szranki na przeciw wojsk Władysława Jagiełły. W latach 1980. Akademia Filozoficzna w Schaan podjęła współpracę z Instytutem Filozofii KUL. Nawet dziś część kadry akademickiej w Schaan to nasi rodacy.

Mieszkańcy księstwa lubią Polaków, a Polska kojarzy im się głównie z osobą Jana Pawła II. Dominującą religią w Księstwie Liechtenstein jest katolicyzm (niemal 90 proc. obywateli wyznaje wiarę rzymskokatolicką). W 1985 roku ówczesny książę Franciszek Józef zaprosił do Liechtensteinu Jana Pawła II, honorowego obywatela państwa.

Na teren Liechtensteinu możemy dostać się bez wizy, gdyż korzystamy z prawa do swo-

### PEKAESEM PO KSIĘSTWIE

**Podróżowanie po Liechtensteinie ułatwia rozwinięta sieć komunikacji publicznej.**

Księstwo Liechtenstein to także miejsce przyjazne miłośnikom wina. W Hofkellerei znajdują się książęce winnice, gdzie uprawia się głównie winogrona blauburgunder. Fermentują one w stali, a nie, jak jest to przyjęte, w drewnianych beczkach. W księstwie nie produkuje się dużej ilości wina, ale w końcu nie o ilość chodzi. Turyści mogą wziąć udział w degustacjach, seminariach i wycieczkach poświęconych sztuce wytwarzania tego napitku.

Ci, którym marzy się zabawa, wybierają się do Vaduz. To tam tętni życie nocne. W mieście znajduje się także dużo sklepów i restauracji oraz cenione Muzeum Sztuki. Tuż obok niego usytuowany jest punkt turystyczny, gdzie można wbić do paszportu pieczętkę księstwa.

Przepis na käsknöpfle, tradycyjne danie kuchni Liechtensteinu, znajduje się na stronie 108.





FOT. SHUTTERSTOCK

obodnego przepływu osób w ramach Europejskiego Obszaru Gospodarczego. Polacy mogą przebywać tu do 90 dni, o ile posiadają ważny paszport lub dowód osobisty (warto zwrócić uwagę na aktualność zdjęcia). W przypadku pobytu powyżej trzech miesięcy konieczna jest wiza lub pozwolenie na pobyt. Do podjęcia pracy niezbędne jest posiadanie pozwolenia.

Liechtenstein to niewątpliwie kraj warty odwiedzenia. Spodoba się tym, którzy chcą uciec od gwaru wielkomiejskiego życia. Nieco zniechęcać mogą ceny, jednak dobre planowanie pomaga w cięciu wydatków. Całe księstwo można zwiedzić w ciągu jednego dnia, ale jest to miejsce na tyle wyjątkowe, że warto zatrzymać się w nim na dłużej. ○

#### LANDSZAFT Z LIECHTENSTEINU

Wizytówką księstwa są piękne krajobrazy, urocze miasteczka i wioski.

## TRWA IV EDYCJA

# MIEJ ODWAGĘ

MEMORIAL  
PIOTRA MORAWSKIEGO



**SPEŁNIAMY  
MARZENIA  
FINANSUJEMY  
WYPRAWY**

Partner główny:



Partner sprzętowy:



**DO 31 STYCZNIA ZGŁOŚ WYPRAWĘ NA  
[WWW.MIEJODWAGE.PL](http://WWW.MIEJODWAGE.PL)  
I POMÓŻ SWOJEMU SZCZĘŚCIU**



# KRAJOBRAZ PO ŁEMKACH

Tomasz Czerwiński

Łemkowie to odwieczni mieszkańcy Beskidu Niskiego. Po zakończeniu II wojny światowej zostali ciężko doświadczeni, kiedy wysiedlono ich do ZSRR lub, w ramach akcji „Wisła”, na Ziemię Odzyskane. Po latach część z nich powróciła do swojej małej ojczyzny, gdzie pozostały nieliczne już ślady ich bogatej kultury.







FOT. POTR. BRODZIK, ZE ZBORÓW MUZEUM KATECHOLEGÓW W NOWYM SĄCZU





FOT. POTR. DRÓŻDZK, ZE ZBIORÓW MUZEUM OKRĘGOWEGO W NOWYM SĄCZU



**W** latach międzywojennych na terenie Polski mieszkało ponad 100 tysięcy Łemków. Wsie położone na obszarze Beskidu Niskiego i przyległych obszarach Beskidu Sądeckiego były zdominowane przez ludność łemkowską. Jedynie w uzdrowiskach i miejscowościach wypoczynkowych znajdowały się skupiska Polaków i Żydów.

### OJCZYZNA NIKIFORA

Na temat pochodzenia Łemków powstało wiele teorii. W Polsce przyjmuje się, że ta gó-

ralska grupa ukształtowała się w wyniku długotrwałego procesu historycznego, w którym decydujące znaczenie odegrało osadnictwo ruskie, nakładające się w Beskidzie Niskim na wcześniejsze polskie, słowackie i wołoskie.

Łemkiem był na przykład wybitny malarz prymitywista Epifaniusz Drowniak, znany bardziej jako Nikifor lub Nikifor Krynicki, żyjący w latach 1895-1968. Postać tę przybliżył film „Mój Nikifor” w reżyserii Krzysztofa Krauzego, z niezapomnianą kreacją Krystyny Feldman. Największy zbiór dzieł Nikifora znajduje się w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu. Twórczość tego niezwykłego malarza można również obejrzeć w willi „Romanówka” w Krynicy.

Wysiedlenie Łemków zniszczyło dawny krajobraz osadniczy Beskidu Niskiego. Opuszczone wsie były rujnowane, palone lub zasiedlane i przekształcane przez osadników. Dewastacji ulegały opuszczone cerkwie i cmentarze. Ci spośród Łemków, którzy po latach zdecydowali się wrócić w ojczyste stro-





ny, odbudowywali zagrody według nowych wzorów. Aby poznać minione budownictwo Beskidu Niskiego, należy odwiedzić Sądecki Park Etnograficzny w Nowym Sączu, Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, muzeum w Zyndranowej oraz Muzeum Kultury Łemkowskiej w Olchowcu koło Dukli. Zgromadzono w nich nie tylko różne formy budynków typowych dla Łemkowszczyzny, ale również ich wyposażenie.

W położonej na terenie Magurskiego Parku Narodowego Zyndranowej znajduje się Muzeum Kultury Łemkowskiej, założone przez Teodora Gocza w 1968 roku. Powstało ono w rodzinnej zagrodzie założyciela, składającej się z chyży i koniuszni. Z czasem przybyło kilka kolejnych obiektów, m.in. kuźnia, wiatrak, mała karczma. Ekspozycje prezentują różne dziedziny kultury łemkowskiej, sztukę cerkiewną i pamiątki historyczne. W sezonie turystycznym są tu organizowane pokazy dawnych rzemiosł i cykliczna impreza plenerowa o nazwie „Od Rusal do Jana”.

## BOGACTWO Z PROSTOTY

Cerkwie łemkowskie należą do najpiękniejszych form ludowego budownictwa sakralnego w naszym kraju. Do lat międzywojennych powszechnym wyznaniem na Łemkowszczyźnie był grekokatolicyzm. Część parafii w tym czasie przeszła jednak na prawosławie. Wędrując po Łemkowszczyźnie, można spotkać cerkwie wzniesione przed laty przez grekokatolików, a użytkowane przez wyznawców prawosławia, jak chociażby w Hańczowej, Wysowej, Turzańsku, Zdyni, Gładyszowie czy Pielgrzymce.

Drewniane cerkwie łemkowskie po polskiej stronie Karpat reprezentują dwa podstawowe typy budowli. Na terenach zachodniej Łemkowszczyzny budowle mają wyraźnie rozczłonkowane korpusy, nakryte oddzielnymi dachami oraz wysokie wieże-dzwonnice. Na wschodniej Łemkowszczyźnie, w dolinach rzek Osławy i Osławicy budowane były świątynie bezwieżowe, a ich dachy zdobiły trzy wieżyczki zbliżonej wysokości.

## PRZYBIEŻELI DO BARTNEGO

Grupa kolędnicza „Cary” (Trzej Królowie) w miejscowości Bartne. Nazwa wsi pochodzi od połączenia słów „bór” i „tnę”.



Wiele cerkwi w ostatnich latach odzyskało swój dawny blask dzięki remontom prowadzonym przy wydatnym wsparciu państwa. Najpiękniejsze, a zarazem najcenniejsze zachowane, z XVII, XVIII i pierwszej połowy XIX stulecia, znajdują się m.in. w Powroźniku, Uściu Gorlickim, Kwiatoniu, Owczarach, Hańczowej, Świątkowej Wielkiej i Świątkowej Małej, Bartnem, Skwirtnem i Kotaniu.

Wnętrza drewnianych cerkwi łemkowskich zdobią niezwykle piękne ikonostasy, rozbudowane kompozycyjnie i treściowo. Ikony do nich tworzyli anonimowi artyści ludowi, którzy nie zawsze rozumieli teologiczną głębię powielanych przez siebie dzieł. Ikony łemkowskie cechuje prostota i naiwność, co wcale nie ujmuje im wdzięku. Były traktowane jako znak obecności Boga wśród ludzi, miały przede wszystkim skłaniać do modlitwy i kontemplacji. Charakterystyczną cechą ikon karpaccich są napisy umieszczane w tle, często z błędami, co może świadczyć o tym, że ich twórcy byli analfabetami.

Profesor Roman Reinfuss, zasłużony badacz łemkowszczyzny, doskonale znający

region z lat międzywojennych, pisze: „W cerkwiach można spotkać było niekiedy bezcenne ikony, sięgające XVI, a nawet XV w., dzieła malarzy z Wołoszczyzny, Mołdawii, a także z dalekiej Bułgarii. W czasach późniejszych, w XVII i XVIII w. zaopatrywali łemkowszczyznę w obrazy dewocyjne malarze z Rybotycz koło Przemyśla. Istniały już wtedy pracownie malarskie w Muszynie, będącej stolicą klucza biskupów krakowskich. Sporo było obrazów późniejszych, pochodzących z XIX w.”

## CUDOWNY JAWOR

W życiu religijnym łemkowszczyzny wyjątkowe miejsce zajmuje góra Jawor, u stóp której leży Wysowa. Na zboczu tego granicznego wzniesienia pokrytego lasem znajduje się niewielka kaplica z ikoną Matki Boskiej, należąca do prawosławnej parafii w Wysowej.

Początki kultu maryjnego na Jaworze wiążą się z widzeniem, jakie w 1925 roku miała Klafiria Demiańczyk z Wysowej. Wracając z odpustu w Gabołtowie po słowackiej stronie, miała ujrzeć światłość w krzaku jałowca.

### ŚWIĘTE WZNIESIENIE

Pielgrzymka podąża z Wysowej na górę Jawor, która jest uważana przez wyznawców prawosławia za świętą. Na północnym stoku znajduje się sanktuarium oraz cudowne źródło.



FOT. TOMASZ CZERWIŃSKI





Wracła w to miejsce wielokrotnie i pewnego dnia ujrzała świetlistą postać, która wyjawiała, kim jest, i poleciła zbudować w tym miejscu kaplicę. Wieść o ukazaniu się Matki Boskiej na Jaworze szybko obiegła Łemkowszczyznę i na górę zaczęły ciągnąć tłumy ludzi, aby także doświadczyć cudu. Greckokatolicki biskup przemyski, sceptycznie podchodzący z początku do objawienia, cztery lata później polecił na Jaworze zbudować kaplicę, poświęconą w 1929 roku w dniu święta Pokrowy Bogarodzicy. Tradycja utrzymuje, że zaraz po tym obok cerkiewki wytrysnęło źródło, którego woda przyczyniła się do wielu uzdrowień.

W czasie II wojny dostęp do kaplicy był utrudniony ze względu na bliskość granicy między Generalną Gubernią a Słowacją. Po wysiedleniu Łemków w 1947 roku budynek pełnił funkcję wojskowej strażnicy granicznej i... szaletu. Ocalał wizerunek Matki Boskiej, którym zaopiekowała się jedna z parafianek. Powracający z wysiedlenia Łemkowie rozpoczęli starania o odzyskanie kaplicy, ale zgodę na jej przejście uzyskali dopiero w 1969 roku. Obiekt przejęła wówczas parafia w Wysowej.

Spędzając urlop w Beskidzie Niskim lub na kuracji zdrowotnej w Wysowej, warto udać się na górę Jawor, aby uczestniczyć w niepowtarzalnym nabożeństwie w leśnej kaplicy. Gromadzą się przy niej tłumy Łemków przybyłych z całej Polski, Słowacji i innych krajów świata. Uroczystości rozpoczynają się 11 lipca w wigilię święta Piotra i Pawła w filialnej cerkwi w Hańczowej. Następnego dnia w godzinach porannych pielgrzymka podąża z parafialnej cerkwi w Wysowej do kaplicy na górze Jawor, pokonując trzykilometrową trasę. Roz-

pościerają się z niej piękne widoki na Beskid Niski. Nabożeństwo na górze rozpoczyna się obrzędem poświęcenia źródła, z którego później wierni czerpią wodę, aby się napić i zanieść ją do domu.

## CHLEBA NASZEGO ŚWIĄTECZNEGO

Łemkowie mają wiele barwnych zwyczajów dorocznych. Jednym z nich jest Świątyni Weczer, czyli wigilia Bożego Narodzenia, z którą wiązało się wiele wróżb i czynności magicznych. W zestawie potraw obrzędowych szczególne miejsce zajmowało pieczywo, a zwłaszcza duży bochen chleba nazywany *kra-czunem* oraz podłużne małe chlebki *połaznyky*. Jeden z takich chlebków, z zapieczonym czosnkiem, przeznaczony był dla bydła. Drugi, owinięty pasemkiem przedzi lnianej, otrzymywał pierwszy gość odwiedzający dom w czasie świąt, a trzeci (lub pozostałe) był upominkiem dla wybranych osób. Na wieczerzę wigilijną gospodynie gotowały *kiselycye* (żur owsiany), kapustę, gołąbki z grzybami, *bobalky* (kluski) z makiem, kartofle z kompotem z suszonych gruszek, suszone śliwki, pierogi, groch, fasolę, bób, czasami kutię.

## NA TRZY CZĘŚCI PODZIELONE

Na Łemkowszczyźnie nieomal wszystkie świątynie są trójdzienne. Składają się z sanktuarium, w którym stoi ołtarz, nawy i babińca. Na zdjęciach cerkwie w Skwirtnem i Kwiatoniu.



## CHYZA, CZYLI CHATA

Chata łemkowska mieściła część mieszkalną i pomieszczenia inwentarskie, zaś rolę stodoły pełnił ogromny strych.





FOT. POLNY WIZAZJA, ZE ZBIORÓW MUZEUM OKRĘGOWEGO W NOWYM SĄCZU

**CHRYSTUS SIĘ NAM NARODZIŁ**

Pasterka w cerkwi w Kunkowej.



**Tomasz Czerwiński**, absolwent Katedry Etnografii Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, przez wiele lat pracował i współtworzył ekspozycje w muzeach. Jest także autorem przewodników muzealnych oraz wielu publikacji dotyczących budownictwa i wyposażenia wnętrz. Niedawno nakładem wydawnictwa Muza ukazała się jego książka „Polska wielu kultur i religii”.

Przed wieczerzą należało umyć się wodą z potoku, aby zapewnić sobie zdrowie w nadchodzącym roku. Śmiałkowie biegli do strumienia boso, a do kąpeli rozbierali się do naga. Zwykle jednak rodzina myła się w wodzie przyniesionej do domu, do której wrzucano monety na szczęście. Gospodarz wnosił do izby snop owsa i stawiał w rogu izby.

Na stole, zaścienionym sianem i przykrytym białym obrusem, gospodyni podawała wieczerzę. Poczesne miejsce zajmował *kraczun* i miszka z ziarnem pszenicy, w której tkwiła zapalona świeca.

Przy stole pozostawiano miejsca dla zmarłych członków rodziny, bowiem panowało przekonanie, że ich dusze przebywają w tym czasie z żywymi na ziemi. Zgromadzeni przy stole domownicy dzielili się chlebem z czosnkiem lub proszą (bułeczką używaną

do przestoczenia) przyniesioną z cerkwi. Na wschodniej Łemkowszczyźnie dzielono się praśnym plackiem, posmarowanym miodem. Gospodarz odkładał odrobinę każdej spożywanej potrawy dla zwierząt domowych, co później, razem z chlebem upieczonym specjalnie przez gospodynię, rozdzielał pomiędzy inwentarz.



Beskid Niski urzeka o każdej porze roku. Szczególnie dobrze czują się tu miłośnicy gór, unikający hałaśliwych kurortów i centrów turystycznych. Wędrując po szlakach tego pasma karpackiego warto poznać kulturę jego dawnych mieszkańców, zwłaszcza drewniane łemkowskie cerkwie.

Pięć najcenniejszych (w Kwiatoniu, Owczarach, Brunarach, Turzańsku i Powroźniku) zostało w minionym roku wpisanych na listę dziedzictwa UNESCO. ○





## ROZMOWA Z ANNA JURKSZTOWICZ - piosenkarką, managerką i wydawcą

**Kiedy poznaliśmy się w latach osiemdziesiątych, śpiewałaś w zespole Spirituals and Gospel Singers, któremu managerowałam. Na próby do Poznania dojeżdżałaś ze Szczecina.**

Na te dojazdy musiałam mieć zgodę milicji, bo był stan wojenny. Potem przyszedł czas na

kariere solową i wyjazdy na egzotyczne nawet festiwale.

**Jak widzisz Polskę i świat, podróżując kiedyś i teraz?**

Nasz kraj bardzo się zmienił. Miasta są piękniejsze, rynecki odrestaurowane, jest coraz przyjemniej. Jeszcze żeby tylko częściej ludzie wychodzili z domu.

**Może nie mają pieniędzy, by wieczorami wychodzić do restauracji.**

Nie w tym problem. Kiedyś byłam w ubogim miasteczku w Meksyku. Idąc późnym wieczorem przez rynek, zobaczyłam zgromadzenie ludzi. Gdy podeszłam bliżej, okazało się, że grali w grę planszową, a graczy otaczał tłum gapiów i kibiców. To było fantastyczne.

**Nauczyłaś się kilku języków obcych.**

W czasie podróży najważniejsze jest móc porozmawiać z miejscowymi. Zawsze idę do lokalnego sklepu spożywczego albo na targ. Jak wiesz, mam blogi kulinarne, napisałam książkę kucharską, więc stamtąd czerpię inspiracje. Moja książka jest właściwie o podróżach pod kątem kulinarnym. O wchodzeniu do

zakamarków kuchennych. Żeby zobaczyć, jak ludzie naprawdę żyją, trzeba poznać ich język, poznać to, co jedzą, i następnie napić się z nimi jakiegoś miejscowego odurzacza i przejść do muzyki i tańca.

**Choć czasami można i bez znajomości języków sobie poradzić. W Brazylii pojechałam do wioski indiańskiej. Tam z wodzem**

**poszliśmy na spacer. Po drodze zerwał liście i dał mi do żucia. I choć nie znałem jego języka, prowadziliśmy dyskusję na tematy ważne dla świata. A jak lubisz spędzać czas prywatnie i gdzie?**

W Polsce mieszkam na wsi, w związku z czym bardzo lubię spędzać czas w dużym mieście.

**Dlatego tak często bywasz w Los Angeles?**

Mam tam wielu przyjaciół. Nie traktuję tych wyjazdów tylko zawodowo. W czasie naszej pierwszej podróży do USA oficer straży granicznej zapytał nas, czy będziemy tu pracować. Muzyk ćwiczy czy też komponuje wszędzie i nie patrzy, czy ma na to zezwolenie rządu. Odpowiedzieliśmy więc, że codziennie pracujemy. Ponieważ mieliśmy wizy turystyczne, nie chciał nas wypuścić.

**Najciekawsze miejsce, jakie widziałaś?**

Wiele, ale Kocham Włochy. Widoki, kultura, malarstwo, muzyka, literatura, film, kuchnia...

**Znów kuchnia. Nie musimy o niej rozmawiać, ale z Twojej kuchni lubię korzystać. Świetnie gotujesz.**

Dziękuję.

**To kiedy mogę kolejny raz wpaść na obiad? ☺**



Z ARCHIWUM ANNY JURKSZTOWICZ

**Marek Szpendowski** – producent filmowy, właściciel agencji Viva Art. Organizował m.in. koncerty Luciano Pavarottiego, Michaela Jacksona czy zespołu The Rolling Stones. Dużo podróżuje i często zdarza mu się poznawać świat właśnie podczas delegacji, pospiesznie.



W tym melancholijnym i pięknym mieście w sposób niezwykle współgrają ze sobą życie uliczne i sztuka ulicy. W ramach projektu Crono zdezelowane budynki oddawane są pod spray największym gwiazdom wśród grafficiarzy.

# LIZBONA JAK MAŁOWANA

Sławomir Kozdraś

Pomnik Odkrywców upamiętnia złoty okres eksploracji świata. Wśród postaci uwiecznionych w kamieniu znajdują się Ferdynand Magellan, Henryk Żeglarz i Vasco da Gama. Natomiast czteropiętrowy złodziej skradający się pod osłoną nocy reprezentuje złoty okres portugalskiego graffiti.





Nagrobek jednego z najsłynniejszych podróżników, Vasco da Gamy, który jako pierwszy odkrył drogę morską do Indii. Wielki odkrywca spoczywa w klasztorze Hieronimitów. Wybudował go król Manuel I dzięki podatkom płynącym z lukratywnego handlu z Afryką i Azją. Obok anioł na złotym tle w geście zwycięstwa.





Potężna, blisko 900-letnia katedra Se góruje nad centrum miasta. Masywne wieże statecznie spoglądają na skąpany w słońcu ruch uliczny. Na świątynię z podziwem i poruszeniem zerkają postaci wlepki, łącząca w stylu wyraźną kreskę renesansowych obrazów z turpistyczną bładością hiszpańskiego baroku.





Nadęty typ pod krawatem, w koronie z insygniami koncernów paliwowych, z rozkoszą wysysa z Ziemi, co tylko się da. Obok wycofany niedawno z produkcji „maluch” w idealnym stanie. W Portugalii, tak jak i w Polsce, ma on już status pojazdu kultowego.





Nowy Orlean ma bluesa, Buenos Aires tańczy tango, a Lizbona głęboko tęskni przy fado. Liryczny wokal przy akompaniamencie gitary to lokalna klasyka. Umiłowanie tego instrumentu wyrażone jest na wyjątkowych *azulejos* w Barrio Alto – dzielnicy słynącej z klubów i knajpek, gdzie wino leje się strumieniami przy rzewnych dźwiękach fado.





Drzewo miłości na jednej z obdrapanych uliczek pocztówkowo cudnej Alfamy. Moc uczuć bije też od starszej damy strojącej ukochanego kota we własnej roboty kapelusz. Żeby futrzakowi nie było smutno na parapecie, do towarzystwa ma zakochaną w nim lalę.





Życie uliczne i sztuka ulicy na granicy eleganckiego Chiado i robotniczego Sao Bento. Pokonywanie stromych podejść ułatwia system tramwajów-wind. Z uwagi na kolonizatorską przeszłość Lizbonę charakteryzuje mozaika etniczna przybyszów z Europy i krajów tak odległych jak Angola czy Brazylia.





„Otwórz oczy” - nawołuje hasło na murze w mocno zaniedbanej dzielnicy Sao Bento. Nie wiadomo, czy chodzi o problemy miasta będącego w uścisku głębokiego kryzysu, czy sprzeciwiające mu się piękno tkwiące w każdym detalu tego najbardziej melancholijnego z miast.





W nocy zagadkowy konio-krokodylo-człowiek siedzi osamotniony i tęskni do straconej miłości. Za dnia wyciska kapitalistyczną sztangę. Potem znów wsiądzie w klasyczny tramwaj, obchodzący w tym roku 140. rocznicę, i pomknie wąskimi uliczkami Lizbony walczyć w pocie czoła z kryzysem.





*Pasteis de nata* to ciepły budyń opatulony leciutkim ciastem francuskim, pod zapieczonym nakryciem z cynamonu i cukru. To najbardziej typowy ze słodkich przysmaków Lizbony. Obok piękny przykład portugalskiego designu znaleziony przy wejściu do jednej z wielu restauracji w dostojnej dzielnicy Chiado.







Pod koniec jednej z dziennikarskich podróży wielodniowa nawałnica śnieżna zaskoczyła mnie w położonym niemal na samym kręgu polarnym eskimoskim osiedlu Frobisher Bay, na największej kanadyjskiej wyspie arktycznej, noszącej nazwę Ziemia Baffina.

# ŚWIĘTA WŚRÓD INUITÓW

Zanościło się, że Boże Narodzenie, a być może także Nowy Rok, będę musiał spędzić daleko od domu. Nie latały samoloty, worki z pocztą piętrzyły się na lotnisku. Nie miałem szans wysłać życzeń świątecznych do rodziny i przyjaciół. Połączenia telefoniczne zakłócały zorze polarne. Działał na szczęście telegraf. Postanowiłem zatem złożyć je na piśmie, dla żartu po eskimosku.

Urzędnik pocztowy powtórzył mi kilka razy, jak brzmiały w jego języku Seasons Greetings, ale nie byłem tego w stanie ogarnąć słuchem. Poradził więc, abym nabył garść świątecznych pocztówek, namalowanych przez jego rodaków z Sanaivik Eskimo Cooperative. Na każdej te dwa słowa widniały po angielsku, francusku (Meilleurs Voeux) i po eskimosku: quiviasutiamiagit quiviasuvvimmi. Na tym skończyły się moje próby bliższego zapoznania się z ich ojczystym językiem, zwanym inuktitut. Później dowiedziałem się, że na Ziemi Baffina zapisywany

jest on zarówno alfabetem łacińskim, jak i tzw. abugidą - specjalnymi znakami sylabicznymi, stworzonymi w latach 1840. przez angielskiego misjonarza Jamesa Evansa dla Indian z plemienia Cree i ich pobratymców, a potem zmodyfikowanym dla Eskimosów. Wcześniej, gdy przybyłem do Frobisher Bay samolotem z Montrealu, na lotnisku przywitał mnie napis Welcome ze swym sylabicznym eskimoskim odpowiednikiem na tle sylwetki białego niedźwiedzia, będącego nieoficjalnym herbem Ziemi Baffina. Do miasta zawiozła mnie taksówka, której tablica rejestracyjna wycięta była z blachy na kształt tego zwierzęcia. Skośnoki i brunatnolicy kierowca, wskazując na nią, powiedzieli: „Nanook”. To było pierwsze eskimoskie słowo, jakie poznałem.

## Krótki kurs eskimoskiego

Na pierwszy rzut oka sylabiczny alfabet eskimoski wygląda jak tajemniczy szyfr

lub zapis stenograficzny. Przypomina niektóre alfabety azjatyckie (laotański, tajski). Ciekawostką jest, że posiada zaledwie trzy samogłoski (a, i, u) i tylko 15 spółgłosek. Nie ma w nim częstych w językach indoeuropejskim samogłosek e oraz o. Pod tym względem przypomina niektóre języki ludów Oceanii. Bardzo ważna jest w nim intonacja oraz akcent, zwłaszcza przy zadawaniu pytań. Inną cechą języków eskimoskich, odzwierciedloną w ich alfabecie, jest brak zapożyczeń z języków obcych, podobnie jak w języku węgierskim wywodzącym się ze środka Azji. Kiedy byłem na Ziemi Baffina, nie używano na niej jeszcze komputerów. Gdy tam dotarli, Eskimosi nazwali je quarasaujag, czyli „coś, co pracuje jak mózg”. Helikopter określili wcześniej słowem qulimiguulik, oznaczającym „przedmiot, który sam przemieszcza się w przestrzeni”. Nie przyszło mi wtedy do głowy zapytać, jak ochrzcili skuter śnieżny, na który przesiedli się z sań z psimi zaprzęgami. Albo samochód.





Scena z życia Inuitów autorstwa jednego z mieszkańców Ziemi Baffina.

Pomógł mi, bo byłem z Polski. Gdy rozpętało się piekło śnieżne, którego końca nie było widać, gościny w swoim domu we Frobisher Bay udzielił mi przedwojenny emigrant z Sudetów, Niemiec Rudi Hocke, który nie lubił Hitlera. Posługując się czechosłowackim paszportem, uciekł przed nim w 1938 roku do Kanady na polskim statku pasażersko-transportowym „Warszawa”. Na Ziemi Baffina pełnił funkcję rządowego rangera, strażnika przyrody, mającego wielu przyjaciół w słynnej Królewskiej Policji Konnej, która do dziś nosi swoje malownicze stroje, aczkolwiek z koni dawno nie korzysta, zastąpiły je skutery śnieżne, helikoptery i zwinne małe samoloty. Dzięki Rudiemu uzyskałem bez trudu zgodę na przedłużenie pobytu na wyspie i pozwolenie na poruszanie się po niej z kamerą i aparatem. Żona Rudiego, pochodząca z Jugosławii, prowadziła pierwszy na Ziemi Baffina zakład przemysłowy, rodzaj spółdzielni produkującej na nowoczesnych maszynach eleganckie damskie i męskie sweterki, rozchwytywane w Montrealu, Ottawie i Toronto, okrycia z motywami eskimoskimi oraz słynne parki – nieprzemakalne, wciągane przez głowę, futrzane, dwustronne, długie kurtki ze ściągaczem,

doskonale chroniące przed mrozem. Ich właściwa nazwa brzmi *anorak*, dlatego alpinści i polarnicy, którzy podpatrzyli je u Eskimosów, nazywają je potocznie anorakami. Dziś wypełniane są syntetycznym puchem. Z naturalnego futra są jedynie ich kaptury, które eskimoskie kobiety wykorzystują jako ciepłe nosidełka dla malutkich dzieci. Przekonałem się o tym naocznie, filmując świąteczną mszę w anglikańskiej katedrze we Frobisher Bay, zbudowanej w kształcie eskimoskiego igloo. Zaciekawione dzieciaki wyglądały z tych kapturek jak małe kangurki z worków na brzuchach swych matek.

**Trzej Królowie na reniferach**  
Na pomysł zbudowania eskimoskiej katedry wpadł architekt, który zwrócił na siebie uwagę koncepcją najbardziej udanej wystawy światowej XX wieku, zorganizowanej w Montrealu z okazji setnej rocznicy powstania Konfederacji Kanadyjskiej pod hasłem „Człowiek i jego świat”. Zaprojektowana przez niego anglikańska świątynia nawiązywała do tradycji domów budowanych przez Eskimosów z lodu. Jej sylwetka nie tylko z zewnątrz kojarzyła się z igloo zadziwia-

jąco lekką, pięknie wpisana w arktyczny pejzaż bryłą. Jej wnętrze zostało wsparte na drewnianej konstrukcji przypominającej szkielet wieloryba. Funkcję ołtarza pełnił surowy jak za czasów pierwszych chrześcijan stół, którego tło tworzyła kotara z wyszywkami eskimoskimi, przedstawiającymi między innymi Trzech Króli, opatulonych po sam czubek nosa futrami, podążających do betlejemskiej stajenki na saniach, zaprzężonych przez kanadyjskie renifery, zwane karibu.

Pierwsi ludzie pojawili się na obszarach arktycznych Ameryki Północnej prawdopodobnie ok. 4500 lat temu, gdy ludy z syberyjskiej Azji przywędrowały na Alaskę po pokonaniu zamrzniętej wtedy Cieśniny Beringa. Azjatyccy Eskimosi żyją do dziś na Czukotce i poczuwają się do bliskiego pokrewieństwa z Inuitami Alaski oraz Kanady. Część kanadyjskich Eskimosów po opanowaniu arktycznej Kanady, na łodziach obszytych skórami fok, przepłynęła przez morze na Grenlandię. Wszystko to trwało wiele stuleci. Współcześni Eskimosi są obywatelami Rosji, Stanów Zjednoczonych, Kanady i Grenlandii. Mówią różnymi dialektami. Część władą językiem rosyjskim, inna posługuje się angielskim, a jeszcze inna duńskim.



W ten sposób Trzej Królowie na sianach zaprzężonych w renifery stają się symbolem trzech ludów inuickich związanych już w chwili narodzin Jezusa z trzema kontynentami – Azją, Ameryką i Europą

-Zachodniego nowy autonomiczny region Kanady otrzymał nazwę Nunavut, oznaczającą w języku inuktitut Nasz Kraj. Odtąd w Kanadzie Eskimosów nazywa się wyłącznie Inuitami, podobnie zresztą

dziedzictwa ludzkości. Początek kariery tego osiedla dało zbudowane w 1942 r. przez Amerykanów wielkie wojskowe lotnisko. Po II wojnie światowej zlokalizowana została tutaj baza wczesnego



Scena z życia Inuitów autorstwa jednego z mieszkańców Ziemi Baffina.

(zważywszy na późniejsze kilkusetletnie związki grenlandzkich Inuitów z Danią). Warto przypomnieć, iż Grenlandia po uzyskaniu autonomii zgłosiła oficjalny akces do europejskiej Rady Krajów Nordyckich.

### Nunavut znaczy Nasz Kraj

Dania jako pierwsza przyznała swoim Inuitom status terytorium autonomicznego z własną flagą i herbem. Działo się to w 1978 r., decyzję parlamentu duńskiego potwierdziło w 1982 r. referendum ludności Grenlandii, składającej się w 89% z Eskimosów. W Kanadzie podobne referendum przeprowadzone zostało w 1999 r. na terytoriach zamieszkałych przez ludność inuicką. Tam też przeważyły ich głosy. Rząd Kanady postanowił wesprzeć rozwój eskimoskiej autonomii znaczną rezerwą federalną (ponad miliard kanadyjskich dolarów) przez okres 14 lat. Udzielił Inuitom prawa do polowań i czerpania korzyści od instytucji zarządzających zasobami naturalnymi Arktyki kanadyjskiej, takimi jak ropa, gaz i kopaliny mineralne. Pomógł w rozwoju ich oświaty, kultury i sztuki, ze szczególnym uwzględnieniem rzeźby w kamieniu, tradycyjnego malarstwa i zdobnictwa oraz wyrobu pamiątek artystycznych.

Wydzielony z Terytorium Północno-

jak na Grenlandii. Sami upomnieli się o to, gdyż słowo Eskimos znaczy w ich języku „zjadacz surowego mięsa”. Oni zawsze określali się słowem inuit, które znaczy po prostu ludzie. W Polsce, siłą tradycji językowej, używa się obu tych nazw na równych prawach. Inuici nie zaprzeczają zresztą, że do dziś spożywają surowe mięso fok, karibu oraz ryb, zwłaszcza w czasie polowań. Ale nie chcą, aby im to wytykano.

### Pierwszy wieżowiec w Arktyce

Jeszcze przed referendum angielska nazwa obecnej eskimoskiej stolicy została oficjalnie zmieniona z Frobisher Bay na Iqaluit. Oznacza ona „miejsce bogate w ryby”. W 2001 r. to stare eskimoskie osiedle otrzymało prawa miejskie, chociaż liczyło zaledwie 5236 osób. Widziałem wiele miejscowości na świecie, określanych jako osiedla, ale żadnej z nich nie zdobyła katedra, nie górował nad nią wieżowiec, nie zadziwiały swoim kształtem wybiegające w daleką przyszłość takie obiekty użyteczności publicznej, jak tutejsza eskimoska szkoła, biblioteka czy szpital. Nie powstydził by się ich sam Oscar Niemeyer, słynny na cały świat twórca modernistycznego miasta Brasilia, wpisane przez UNESCO na listę

ostrzegania przed radzieckimi raketami mogącymi zaatakować Amerykę od strony Arktyki. Gdy ja byłem we Frobisher Bay, Amerykanie już się stąd wynieśli. Pozostały po nich potężne radary oraz talerze anten, pozwalających odbierać telewizję satelitarną. A także czynny jedynie w krótkim letnim sezonie żeglugowym port morski przyjmujący głównie statki towarowe. Terytorium autonomiczne Nunavut jako jedyna stolica prowincji w Kanadzie nie ma połączeń drogowych z resztą kraju. Przez cały rok latają stąd na Wielką Ziemię jedynie samoloty, o ile nie wstrzymują ich silne zamiecie.

W wieżowcu mieścił się luksusowy i bardzo drogi hotel z 50 pokojami, z kwintną restauracją, a także prostym barem, w którym serwowano jako jedno z atrakcyjnych dań „Russian cabbage”, czyli rosyjską kapustę. Na parterze mieścił się supermarket słynnej Hudson Bay Company, było też tutaj kino, poczta, telegraf, redakcja miejscowej eskimoskiej gazety oraz stacja radiowa i pierwsza eskimoska telewizja. Zostałem do niej zaproszony w charakterze egzotycznego gościa z końca świata. Jako pierwszy dziennikarz telewizyjny z Polski otrzymałem na pamiątkę legitymację honorowego członka jej zespołu. Nie powiem, sprawiło mi to ogromną satysfakcję. ◉





FOT. SHELTER LEE

# ZBUDUJ SOBIE ŚNIEŻNY DOM

Jacek Sumiślawski

Pierwszym krokiem jest wybór takiej zasy, której grubość umożliwi wycinanie śnieżnych bloków. Najlepszy jest śnieg jednorodny, usypany w czasie pojedynczego opadu.

**W** celu sprawdzenia konsystencji śniegu kanadyjski Inuita używa miernika *sabgut*. Wyrabia go z poroża północnoamerykańskiego renifera karibu. Ma postać pręta o długości 70–80 cm, którego jedna strona zwęża się ku zaokrąglonemu końcowi, a drugą wieńczy owalny uchwyt o średnicy ok. 5 cm. Urządzenie to należy lekko i z wyczuciem wcisnąć w testowaną warstwę śniegu.

## WYCINANIE, BUDOWANIE

Budowniczy wycina bloki w miejscu, w którym powstanie śnieżny dom, stopniowo tworząc dół. Śnieżne „pustaki” nakłada się na siebie po skosie, spiralnie w kształt kopuły. Gwarantuje to stabilność konstrukcji. W celu nadania im pożądanego kształtu Inuita przycina i szlifuje je specjalnym nożem śnieżnym. Warunkiem koniecznym do zbudowania igloo jest zrozumienie zasady nachylenia, ale Inuici bez obliczeń wiedzą, ile bloków mają wyciąć i pod jakim kątem je ustawić.

Najpierw należy wykonać głębokie (na tyle, na ile pozwalał nóż) proste nacięcia w obrębie okręgu, w którym sta-

nie igloo. Odległość pomiędzy nacięciami będzie stanowiła długość bloków (ok. 70–80 cm). Z kolei w odstępach mniej więcej 10 cm wykonuje się nacięcia do nich prostopadłe, określające grubość. Potem należy pooddzielać podstawy bloków od zasy, wydobywając je ze śniegu. Budowniczy stara się dotrzeć nożem tak głęboko, jak to tylko możliwe. Układa się je jeden obok drugiego, tworząc okrąg, który będzie stanowić podstawę igloo. Już na tym etapie bloki muszą się lekko nachylać do wewnątrz. Każdy kolejny obrót spirali powinien mieć trochę mniejszą średnicę, tak aby na wysokości około dwóch metrów cała konstrukcja dookoła była zasklepiona.

Konstrukcja powstaje w dość skomplikowany sposób. Najpierw należy rzucić pierwszy, ułożony już w okrąg, ściąg w kształt pochylni. Na niej układa się kolejny, posuwając się spiralnie w górę. Nachylenie w dół i do wewnątrz należy stale monitorować. Jeśli potrzebne jest rusztowanie, wystarczy ustawić kilka bloków śniegu jeden na drugim. Z ich wysokości dosięgniemy szczytu.

Śnieg z „rusztowania” i niewykorzystane bloki przydają się do budowy platformy śnieżnej wewnątrz igloo. Zwykle ma ona ok. metra wysokości, zajmuje jakieś dwie trzecie



wnętrza i pełni funkcję łóżka. Po lewej stronie platformy usypuje się zazwyczaj kolejne podwyższenie. Na nim ustawia się kamienną lampkę z płonącym tłuszczem morskich ssaków, żywność, mięso i ryby. Jednocześnie jest to stolik dla żony Inuity, dla której zarezerwowana jest również przestrzeń przy stoliku.

## WYKAŃCZANIE

Kiedy prace wewnątrz igloo dobiegną końca, od frontu wycina się otwór wejściowy w kształcie arkady. Ma on zwykle 70 cm wysokości i usytuowany jest poniżej *iglerk* (platformy pełniące funkcję łóżka). Kolejnym krokiem jest budowa mniejszego igloo, przylegającego do pierwotnej konstrukcji. To małe pomieszczenie pełni rolę przedsionka, schowka, a także lodówki i zamrażarki. Czasami na styku przedsionka oraz igloo stawia się jeszcze jedno małe pomieszczenie. Ma ono formę otwartego półokręgu o średnicy mniej więcej metra i służy za toaletę. Następnie stawia się wiatrochron, który ma kształt wydłużonego półkola, wysokiego i długiego na 2-3 bloki śnieżne.

Podczas spokojnych, bezwietrznych nocy w igloo jest mniej przyjemnie niż w czasie wichury. Rozwikłanie tej zagadki tkwi w tzw. „tajemnicy igloo”. Wiatr, pędząc nad wiatrochronem, wciąga także masy powietrza znajdujące się za nim, tworząc w tym miejscu próżnię. Warunki próżniowe panują też w dolnych partiach przedsionka oraz w igloo. Próżnia ma doskonałe właściwości izolacyjne, dlatego we wnętrzu utrzymuje się przyjemna temperatura na poziomie 2-4 stopni. Zasada izolacji działa wtedy, kiedy podłoga przedsionka znajduje się poniżej podłogi głównego pomieszczenia. Analogicznie, otwory wejściowe lokuje się poniżej platformy z pościelami. Jest to prosta reguła, o której warto też pamiętać podczas wyprawy polarnej. Podczas gdy dolne, wewnętrzne ściany igloo ogrzewane są ciepłem próżniowym, górne partie pozostają chłodne od zewnątrz. Zapobiega to topnieniu dachu i formowaniu się w nim dziur.

Mężczyzna pracuje od wewnątrz, podczas gdy jego żona i córki obsypują zewnętrzne ściany igloo śniegiem. Do tego celu służy miękki sypek śnieg, który Inuici określają mianem *sbaaksak*. 30-40 centymetrową warstwę nanosi się łopatami od podstawy igloo ku górze (pierwotnie łopaty wyrabiała się z poroża karibu, część nośną obciążając

gając futrem z fok). W miarę posuwania się wzwyż warstwa śniegu staje się coraz cieńsza, tak więc dach pozostaje nieobsypany. Funkcją tej zewnętrznej warstwy śniegu jest uszczelnianie i izolacja igloo.

W dużych rodzinnych igloo widuje się niekiedy specjalne lodowe kopuły wieńczące szczyt budowli. Mają one zwykle ok. 50 cm średnicy i nie więcej niż 25 cm głębokości, przypominając nieco odwrócone do góry dnem szklane naczynia bez uchwyty. W centrum takiej kopuły znajduje się niewielki otwór, zapewniający przewiew we wnętrzu igloo.

## DOŚWIETLANIE

W igloo nigdy nie panuje całkowita ciemność, ponieważ rozproszone światło wpada przez szczeliny w ścianach. Nic



FOT. EVAN MCPHERSON

jednak nie zastąpi światła dziennego dostarczanego przez okno. Tafla lodu z wody słodkiej nadaje się na przezroczystą szybę, lód z wody morskiej na szybę matową. Niektórzy, gdy przenoszą się do nowego obozowiska, zabierają ze sobą okna ze starego domu. Ich rozmiary bywają różne, przeważnie 50x70 cm, mają też zaokrąglone rogi. Okno montuje się od zewnątrz, tuż nad otworem wejściowym.

W celu wycięcia tafli szuka się niezśnieżonej pokrywy lodowej, w której istnieje wystarczająco głębokie pęknięcie. Będzie ono stanowić jeden z czterech boków okna. Za pomocą ryłka (*tuuq*) obrysowuje się kontury i powoli, delikatnie tnąc wzdłuż zarysu, starając się nie tylko wbić rylec coraz głębiej, ale także manewrować nim pod lekkim kątem. W pewnym momencie podważona tafla „wyskakuje”. Następnie przystępuje się do oszlifowania jej powierzchni i krawędzi. Grubość takiego okna to





FOT. EWAN MCHESON

8-10 cm. Nocą (a czasem także w ciągu dnia) po wewnętrznej stronie szyby osiada szron. Zeskrobuje się go rano przy pomocy noża *pannak* lub skrobaczki *ulu*. Dzieci i młodzież często wykorzystują tę okazję do zabawy, wydrapując na szybach wzory lub napisy, które jednak spływają wraz z roztopionym śniegiem...

## URZĄDZANIE

Gdy igloo jest gotowe, wnosi się do niego bagaże i kobieta zabiera się do urządzania wnętrza. Podstawowym zadaniem jest doprowadzenie do porządku posłań. W tym celu należy wytrześć ze śniegu skóry zwierząt, co zapobiegnie ich zawilgoceniu. Trzepaczka do skór wykonana jest z poroża karibu. Gdy wszystkie skóry zostaną już oczyszczone, czas rozłożyć je na łózkach. Najgrubsze i najcięższe kładzie się futrem do śniegu. Na nich układa się kolejną warstwę skór, tym razem futrem do góry. Najczęściej używa się tu skór grzbietowych karibu pokrytych ciężkim zimowym futrem. Dopiero na tak przygotowanym łóżku można rozłożyć śpiwory. Czasami pod pierwszą warstwę skór kładzie się matę z gałązek brzoźowych. Gałązki można znaleźć u ujść i na brzegach dużych rzek. Splata się je ze sobą ścięganami karibu (*ivaluq*) lub kawałkami foczych skór. Jeśli maty nie ma, można ją zastąpić skórą niedźwiedzia polarnego.



FOT. ERIC ROCK

na nią wszystko, co wymaga suszenia, a więc rękawice, skarpety, pieluchy, etc. *Initaaq* zwiesza się z sufitu na linie, której koniec przywiązuje się do słupka i obciąża blokiem śniegu. Słupek ten spełnia też dodatkową funkcję: wieszka się na nim garnki i naczynia na wodę pitną (uzyskiwaną ze stopionego lodu, nie śniegu!).

## NAPRAWIANIE, OPUSZCZANIE

Może się w końcu zdarzyć, że sufit zacznie się topić i przeciekać. W takim przypadku należy go oskrobać, nie zapominając o zabezpieczeniu posłań skórą fok w miejscach, gdzie mogą spadać zeskrobiny. Można także podjąć działania od zewnątrz, usuwając nagromadzony na dachu śnieg, który powoduje nadmierną izolację i przegrzanie. Innym

tymczasowym środkiem zaradczym jest załatanie przecieku śniegiem. Taka łatka będzie działała jak gąbka, wchłaniając nadmiar wody.

Nie wolno ignorować przeciekającego dachu! Namoknięte bloki śnieżne są bardzo ciężkie i prędzej czy później zwałą się komuś na głowę.

Choć jest to doświadczenie nad wyraz nieprzyjemne dla samej ofiary, to bardzo zabawne dla świadków.

Po dłuższym okresie mieszkania w igloo powierzchnia sufitu zamienia się w lód. A lód, jak wiadomo, jest zimny... Z reguły nie pozostaje więc nic innego, jak porzucić dotychczasowy dom i zbudować nowy. ○



Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

**Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!**

**K**äsknöpfle to klasyka kuchni Liechtensteinu. W oryginale kluski formuje się przy pomocy specjalnej tarki zwanej *knöpflehobel*. To sycące danie serwuje się w towarzystwie zielonej sałaty, sałatki ziemniaczanej i sosu jabłkowego.





**SKŁADNIKI** (dla 4 osób):

czas przygotowania: 40 minut

500 g mąki

4 jajka

szklanka wody

2 cebule

250 g startego sera appenzeller  
(lub podobnego)

szczypta soli

# KÄSKNÖPFLE

Wymieszać mąkę, sól i jajka, a następnie dodawać wodę, mieszając tak, by powstało rzadkie ciasto. Przykryć je ściereczką i odstawić na 10-20 minut. Cebulę pokroić na półksiężycy i podsmażyć do zbrązowienia. W garnku zagotować posoloną wodę. Ciasto włożyć do durszlaka z dużymi dziurkami i z pomocą drewnianej łyżki wyciskać na gotującą wodę. Kiedy kluski wypłyną, wyciągnąć je i osuszyć, serwować wymieszane z serem i cebulą.







# BROWAR AMBER

## SPECJALNOŚĆ REGIONU

**B**rowar Amber z Bielkówek to małe, rodzinne przedsiębiorstwo, które rozwija się, nie tracąc lokalnego charakteru. Od lat kontynuuje browarnicze tradycje Pomorza, z których okolice Gdańska słyną od średniowiecza.

Dzięki rodzinnej pasji, kultowi rzetelnie wykonywanej pracy oraz oryginalnym, tradycyjnym recepturom w Browarze Amber powstają niepowtarzalne, regionalne produkty znane od lat miłośnikom dobrego piwa. „W Browarze Amber piwo warzymy – nie produkujemy” – mówią przedstawiciele browaru.

Najbardziej rozpoznawalne marki, takie jak: Piwo Żywe, Kozłak, Pszenicznik czy Amber Naturalny, dostępne są w całej Polsce, ale produkty z Browaru Amber można kupić w wybranych sklepach praktycznie w całej Europie i Stanach Zjednoczonych.





FOT. MATERIAŁY PRASOWE BROWAR AMBER

## TRADYCYJNA METODA WARZENIA

Browar Amber przyzwyczał swoich klientów do innowacyjnych produktów i wysokich standardów, które zostały nagrodzone wieloma prestiżowymi nagrodami, między innymi certyfikatami przyznawanymi przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Dwa pierwsze w Polsce znaki jakości: „Poznaj Dobrą Żywność” w kategorii piwo przyznane zostały markom: Piwo Żywe i Koźlak już w 2005 roku. W następnych latach tym znakiem nagradzano kolejne wchodzące na rynek produkty: Złote Lwy, Grand Imperial Portera, Ambers Naturalnego oraz Johannesesa.

W ubiegłym roku w Browarze Amber powstało pierwsze piwo pszeniczne. Pszenicznik swoją wyjątkowość zawdzięcza przede wszystkim jakości oraz recepturze, opartej na drożdżach górnej fermentacji, z własnej stacji propagacji. Prace nad przepisem trwały prawie rok. Niespełna pół roku później Pszenicznik został nagrodzony certyfikatem „Dobry produkt – wybór ekspertów”. Głównym celem tego wyróżnienia jest popularyzacja i promocja najlepszych produktów spożywczych.

Piwa z Browaru Amber doceniane są nie tylko przez ekspertów, ale również przez smakoszy. Grand Imperial Porter oraz Pszenicznik zdobyły pierwsze miejsca w konkursie piw podczas tegorocznego Chmielaków Krasnostawskich. To największy w Polsce konsumencki konkurs piw, organizowany od ponad 20 lat.

## ŻYWA LEGENDA

Kierunek stawiający na rozwój piw warzonych tradycyjnymi metodami to sposób na skuteczną



FOT. MATERIAŁY PRASOWE BROWAR AMBER

rywalizację z koncernowymi produktami. Browar z Bielskowskiej jako pierwszy z polskich browarów wprowadził na rynek ciemne piwo specjalne Koźlak w malowanej butelce, a rok później niepasteuryzowane Piwo Żywe. Na początku wieku była to duża innowacja. Dziś z tych pomysłów czerpią inne regionalne browary, a obie marki są rozpoznawalne nie tylko w Polsce, ale i za granicą.

W ciągu minionej dekady Browar Amber nie zwalniał tempa. Sukcesywnie na rynek wprowadzane były nowe piwa: Grand Imperial Porter, Złote Lwy, Johannes, Amber Naturalny, Pszenicznik. W 2013 roku Browar Amber ucieszył wielbicieli piwa aż trzema nowymi produktami. Wiosną w sklepach





FOT. MATERIAŁY PRASOWE BROWAR AMBER

FOT. MATERIAŁY PRASOWE BROWAR AMBER



FOT. MATERIAŁY PRASOWE BROWAR AMBER

FOT. MATERIAŁY PRASOWE BROWAR AMBER



FOT. MATERIAŁY PRASOWE BROWAR AMBER

FOT. MATERIAŁY PRASOWE BROWAR AMBER

pojawił się Amber Chmielowy, przyprawiany dwoma rodzajami krajowego chmielu: tradycyjną polską Marynką, której piwo zawdzięcza charakterystyczną goryczkę, oraz aromatycznym Chmielem Lubelskim. Lato również było czasem nowości – najpierw piwo zostało oczarowane limitowaną edycją piwa Grand Imperial Porter Chili, kilka tygodni później Amberem Czarny Bez, klasycznym lagerem z dodatkiem syropu z kwiatów czarnego bzu. Jak zawsze i tym razem piwowarzy browaru postawili na naturalne, regionalne produkty. Kwiaty czarnego bzu, z których przygotowano syrop do piwa, zbierane były w pradolinie Wisły, na terenach wolnych od zanieczyszczeń. Syrop przygotowano zaś według receptury Hieronima Błażejaka, który jest mistrzem w sztuce komponowania nalewek domowych, naturalnych syropów i soków oraz laureatem wielu prestiżowych nagród w tej dziedzinie.

## DOBRE PIWO TO ODPOWIEDNIE SKŁADNIKI

Starannie dobrane składniki zawsze wyróżniają piwa Browaru Amber. Najwyższej jakości sód, specjalnie wyselekcjonowane odmiany chmielu, drożdże oraz krystalicznie czysta woda z własnych ujęć to dla piwowarów z browaru podstawa pracy. Ich umiejętności decydują o tym, że piwa, które opuszczają browar, wyróżnia zawsze wyjątkowy smak, tak doceniany przez wielbicieli dobrego piwa. Potwierdzają to badania przeprowadzone na zlecenie browaru jesienią tego roku. To właśnie znakomity smak jest najczęściej wymieniany przez respondentów jako wyróżnik, dla którego kupują produkty z Browaru Amber.

## DZIAŁAMY GLOBALNIE, MYSLIMY LOKALNIE

Od momentu powstania Browar Amber prowadzi aktywne działania promujące region. Jest pomysłodawcą i głównym organizatorem Kozłaków Bielkowskich, które są jedną z największych imprez promujących produkty regionalne Pomorza. To wyjątkowe wydarzenie pod patronatem międzynarodowej organizacji Slow Food odbywa się każdego roku w drugą sobotę września. Łączy w sobie doskonałą zabawę z możliwością poznania i spróbowania najsmaczniejszych produktów opartych na regionalnych, pomorskich recepturach. Podczas imprezy prezentowany jest przede wszystkim dorobek lokalnych producentów, wytwórców, artystów i rzemieślników. To również okazja, by napić się dobrego piwa w wersji niepasteryzowanej i niefiltrowanej, prosto z browaru. Kozłaki Bielkowskie na stałe wpisały się w kalendarz imprez na Pomorzu i z roku na rok cieszą się coraz większym zainteresowaniem i sympatią uczestników.

Browar Amber wspiera również kulturę Pomorza, między innymi współfinansując zakup eksponatów do Muzeum Historycznego Miasta





FOT. MATERIAŁY PRASOWE BROWAR AMBER

Gdańska. Na zakupy dla muzeum przeznaczana jest część zysków pochodzących ze sprzedaży piwa Johannes. Powstanie tej marki piwa było wspólną inicjatywą Browaru Amber i Muzeum Historycznego Miasta Gdańska. „Czujemy się bardzo mocno związani z regionem, dlatego nie możemy skupiać się w swojej działalności wyłącznie na wątkach ekonomicznych” – informuje Marek Skretny, dyrektor marketingu Browaru Amber. Dzięki wsparciu finansowemu pochodzącemu ze sprzedaży piwa, w tym roku zbiory muzeum wzbogacił obraz pędzla Louisa Sy pod tytułem „Portret kupca gdańskiego” z 1848 roku. Czynnikiem decydującym o szczególnej wartości dzieła dla Gdańska, poza osobą artysty, jest czas powstania portretu. Z powodów historycznych okres ten jest niewystarczająco reprezentowany w zbiorach sztuki gdańskiej. Obraz można oglądać w Dworze Artusa w Gdańsku.

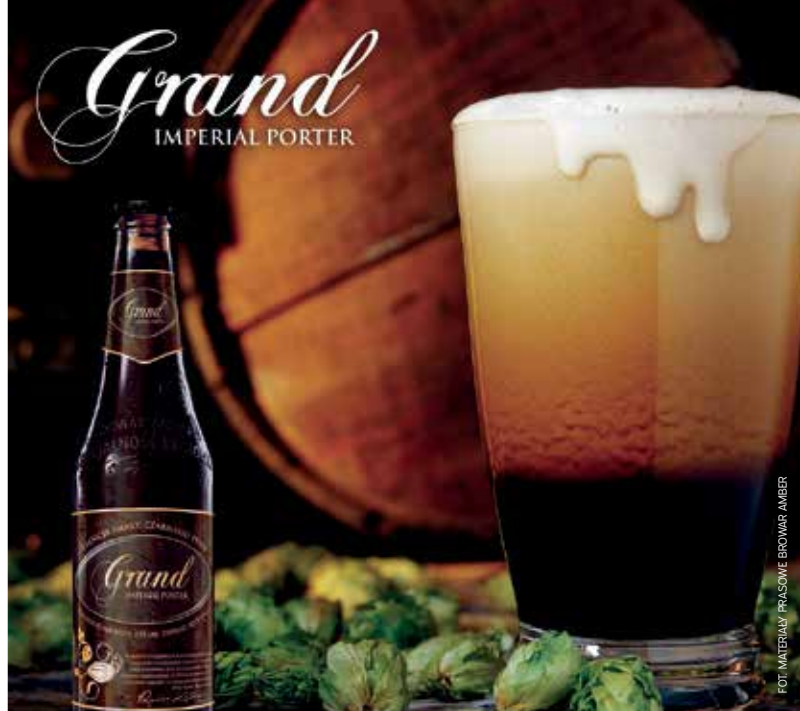
Browar Amber jest jednym z organizatorów Pomorskiego Konkursu Porterów Domowych im. Sławka Pahlke. To jedyny w Polsce konkurs dla domowych piwowarów, który posiada swojego patrona. „Samodzielnie uwarzone piwo to coś, czym można się pochwalić. To również styl życia promujący wytwarzanie naturalnej, zdrowej żywności, który wpisuje się w naszą strategię – mówią przedstawiciele Browaru Amber – cieszy nas, że systematycznie wzrasta zainteresowanie dobrym, smacznym jedzeniem, wytwarzanym regionalnie, na niewielką skalę, tradycyjnymi metodami – to filozofia Slow Food, która jest nam bliska od lat” – dodają.

## PIWO NA ZIMĘ

Wieczory robią się coraz dłuższe i chłodniejsze. Zima to ta pora roku, kiedy coraz częściej mamy ochotę, by spokojnie posiedzieć w domowym zaciszu z książką, dobrym filmem oraz smacznym piwem.

Jesienią i zimą naturalnie sięgamy po piwa mocniejsze, bardziej ekstraktywne, bogatsze w smaki. Świetnym pomysłem będą pełne charakteru Koźlaki oraz portery bałtyckie, np. Grand Imperial Porter. Piwa te serwuje się zwykle w temperaturze wyższej (ok. 10°C) niż popularne lagery, uwydatnia się wówczas całe bogactwo ich nut smakowych i zapachów. Za tym, by te ciemne piwa serwować chłodniejszą porą roku, przemawia również wyższa zawartość alkoholu.

Na rozgrzewkę doskonale sprawdzą się również popularne grzańce. Na stronie Browaru Amber ([www.browar-amber.pl](http://www.browar-amber.pl)) można znaleźć sprawdzone receptury. ○



FOT. MATERIAŁY PRASOWE BROWAR AMBER

## Korzenne Grzane Piwo

### SKŁADNIKI:

1 piwo Amber Naturalny lub Złote Lwy  
cynamon (mielony lub kora cynamonowa)  
4 goździki  
imbir (w proszku lub korzeń imbiru)

### SPOSÓB PRZYGOTOWANIA:

Piwo wlać do garnka i dodać przyprawę w proporcjach według uznania. Mocno podgrzać, ale pilnować, by piwo się nie zagotowało. Pić gorące.

**Na zdrowie!**



# Pod choinkę i na stok

Styczniowy numer trafi w Państwa ręce na kilka dni przed Świętami Bożego Narodzenia. Jeśli jeszcze nie kupili Państwo prezentów swoim najbliższym, może poniższe propozycje pomogą w wyborze. Zresztą lada moment wybiorą się Państwo na zimowy aktywny wypoczynek, na którym odpowiednia odzież i akcesoria zapewnią komfort i przyjemny relaks.



Cena: ok. 125 zł (bluza)  
ok. 100 zł (spodnie)  
[www.brubeck.pl](http://www.brubeck.pl)

## KOMFORT TERMICZNY BRUBECK THERMO

Nowa kolekcja Thermo sprawdzi się przy uprawianiu sportów zimowych lub po prostu w niskich temperaturach. Wykonana w technologii bezszwowej, z dwuwarstwowej, oddychającej dzianiny szybko odprowadzającej wilgoć od skóry. Zewnętrzna warstwa odpowiada za utrzymanie optymalnej ciepłoty ciała, zapobiegając wyziębieniu organizmu. Jest antybakteryjna, nie powoduje uczuleń i podrażnień, dzięki czemu hamuje powstawanie brzydkich zapachów. Bluza i spodnie z kolekcji THERMO dostępne są również jako komplet w kolorze czarnym w limitowanym opakowaniu prezentowym.

Klasyczna i zarazem kobieca puchówka doskonała na mroźną, zimową pogodę. Idealnie sprawdzi się zarówno w mieście, jak i w terenie. Bardzo ciepła dzięki wypełnieniu kaczym puchem, który uzupełniony został w 20% pierzem. Jako że kurtka zaprojektowana została do wymagających górskich akcji, wysokiej jakości puch zabezpieczony jest bardzo mocnym, wytrzymałym na rozdarcia materiałem Ilus Down Nylon. Przed wilgocią i deszczem chronią dodatkowa impregnacja odpychająca wodę oraz chowany kaptur.

## CIEPŁO I STYLOWO DARE2B FULFILLED JACKET



Cena: ok. 680 zł  
[www.dare2b.com](http://www.dare2b.com)

## MAŁA I PORECZNA DELTA OPTICAL ACTIVE 10X25

Mała i lekka lornetka, której uroku dodaje minimalistyczny design. Sprzęt dobrej jakości, wodoodporny, polecany wszystkim, dla których istotnymi parametrami są waga i wymiary. Powiększenie 10x, średnica obiektywów 25 mm, pole widzenia 108 m / 1000 m, ciężar 405 g. Gwarancja 2 lata. Idealny prezent świąteczny dla „outdoorowca”.



Cena: ok. 130 zł  
[www.deltaoptical.pl](http://www.deltaoptical.pl)

## UNIWERSALNY LIGHT MY FIRE MEALKIT 2.0

Nowa wersja Mealkit 2.0 składa się z 8 praktycznych elementów: talerza, miski, 2 pojemników na dodatki, deskę do krojenia, niezbędnika i składanego kubka. Dodatkowa uprząż zabezpiecza wszystkie elementy i ułatwia transport. Korzystanie z zestawu ułatwia fakt, że można używać go w mikrofalówce i w zmywarce. Zestaw firmy Light My Fire wyprodukowano w Szwecji.

## NOWOCZESNE I PRZEMYSŁANE TAURUS 9MM



To nowoczesne łańcuchy do szybkiego montażu posiadające wzór rombowy, zapewniający doskonałą trakcję samochodu na ośnieżonych i oblodzonych drogach. Prześwit 9mm powoduje, że łańcuchy mogą być stosowane w samochodach o niewielkiej odległości między elementami zawieszania a kołem.

Takich pojazdów na naszym rynku jest coraz więcej.

Łańcuchy Taurus 9mm dzięki swojej konstrukcji szczególnie nadają się do samochodów wyposażonych w ABS. Austriacka jakość zadecydowała o uzyskaniu wszelkich certyfikatów, takich jak OENORM 5117, niemiecki TÜV czy włoski CUNA.

Cena: ok. 220 zł  
[www.taurus.info.pl](http://www.taurus.info.pl)

## ODPOWIEDNIO DOPASOWANE VIKING ALESUND



Cena: ok. 130 zł  
[www.sportmix.pl](http://www.sportmix.pl)

Każdy, kto traktuje zimową aktywność w górach poważnie, wie jak trudno dobrać odpowiednie rękawice. Te typowo narciarskie są zbyt ciepłe, nie odprowadzają w należyty sposób wilgoci na zewnątrz i dłonie szybko się poci. Te rekreacyjne nie nadają się do dobrego chwytu czekana, kijka, liny lub skały. Viking ma na te rozterki rozwiązanie: jest nim model Alesund. Rękawice świetnie przylegają do dłoni, dzięki czemu chwyt w nich jest pewny i stabilny. Membrana Windlocker ochroni dłonie przed mrozem i zimnem, a elastyczny materiał zapewni komfort użytkowania nawet w najbardziej ekstremalnych warunkach.



Cena: ok. 80 zł  
[www.makanu.com.pl](http://www.makanu.com.pl)

sprawdź ceny

**ceneria.pl**  
outdoorowa porównywarka cen



Cena: ok. 460 zł  
[www.martessport.com.pl](http://www.martessport.com.pl)



### UNIWERSALNA HI-TEC CESARIO LUX

Cesario Lux Hi-Tec łączy w sobie cechy wygodnej kurtki na sezon jesienno-zimowy oraz kurtki narciarskiej. Klasyczny krój nie ogranicza swobody ruchów, kaptur i kołnierz podszyte miękkim futerkiem utrzymują ciepło w chłodne dni. Pas przeciwśnieżny przydatny na stoku można odpiąć, kiedy kurtka noszona jest na co dzień. Użyta w niej membrana Tecproof 5000.

### DLA WYMAGAJĄCYCH ROSSIGNOL PHANTOM NEO

Freeride'owcy będą tą kurtką zachwyceni. Użyty w niej materiał Polartec® NeoShell® zapewnia świetną oddychalność i chroni przed wodą czy śniegiem. Polartec® NeoShell® nie szeleści, jest przyjemny w dotyku, wytrzymały i rozciągliwy, co gwarantuje swobodę ruchów. Co więcej, dzianina ta jest także wiatroodporna.

Kurtka osiada: pas przeciwśnieżny, regulowany kaptur, wewnętrzną kieszeń zapinaną na suwak z otworem na słuchawki, zewnętrzne i elastyczne panele na plecach, karku i kapturze, dwie kieszenie boczne i napoleońskie zapinane na suwak, zapinana kieszeń na skipass, wentylatory boczne zapinane na suwak, dwustronny zamek główny, elastyczne wewnętrzne mankiety z otworem na kciuk oraz mankiety zewnętrzne regulowane rzepami.



Cena: ok. 2400 zł  
[www.rossignol.com/PL/PL/](http://www.rossignol.com/PL/PL/)

### KOMFORT W ŚWIETNEJ CENIE VIKING DANTE

Na rynku bielizny termoaaktywnej wybór jest ogromny. Firmy prześcigają się w coraz nowocześniejszych rozwiązaniach. Te działania wpływają negatywnie na wzrost ceny produktu. Viking proponuje bezszwowy ultracienki, a jednocześnie ciepły model bielizny termoaaktywnej DANTE, który bardzo szybko odprowadza wilgoć, dzięki czemu utrzymuje Twój komfort cieplny na niezmiennym poziomie. W ofercie zarówno model dla niego, jak i dla niej w bardzo atrakcyjnej cenie.



Cena (góra+dół): ok. 130 zł  
[www.sportmix.pl](http://www.sportmix.pl)

REKLAMA

## LORNETKA DELTA OPTICAL FOREST II 8X42 POKAZAŁA CO POTRAFI!

Teraz możecie wierzyć słowom reklamy, że lornetka Delta Optical Forest II 8x42 jest jedną z najbardziej wytrzymałych lornetek w swojej klasie.



dobry zakup  
**Optyczne.pl**

Serwis Optyczne.pl przeprowadził test wytrzymałościowy lornetek różnych marek m.in: w niskiej temperaturze, w wysokiej temperaturze, w wodzie, a także w testach na upadki. Po roku testów okazało się, że nasza lornetka Delta Optical Forest II 8x42, choć duuuużo tańsza od testowanych konkurentek jest solidna i niezawodna - zdobyliśmy wyróżnienie Dobry Zakup!

To już trzecie wyróżnienie dla tego produktu. Wcześniej Delta Optical Forest II 8x42 otrzymała nagrodę „Sowa z Rogowa” (na Międzynarodowych Targach Leśnych w Rogowie w 2011 roku) i zajęła II miejsce w plebiscycie serwisu Optyczne.pl na Produkt Roku 2011 w kategorii Lornetka.

Lornetki z serii Forest II: **8x42** 449 zł, **10x42** 469 zł, **8.5x50** 539 zł, **10x50** 469 zł, **12x50** 499 zł



[www.deltaoptical.pl/lornetki](http://www.deltaoptical.pl/lornetki) ★ [blog: www.deltasky.pl](http://blog.www.deltasky.pl) ★ [www.facebook.com/Delta.Optical.Polska](http://www.facebook.com/Delta.Optical.Polska)

Mińsk Mazowiecki  
Nowe Osiny, ul. Piękna 1  
T. 801.011.337,  
T. 25 747.80.04

Warszawa  
Al. Jana Pawła II 19  
Deloitte House  
T. 25 786.05.28

Katowice  
ul. Uniwersytecka 13  
Budynek Altus  
T. 32 729.94.90

Gdańsk  
ul. Grunwaldzka 40/9  
(od ul. Do Studzienki)  
T. 58 739.52.10

**DELTA**  
optical

blisko pasji



# CAMELBAK STOAWAY 3L

Ten izolowany bukłak z systemem Thermal Control™ jest wręcz idealny na zimowe aktywności. Czy to górską wędrówka, czy bieganie na nartach – przyda się z pewnością. Mi posłużył w czasie jazdy na nartach poza trasami. Przy tego typu aktywności szybka dostępność do płynów jest bardzo przydatna. Mając Camelbaka, nie musimy zatrzymywać się, ściągać plecak, odkręcać termos itp. Wystarczy, że sięgniemy po rurkę, i już możemy pić. Warto wspomnieć, że ta wielowarstwowa rurka Camelbak PureFlow™ Tube jest pozbawiona wszelkich zapachów, można więc śmiało delektować się czystością pitej wody lub smakiem napoju energetycznego. Stoaway ma podwójnie izolowane komory zbiornika.

Doceniłem to, gdy jednego dnia jeździłem przy temperaturze ok. -7°C. Bardzo duży wpływ na „trzymanie” temperatury ma izolacja rurki oraz zawórka i ustnika. To prawie pół centymetra neoprenu i tworzywa sztucznego. Dzięki temu na ustniku nie było oszronienia, a napój nie zamarzał. Model ma również łatwy dostęp do bukłaka poprzez zamek błyskawiczny. Mogłem bez większego problemu nawet w rękawiczkach dostać się do „wlewu” i uzupeł-

nić płyn. Camelbak Stoaway jest bardzo dobrze i solidnie wykonany. Mimo że go nie oszczędzałem, nie ma żadnych oznak użytkowania. Pewnie dlatego każdy bukłak

Camelbak ma dożywotnią gwarancję. Całości dopełnia HydroGuard™ Anti-Microbial Technology – to wtopiony w warstwę bukłaka i rurkę związek chemiczny jonków srebra. Technologia ta w 99,99% eliminuje pospolite bakterie i grzyby. Ponieważ jonki srebra osadzone są w materiale, nie ścierają i nie zużywają się w trakcie użytkowania i stale dbają o czystość całego zestawu. Jeśli zatem szukasz niezawodnego w zimowych warunkach (i nie tylko) systemu nawadniania – oto on.

Grzegorz Miedziński



Cena: ok. 210 zł  
(pojemność 3L)  
[www.maxforma.pl](http://www.maxforma.pl)





**New**praktyczny korek  
zapewnia łatwy chwytwyjmowana  
zaparzaczką  
do herbatyTermos 1,0 L  
po 24h 60°C

kubek 400 ml

Termos 0,5 L

0,3 L  
z zaparzaczką0,5 L  
z zaparzaczką0,75 L  
z kubkiem1,0 L  
z kubkiem





FOT. MATERIAŁY PRASOWE OWIVILUS.POLSKA

Sławomir Berski

# ZIMA WYZWANIE DLA APARATU

Delikatny śnieżny puch, mroźny powiew czy urocze zimowe krajobrazy z zachodzącym słońcem w tle mają wiele uroku. Pragniemy zatrzymać ulotne obrazy, jednak zimą nie jest łatwo korzystać z aparatu fotograficznego. Wydajność baterii spada, obiektywy pokrywają się parą, a zdjęcia nie zawsze wychodzą, jak należy.

## WALCZĄC Z MROZEM

Przygotowując się do kilkugodzinnego reportażu, należy zwrócić uwagę na odpowiednio dobrane rękawiczki. W każdych warunkach powinniśmy posiadać pewny chwyt. Niewielkie rozmiary elementów sterujących aparatów fotograficznych wymagają rękawiczek z cienkiego materiału lub rękawiczek bez palców. Niektóre aparaty kompaktowe, głównie firmy Olympus z serii Tough umożliwiają obsługę za pomocą sterowania przez stukanie (Tap Control), co w znakomity sposób rozwiązuje problem obsługi aparatu nawet zimą.

Wręcz ze spadkiem temperatury otoczenia obniża się pojemność elektryczna akumulatora. W pełni naładowane ogniwo Li-ion w temperaturze 20°C po jej obniżeniu do minus 10°C wykazuje spadek pojemności elektrycznej do poziomu 60%. Spadek napięcia może powodować niestabilną pracę aparatu fotograficznego, aby przeciwdziałać więc obniżeniu temperatury akumulatorów urządzenia, należy przechowywać je do momentu

rozpoczęcia zdjęć w ciepłym miejscu (np. w kieszeni naszej odzieży). Warto także posiadać przynajmniej jeden komplet zapasowy.

Ze względu na zjawisko kondensacji pary wodnej ogrzewamy wyłącznie baterie (nie aparat). Konieczność ochrony układów elektronicznych aparatu przed kontaktem z wykroploną na jego powierzchni wodą nakazuje unikanie nagłych zmian temperatury urządzenia i przechowywanie w torbie fotograficznej. Nie trzymamy go pod odzieżą wierzchnią, ponieważ prowadzi to do pokrycia aparatu dodatkową wilgocią pochodzącą od ciała. Zamglenie przedniej soczewki obiektywu zmniejsza jej przejrzystość. Mimo oczyszczenia jej odpowiednią ściereczką do optyki często dochodzi do ponownego zamglenia aż do momentu wyrównania temperatury obiektywu i otoczenia. Po powrocie do domu z reportażu w mroźny dzień starajmy się od razu nie wyjmować aparatu z torby fotograficznej, pozwalając powoli osiągnąć temperaturę otoczenia z dala od źródeł ciepła, takich jak



kaloryfer czy kominek. Najlepiej wyjąć akumulator, a sam aparat włożyć do foliowego opakowania, które umożliwi odizolowanie od wykropłonej na nim pary wodnej.

## KADREM W ŚNIEG

Po przygotowaniu i odpowiednim zabezpieczeniu siebie oraz sprzętu rozpoczynamy zdjęcia w plenerze na śniegu. Od pierwszych chwil spotykamy się z dwoma podstawowymi problemami. Po pierwsze obraz jest zbyt ciemny. Po drugie balans bieli nie działa prawidłowo, ponieważ zdjęcia są zbyt chłodne. Ze względu na budowę światłomierza, który najczęściej skalibrowany jest na średnią szarość (18%), podczas fotografii śniegu (śnieg odbija do 90% światła) dochodzi do celowego niedoświetlenia obrazu. Dzieje się tak, ponieważ ilość docierającego do światłomierza światła podczas fotografowania śnieżnych zimowych scen jest znacznie większa niż w każdej innej porze roku. W związku z tym procesor aparatu dobiera w trybie automatycznym takie ustawienia czasu otwarcia migawki, wartości przysłony czy też czułości ISO, aby zdjęcie nie zostało prześwietlone. W rezultacie śnieg jest szary, a całe zdjęcie nieatrakcyjne.

Najprostszym sposobem poprawy jakości fotografii jest wprowadzenie ręcznej korekty ekspozycji za pomocą funkcji kompensacji ekspozycji, którą posiadają nawet najprostsze modele. W większości przypadków wystarczy korekta dodatnia o wartość 1-2 EV. Sytuację należy ocenić indywidualnie i podjąć decyzję o odpowiedniej korekcie w trakcie reportażu. Bardziej zaawansowani fotografowie mogą posłużyć się zmianą pomiaru światła z pomiaru matrycowego na centralnie ważony lub

dów spośród dostępnych ustawień. Miłośnicy fotografii mogący zapisywać zdjęcia w plikach RAW mają możliwość pozbycia się w prosty sposób niechcianego nienaturalnego koloru za pomocą programu do obróbki surowych plików.

## PATENT OLYMPUSA

Istnieje jeszcze jeden ciekawy sposób: w aparatach firmy Olympus pojawiła się funkcja umożliwiająca szybką i łatwą korektę balansu bieli. Niezależnie od posiadanej wiedzy fotograficznej każdy może skorzystać z przewodnika ułatwiającego użycie zaawansowanych funkcji znanych z lustrzanek, a rezultaty obserwować na bieżąco na wyświetlaczu. W efekcie sami poprzez ruch suwakiem ocieplamy lub ochładzamy kolorystykę zdjęcia przed jego wykonaniem, zapisując tym samym poprawne zdjęcie na karcie pamięci bez konieczności dalszej obróbki zdjęć za pomocą programu komputerowego.

Fotografia zimowa nie należy do najłatwiejszych. Z drugiej strony piękne krajobrazy, ciekawe formy śniegowe i lodowe, sporty zimowe i wiele innych zachęcają do korzystania ze spustu migawki. Aby uniknąć długich i kłopotliwych przygotowań oraz konieczności dbania o aparat, zachęcam do zakupu aparatu odpornego na czynniki zewnętrzne. Najlepszym wyborem będzie wielokrotnie nagradzany i doceniany przez użytkowników Olympus TG-2. Aparat posiada mnóstwo ustawień manualnych, w tym możliwość zapisu plików RAW. Dla amatorów znajdziemy w nim inteligentny tryb automatyki oraz przewodnik Live Guide. Niestety aparaty kompaktowe z niższej półki nie radzą sobie poprawnie z pomiarem światła czy ustawieniem AWB. Nie



punktowy. Posiadana wiedza na temat działania światłomierza pozwoli w krótszym czasie osiągnąć pożądany efekt, bez konieczności korzystania z kompensacji ekspozycji.

Urozmaicony krajobraz pokryty białym śniegiem charakteryzuje się w słoneczny dzień dużą różnicą temperatury barwowej. Obszary nasłonecznione cechuje cieplejsze zabarwienie, natomiast miejsca zacienione wykazują tendencję do zabarwienia chłodniejszego. Niezależnie od barwy dominującej na zdjęciu pozostałe części fotografii przyjmują nienaturalne kolory. Problem związany z niepoprawnym działaniem AWB jest poważny, ale niestety nie ma jednego najlepszego sposobu jego eliminacji. Użytkownicy aparatów kompaktowych mogą skorzystać z trybu tematycznego „śnieg” lub też dobrać WB na zasadzie prób i błę-

mają też zaawansowanych ustawień umożliwiających przejęcie kontroli nad ich pracą. Ciekawym połączeniem niewielkich rozmiarów aparatu kompaktowego oraz jakości lustrzanki okazały się aparaty systemowe z wymienną optyką. Ze względu na najszybszy rozwój i szeroką gamę dostępnych obiektywów postawiłbym na system Micro Cztery Trzecie. Wybór odpowiedniego modelu również może okazać się przyjemnością, ponieważ możemy przebierać w aparatach bez uszczelnień, jak również znajdziemy te odporne na zachłapania, uderzenia i przemrożenie! Niesamowite, że nie musimy rezygnować z jakości obrazu dostępnej do niedawna tylko w lustrzankach! Mimo iż wybieramy się na stok narciarski, możemy zabrać ze sobą poręczny i trwały aparat systemowy z rodziny PEN lub OM-D! ◯



## Hej, kołęda!

Zwyczaj kołędowania początkowo związany był ze słowiańskim Świętem Godowym. Później zaczęto go praktykować podczas Bożego Narodzenia. Przebrani kołędnicy, składając życzenia, śpiewali, płątali figle i recytowali wierszyki oraz rymowanki. W zamian otrzymywali od gospodarzy świąteczne smakołyki.

Na zdjęciu z lat 1930. kołędnicy, którzy odwiedzili łódzki oddział redakcji Ilustrowanego Kuriera Codziennego. Był to pierwszy ogólnopolski dziennik i najbardziej popularna gazeta przed drugą wojną światową.









W najbliższych numerach...



USA - Pittsburgh



TANZANIA



BAZYLEA

# Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

**Redaktor naczelny**  
Dariusz Małkowski

naczelny@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 980

**Zastępca redaktora naczelnego**

Katarzyna Rojek  
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

**Sekretarz redakcji**

Julia Michalczewska  
redakcja@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 990

**Zespół i współpracownicy**

Wojciech Albiński, Ryszard Badowski, Józef Baran,  
Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski,  
Michał Kochańczyk, Marcin Kołpanowicz, Romuald  
Koperski, Sławomir Kozdraś, Tomasz Michniewicz,  
Robert Mazurek, Dariusz Rosiak, Marek Szpendowski

**Grafika & DTP & Prepress**

Artur Bury

**Adres redakcji**

80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17  
e-mail: redakcja@poznaj-swiat.pl  
www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**

PROBIER sp. z o.o.  
80-180 Gdańsk, Kowale, ul. Glazuruwa 7

**Koordynator do spraw wydawniczych**

Beata Pernak tel. 583 508 464  
www.poznaj-swiat.pl/prenumerata

**PRENUMERATA KRAJOWA**

numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**

BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA

**Jak zamówić prenumeratę?**

Zadzwoń i dowiedz się: 583 508 464



[facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

**Reklama świata**

aleksandra.musial@poznaj-swiat.pl  
tel. 664 115 333

**Reklama regionalna**

anna.mueller@poznaj-swiat.pl  
tel. 506 022 603

**Reklama outdooru i elektroniki**

grzegorz.miedzinski@poznaj-swiat.pl  
tel. 501 641 706

**Reklama agencyjna**

Active V Media Sp. z o.o.  
biuro@avm.net.pl tel. 22 620-04-77

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.  
Zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania  
redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć.  
Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam  
i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi  
przekonaniami ich autorów.



**NIGDY NIE  
ROZLEJESZ.  
ANI KROPLI.**



**100% SZCZELNY.**

**AUTOSEAL<sup>®</sup>**  
TECHNOLOGY



Dystrybutor: Red Bird +42 6505439 redbird@redbird.pl  
[www.mycontigo.com](http://www.mycontigo.com)

**contigo<sup>®</sup>**





## TIKKA® RXP

Skoncentrowana moc i wszechstronność.  
100% technologii Reactive Lighting.